







ZWYRODNIENIE KOBIECY WSPÓŁCZESNEJ

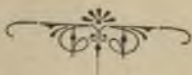


ZWYRODNIENIE

*Kobiety Współczesnej*

WEDŁUG

MAXA WOLFFA.



INSTYTUT  
BADAŃ ETNOLOGICZNYCH PAN  
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77  
Tel. 26-68-63

WARSZAWA

Nakład Redakcyi „Niwy“

▼ 23 ALEKSANDRYA 23 ▼

1896

<http://rcin.org.pl>



Дозволено Цензурою.  
Варшава, 3 Января 1896 года.

Druk Rubieszewskiego i Wrotnowskiego, Nowy-Świat 34.

18.570



## WSTĘP.

---

Nie potrzeba wcale być wielbicielem „dawnych, dobrych czasów“, aby przyjść do przekonania, że nasza cywilizacja, której wielu świetnych owoców żaden człowiek zresztą nie odważa się lekceważyć, kryje w sobie równocześnie sporo tak poważnych stron ujemnych, że ich żadną miarą nie wolno przemilczać. Człowiek *fin de siècle*, który rozkoszuje się wynikami pracy cywilizacyjnej, trwającej już nie jeden tysiąc lat, pada obecnie rażony dziełem rąk własnych, ugina się pod naporem cywilizacji, przez niego samego stworzonej, i jest teraz skazanym na powolną, lecz nieustanną degenerację czyli zwyrodnienie. Wprawdzie godne podziwu zdobycze przemysłu i wiedzy, a zwłaszcza medycyny i higieny wzbudzają nasz ogólny zachwyt za wysiłki, z jakimi usi-

łują możliwie skutecznie przeciwdziałać złym wpływom i niebezpieczeństwom, oddziałującym szkodliwie na człowieka cywilizowanego, i niejednokrotnie też w tym albo w owym wypadku odnoszą bądź pełne, bądź częściowe zwycięstwo, — lecz mimo to niepodobna zaprzeczyć, że siły żywotne człowieka współczesnego daleko szybciej się zużywają, aniżeli w epokach dawniejszych. To zużywanie się owych sił żywotnych ma częścią źródło w zbyt wygodnym i wydelikacjonym trybie życia, w trybie, który doskonale scharakteryzował prof. Waldeyer, mówiąc, że nasz chleb właściwie już nie jest chlebem, ale raczej ciastkiem cukierniczym, pozbawionem większości składników pożywnych; dalej ma częścią źródło w nieokielznanej gonitwie i pogoni za bogactwem, tudzież użyciem materyalnym, czysto zmysłowem; ma wreszcie w nadmiernych żądaniach, jakie obecnie życie czyli warunki pracy stawiają jednostkom w zakresie wytwórczości duchowej, czy fizycznej. Dowodem dostatecznym a wymownym niechaj tu będzie porównanie posągów naturalnej wielkości, wyszłych z pod dłuta greków i rzymian starożytnych, a przedstawiających rycerzy z ich bronią i zbroją; porównanie mumij egipskich i meksykańskich: porównanie nakoniec

barbarzyńców pod koniec epoki starożytnej, ich wzrostu, tudzież siły dzikiej lub rycerzy wieków średnich z ludźmi naszych czasów.

Od zarania życia walka ciągła i ciężka z siłami przyrody, oraz z ludźmi, nawyknienie do takiej walki, tryb życia, zatrudnienie grały tutaj rolę rozstrzygającą, gdyż przyczyniły się w wysokim stopniu do wyrobienia sił w jednostkach zdrowych, do wyhodowania zatem, że się tak wyrazimy, owych typów zdrowia, oraz potęgi, podczas gdy wszystko, co było słabszem, musiało ginać. Wówczas to istotnie tylko silne organizmy ludzkie mogły w pełnej rozciągłości spełniać zadanie życiowe, podczas gdy słabszy w razie najlepszym to jest nie ginąc nawet wśród nawału niebezpieczeństw i przeszkód, zawsze odgrywał rolę drugorzędną i podrzędną. W takiej właśnie epoce barbarzyństwa mogli jaśnieć potęgą o brutalnem znamię spartanie, którzy niemowlęta słabe, okaleczone, w ogóle chorowite wyrzucali na skały nagie, zabijając powolną śmiercią głodową. Ci bezlitośni wojownicy rządzą się zasadą, że organizmy słabe muszą ulegać w walce z jednostkami zdrowszemi, stają się zatem albo niewolnikami zwycięzców, albo też ciężarem już to bliższej rodziny, już to całego społec-

czeństwa. Dopiero naszej cywilizacji chrześcijańskiej danem było górować pod tym względem nad kulturą ludów barbarzyńskich minionej i obecnej epoki. Teraz owych wydziedziczonych od natury cielesnie nikt już nielitościwie na śmierć nie skazuje; przeciwnie powierzamy ich opiece wiedzy, która znalazła drogi i środki, by wykierować te istoty słabsze z pomocą odpowiedniego, a rozumnego wychowania i wyżywienia na pożytecznych członków społeczeństwa.

Mens sana in corpore sano. Umysł i charakter stoją przeważnie w związku ścisłym z siłą fizyczną, tudzież ze zdrowiem, a że również i nasze zdrowie moralne wiele pozostawia do życzenia, na to nie potrzeba zbyt wielu dowodów. Nie wierzę co prawda w złotą epokę ludzkości, gdy jej jeszcze zaranek bytu na ziemi przyświecał; każda karta historyi mieści na sobie najrozmaitsze, często wprost ze sobą sprzeczne czyny ludzkie; jest to przecież zbyt słaba pociecha i zbyt nikłe uniewinnienie grzechów współczesnego społeczeństwa, z którego dna za bujnie wykwitają niezadowolenie z nas samych, oraz pesymizm. Walczyć z pesymizmem gołosłownie byłoby podejmować walkę z wiatrakami; słowa zwyczajne nie wytepią tego, co się niestety zbyt głęboko wżarło w duszę

pokoleń dzisiejszych; to też takiej walce nie chcę poświęcać niniejszej książki; wołę raczej ograniczyć się na sprawdzeniu, skąd się wziął ów smutny symptom w życiu duchowem ludów: wołę też wskazać nadto na kilka okoliczności, które, zdaniem mojem, niepomrotnie się przyczyniły do powstania tego zła społeczno-umysłowego, za jakie bezwarunkowo pesymizm należy uważać. Okoliczności te, kto wie, czy nie dadzą się jeszcze usunąć, bądź dzięki poznaniu samego siebie, bądź z pomocą energicznych środków zapobiegawczych,—nie dadzą się usunąć, dopóki nie będzie zapóźno. Powtarzam atoli, kto wie, gdyż zwyrodnienie ludzkości współczesnej stoi w bardzo ścisłych stosunkach z naszymi stosunkami społecznymi, których przecież niepodobna, ot tak za jednym zamachem usunąć, co zresztą nikomu nie przyniosłoby pożytku.

Gdy straż ogniowa walczy z płomieniami, nie zawsze posyła strumienie wody na sam dom płonący, zwłaszcza wtedy, kiedy już tego domostwa nie podobna uratować, lecz oblewa strumieniami wody całe otoczenie, aby położyć tamę dalszemu rozprzestrzenianiu się płomieni. Jeżeli w palec wda się gangrena, to lekarz niemało musi zadać sobie trudów,

aby ów członek uratować organizmowi, równocześnie przecież bierze on na siebie olbrzymią odpowiedzialność, jeżeli zaniedba zapobiedz dalszemu rozszerzaniu się choroby czynem energicznym, bardzo nawet bolesnym, ale radykalnym. Dlatego też pracę moją kieruję głównie nie pod adresem tych, których już choroba, to jest pesymizm i zwyrodnienie schwyciły, ale przedewszystkiem do onych, którzy świadomie lub nieświadomie pomagają do rozprzestrzeniania zła, a więc ślę moje słowa pod adresem średnic, oraz wyższych warstw społecznych, pod adresem całej inteligencji, pod adresem tych wszystkich, którym podtrzymywanie, tudzież dalszy rozwój cywilizacji, oraz obyczajowości leży na sercu, przedewszystkiem atoli pod adresem kobiet, szlachetnych niewiast w całym znaczeniu tego wyrazu, których dobre imię bywa teraz na szwank wystawiane skutkiem wyzywającego się zachowania gromady kobiet nierozsądnych czy wichrowatych. Tam bowiem, gdzie pojawia się choroba, musi także istnieć i wina, a ta wina nie zawsze ciąży na barkach chorego. Jak podczas zarazy zupełnie słusznie opinia publiczna wielką część winy przypisuje niedostatkom urządzeń higienicznych; jak, zdaniem ogólnem, część winy za

wybryki dzieci spada na rodziców, tak samo i my wszyscy, my, warstwy wykształcone, zamożniejsze, przez pewne postęпки lub skutkiem zaniedbania pewnych czynów dźwigamy część winy za obniżenie poziomu pojęć moralnych w tej epoce *fin de siècle*.

Niemam prawa być kaznodzieją z zakresu moralności; niepodobna też, by jednostka cały świat zdołała poprawić; role takie człowiek świecki tylko grać może, a do gry trzeba obłudy i komedyi, czem się brzydzę i czego nienawidzę. Nie jestem również zakamieniałym starym kawalerem lub zaprzysięgłym wrogiem niewiast, który chwyta każdą stosowną i niestosowną sposobność, byle tylko zadosyćuczynić swej nienawiści ku płci pięknej; przeciwnie — jeżeli wolno mi być szczerym — jestem raczej wielbicielem, oraz przyjacielem kobiet, zginającym kolano wobec majestatu cnoty i prawdziwej, a szlachetnej kobiecości; samotna atmosfera gabinetu pracy, zapełnionego książkami i foliantami, nie znieczuliła mnie na piękność kobiecą, lecz piękność bez ducha, a nadewszystko bez uczucia jest dla mnie tak samo odpychająca, jak mi zawsze były wstrętnemi kokieterya lub doktrynerstwo, emancypacya, nie mająca nic wspólnego z kobiecością i tak zwykła u panien

współczesnych żądza znania się na wszystkim lepiej, aniżeli się znają mężczyźni. Takie znamiona mogą obrzydzić mi najślawniejszą piękność. Wziąłem pióro do ręki nie dla tego, bym sobie wyobrażał, że stoję od innych wyżej pod względem moralnym; nie będzie też przezemnie przemawiała najzwyczajniejsza chęć ganienia i zrzędzenia albo zarozumiałość, jeżeli oświetlę strony ujemne tudzież niedostatki płci niewieściej w taki sposób, że się on niejednemu wyda zbyt jaskrawym. Skargi moje zresztą, oraz przestrogi nie są odosobnione. Już niejednokrotnie głosy podobne odzywały się w prasie, oraz w książkach. Niech mię usprawiedliwi przykład sławnego estetyka Vischera, że stosunkowo często barwy o wiele jaskrawsze, o wiele ostrzejsze wyrażenia nasuwają się pod pióro temu, który bacznie spojrzaniem, ale równocześnie i z miłością w sercu śledzi stosunki obyczajowe epoki bieżącej.

Zupełnie coś innego mam na oku.

Wiem bardzo dobrze, iż mimo ukazania się broszury niniejszej i mimo wielu innych podobnych wysiłków zawsze przy tem zostanie, że woda będzie miała w sobie wodór i tlen, ciała będą podlegały prawu ciężkości, a kobiety będą słuchały bądź głosu



swoich uczuć i swojego interesu, bądź też odwrotnie będą działały wbrew swoim interesom i wbrew swoim uczuciom. Tak działo się zawsze, tak też i zostanie już raz na zawsze. Z tem wszystkiem walczyć niepodobna,— i ja więc z tem walczyć wcale się nie ośmielam. Nieodważyłbym się przynigdy poprawiać natury ludzkiej, nawet w jej jawnych, oraz oczywistych błędach, oraz stronach ujemnych, a nawet nie odważyłbym się ganić jej tam, gdzie błądzi pod wpływem jakiegoś gwałtownego afektu. Niekiedy należy być wyrozumiałym! Muszę przecież podnieść, i to donośnie, głos, gdy należy ostrzedz przed takimi wypadkami, w których się grzeszy codziennie masami całymi przeciwko naturze kobiecej z prostego nierozsądku; gdzie należałoby, ot bez żadnego wysiłku i bez wielkich zachodów zwracać uwagę, choćby przelotną, na swoją prawdziwą naturę, na swoje właściwe uczucia, na to, czego się właściwie chce i co się powinno robić.

Ani mi nie przychodzi na myśl żądać od pań naszych, by zaprzestały odtąd wszelkich starań przypodobania się nam, mężczyznom; jest to prawo natury, któremu podlegamy, również i my, mężczyźni, ponieważ i my czynimy wszystko z naszej strony, aby

tylko okazać się kobietom z jak najlepszej strony. Te starania przecież nie są ani naszą jedyną, ani też naszą główną troską; umiemy również i my postugiwać się ku temu celowi innemi środkami, aniżeli tajemnicami toaletowemi, oraz kokieteryą. Zdaje się mi przecież, że jedna uwaga będzie tutaj bardzo a bardzo na miejscu. Niezmiernie mianowicie drobna garść mężczyzn okazuje się tak naiwną, że bierze talmi-gold za prawdziwe złoto, wdzięk udany za prawdziwy, puste frazesy i aroganckie wysuwanie się na pierwszy plan za mądrość, obłudę świętoszkowatą za cnotę, a chaotyczne wiadomości i zdania, wyjęte z przeczytanych bez systemu książek za wiedzę i wykształcenie. Umiemy wybornie odróżniać to, co jest „dystygowanem“ od tego, co jest „bijącym w oczy“; znamy różnicę między tem, co „biedne“, a tem, co jest „proste i skromne“. Należałoby więc jeszcze, aby i panie chciały także zgodzić się na to, że nie wszystko, co jest „najnowszem“, jest również zawsze i „pełnem smaku“; że między tem, co „wyborowe“ a tem, co „kosztowne“ panuje wielka, a bardzo ważna przepaść; że wreszcie te kobiety, które zawsze i za każdą cenę chcą się podobać, przeważnie taki sam los spotyka, jaki się staje udziałem błaznów i fan-

faronów-mężczyzn, pozujących wszędzie na ludzi „wiecznie dowcipnych“, na ludzi, sypiących konceptami, niby z rogu obfitości.

Nie oddaję się wprawdzie zbyt krewkiemu złudzeniu, aby poprawa stosunków nastąpiła rychło. Ale z drugiej strony znowu nie hołduję i nadmierne-  
mu pesymizmowi. Pewien Sokrates onego czasu twierdził, że cnotę szczepić można zarówno nauczaniem, jak i przykładem, a pewien również nie należą-  
cy znowu do bylejakich pospolitości pan Kant po-  
sunął się nawet do twierdzenia, że człowiek wszystko  
zdoła zrobić, co powinien. I niegdyś wierzo-  
no powszechnie owym tak dziwacznym dla dzisiejszego  
pokolenia twierdzeniom. Co więcej nawet, wierzo-  
no święcie, że nie wolno żadną miarą uniewinniać  
swoich błędów ani temperamentem, ani przyzwycza-  
jeniem, ani skłonnościami, ani dziedzicznością, ani  
pamięcią, ani innymi chytremi wymówkami, godnemi  
żaka szkolnego. My przecież dzisiaj nie potrzebujemy  
wcale a wcale hołdować takiemu prawidłu, gdyż  
należy ono do dziedziny rupieci, jest modą już prze-  
starzałą! Inne czasy, inne poglądy! Wygląda to  
istotnie tak, jak gdyby nasza epoka straciła zupełnie  
zaufanie do naszej siły moralnej, przestała wierzyć

potędze i wolności woli ludzkiej, oraz ducha ludzkiego.

Niech nawet i przebrzmi słaby mój głos w ogólnej wrzawie gorączki współczesnej: słowo zachęty ze strony niewiast szlachetnych (tu muszę się zastrzedz, iż suknia jedwabna, pierścień brylantowy, wysuwany na pokaz z pychą isticie dorobkiewiczowską, pomoc, dana bliźniemu z miną dobroczyńcy, lecz z myślą ukrytą o przesłowniu „ręka rękę myje“ nie rozstrzyga, jak wiadomo, o istotnem szlachectwie myśli) stanie mi za dostateczną nagrodę i poprze moje jak najlepsze zamiary; kto wie nawet, czy nie otrzymam od dzielających moje poglądy kobiet dowodów i dokumentów, które poświadczą dobitnie, że książka niniejsza zawiera tylko to, co żyje, oraz płonie na dnie wszystkich dobrych i dzielnych dusz.

Jeszcze jedno słowo.

Nie obędzie się i bez tego, abym nie musiał w pracy mojej odsłonić niejednej ciemnej strony życia ludzkiego, strony, w której cieniu kobieta, owa „korona stworzenia“ spadnie na poziom brudnej ścierki. Będą to zatem rozdziały, nadające się w całości do czytania dla kobiet dojrzałych i rozsądnych, ale będące zupełnie a zupełnie niestosowną lekturą

dla podlotków, jeszcze niedorosłych, a już często niestety moralnie zwyrodniałych, Wprawdzie piśmiennictwo *fin de siècle* o wielu rzeczach pisze bardzo otwarcie, bez obsłonek i bez cienia wstydlivości ja przecież uważam za bardziej odpowiedniemi zasłonić się w tym wypadku wspinałem zdaniem myśliciela francuskiego Tardieu: „Aucune misère physique ou morale, aucune plaie, quelque corrompue qu'elle soit, ne doit effrayer celui qui s'est voué à la science de l'homme et le ministère sacré du médecin, en l'obligeant à tout voir, lui permet aussi de tout dire“ (Żadna nędza fizyczna lub moralna, żadna rana, nawet najbardziej zgangrenowana, nie powinna dziwić tego, kto się poświęcił studyom nad człowiekiem, a święte obowiązki lekarza, które go zmuszają wszystko widzieć, pozwalają mu także wszystko powiedzieć).

## ROZDZIAŁ I.

### Uwagi ogólne o zwyrodnieniu rodu ludzkiego.

(Zdobycze czasów nowożytnych. — Epoka elektryczności. — Wiek nerwowy. — Samobójstwo. — Choroby umysłowe. — Militarizm. — Bakcył zaniepokojenia. — Widmo ogólnego zaniepokojenia. — Kulturkampf. — Wychodźstwo. — „Ausrotten!“ — Alkoholizm. — Morfinizm. — Kokainizm. — Pijacy eteru. — Pauperyzm. — Wydziedziczeni. — Przyszłość. — Wielkie miasta. — Giełda źródłem zatrucia. — Walki wyborcze. — Przyczyna i skutek. — Karjera. — Wyścigi z przeszkodami — Hygiena jako wybawczyni w biedzie )

Człowiek *fin de siècle* ma naprawdę wszelką przyczynę być dumnym z niebotycznego rozwoju, jakim się odznaczają w stuleciu bieżącym nauka, sztuka, rzemiosła i handel; wiek dziewiętnasty może się pochłubić odkryciami, które istotnie świat cały z posad poruszyły; zaprzął on w swoje służby potężne siły przyrody i umiał ujarzmić parę, tudzież elektryczność

i w ten sposób przewyciężył czas, oraz przestrzeń, widział on też niejeden bój duchowy, w którym zwycięsko walczono o najszlachetniejsze dobra człowieka bytu; dożył wreszcie ponownego rozkwitu sztuk i rzemiosł, a nie mniej także wielce doniosłych wyników badań ścisłych w dziedzinie sztuki lekarskiej, która zdołała wysiłkami swemi zmniejszyć znacznie popłoch, jaki wzbudzały zabójcze epidemie, uzczyła ochrony przed chorobami i umiała przedłużyć wiek przeciętny pokoleń ludzkich. Wobec takich i tym podobnych faktów należałoby mniemać, że człowiek cywilizacji współczesnej coraz to bardziej zbliża się ku zdrowiu, szczęściu, stałemu zadowoleniu, ponieważ to wszystko powinno się napozór mieścić w oświacie powszechnej, wykształceniu, komforcie i wygodach subtelnego życia cywilizowanego.

Niestety, w rzeczywistości tak się nie dzieje! W epoce elektryczności człowiek nie jest ani zdrowym, ani spokojnym, ani żadną miarą zadowolonym. Niech nawet urządzi sobie gniazdo domowo jak najwygodniej i jak najprzyjemniej; niech je sobie upiększy czy to owocami sztuki, czy wyrobami przemysłu artystycznego; niech się otoczy wszytkiem, co życie

rozwesela i uprzyjemnia, —zawsze właścicielowi tego pięknego gniazdka będzie brakowało spokoju i zadowolenia, prostoty i miary w życiu, oraz w pożądaninach, czego nie można zamówić ani u stolarza, ani u dekoratora. Ot, właśnie leży może przed nim dokument, udzielający mu dymisyą, a więc wyrrywający go z dziedziny tej działalności, którą polubił, już choćby przez samo przyzwyczajenie, albo też otrzymał telegram, przynoszący mu wiadomość o rezultacie wyścigów, o wyniku walki wyborczej, o przebiegu operacyi giełdowej, w której bierze udział, albo też jest kupcem i zżyma się nad bilansami swego przedsiębiorstwa lub zobowiązaniami terminowemi, myśląc równocześnie o bez końca rosnących wydatkach na utrzymanie zbyt kowne domu, wśród których to wydatków kowna reprezentacyi, drogie suknie i podróże żony, tudzież córek do wód niemałą tworzą pozycyę.

Nie! spokojnem i szczęśliwem życia większości ludzi wcale dzisiaj nazwać nie można. Na świetny obraz cywilizacyi, który wolno sobie wyobrazić i którego należałoby oczekiwać, pada cień mętny i ponury. Człowiek cywilizacyi współczesnej okazuje się bladym, zgryzionym, wzruszonym i niestałym,



zwłaszcza mieszkaniem wielkich miast. Najlepszym dowodem naszego twierdzenia jest niesłychana wziętość, w pewnych przynajmniej kołach, tak rozpaczliwego światopoglądu, jaki głosił Schopenhauer lub Edw. von Hartmann. Jakaś pandemia duchowa, przeciw której bezsilnym okazuje się lekarz, filozof, polityk, zatruwa umysły; jestto choroba, a raczej zaraza ogólna, która występuje we wszystkich niemal krajach, tylko pod rozmaitemi mianami. Inną, o wiele cięższą postacią tejże samej choroby jest głęboki zamęt, jaki panuje w umyśle każdego człowieka, stojącego na wyżynie cywilizacyi. Ten zamęt i ta niepewność jest znamieniem najbardziej charakterystycznym naszej epoki, jak niem była owa radość niczem niezmacona z życia, cechująca świat starożytny, klasyczny; jak niem była pobożność pierwszych stuleci średnio-wieczna. Każda jednostka czuje niezadowolenie gniewne, które sprowadza, jeżeli go nie zanalizuje aż do głębi, do mianownika tysiąca i tysiąca przypadkowych z brzegu leżących, ale zawsze niesłusznych przyczyn; to niezadowolenie skłania ją właśnie do chłostania w sposób czysto rubaszny, do ganienia i potępiania wszystkich objawów życia współczesnego. Niekiedy, ale bardzo rzadko widzi on, że większą część

przyczyn tego niezadowolenia nosi on w samym sobie i sam je wywołał. To niezadowolenie, to zirytoowanie i ta niecierpliwość dochodzą do tego stopnia, że człowiek cywilizowany z najmniejszego powodu, naprzykład z racyi oderwanego guzika od koszuli dostaje istnego napadu wściekłości! Owego robaka, który gryzie stopniowo owoce życia cywilizowanego, niszcząc zamiłowanie do życia i energię życiową w piersiach niezliczonej ilości ludzi, całkowicie słusznie zowie Krafft-Ebing zdenerwowaniem, inni zowią go pesymizmem, jeszcze inni sceptycyzmem. Ta znaczna ilość nazw odpowiada przecież jedności zła, gdyż właśnie owemu chorobliwemu reagowaniu nerwów należy jako źródłu przypisać ów prąd niezadowolenia, tudzież pesymizmu, który wstrząsa szerokimi warstwami społeczeństw współczesnych, a swoje, że się tak wyrazimy, statystyczne odzwierciedlenie znajduje w nadmiernie powiększającej się liczbie samobójstw i chorób umysłowych.

Obawa przed zarazą, politycznemi przewrotami, krachami giełdowemi, wojnami, oraz innemi straszliwemi rzeczami podsyca w ludziach troskę ustawiczną i nie pozwala im spokojnie używać godziwych przyjemności życia. To jest właśnie grunt, na któ-

rzym wybornie się udaje „bakcył zaniepokojenia“, powstrzymujący niesłychanie skutecznie spokojny oraz pokojowy rozwój cywilizacyjny. Taka troska chwytta dzisiaj w swe objęcia nawet najodważniejszych i wybitnych mężów, a kto ma nerwy zahartowane i nie boi się głosu puszczyka, ten niech przeczyta Jana Scherra, myśliciela i estetyka niemieckiego, który na koniec stulecia bieżącego zapowiada taki pożar, że wobec niego pierwsza rewolucya francuzka będzie jedynie skromnym i bezpretensjonalnym fajerwerkiem.

Te delirye i obłąkania ducha czasu mają co prawda swoją podstawę, gdyż stosunki społeczne w Europie zachodniej i środkowej wcale a wcale nie są rajskiej natury. Wielka rewolucya francuska zmiotła przestarzałe stosunki społeczne i prawne, a te nowe, które miejsce poprzednich zajęły, mimo lat stu, minionych od tej chwili, jeszcze się nie utrwały. Skutkiem tego została zburzoną równowaga, a następstwa owych gwałtownych w życiu narodów wstrząśnień odczuwamy jeszcze i my po dzień dzisiejszy. Wielkie pytania narodowo-ekonomiczne, czy wolny handel, czy też cła ochronne, waluta srebrna, czy złota, oczekują na swe ostateczne rozwiązanie; ze wszy-

stkich stron i ustawicznie pojawiają się nadmierne wymagania i konkurencya zajadła we wszelkich dziedzinach sztuki, nauki, handlu i rzemiosła. Narodowe waśni i walki jaskrawym buchnęły płomieniem; jakieś niewytłumaczone w gruncie rzeczy instynkty wypędzają co roku setki tysięcy europejczyków za morze; stronnictwa polityczne prowadzą ze sobą bój nieubłagany, a hartmanowskie „Ausrotten!“ unosi się nad tem wszystkim, niby odgłosy nadbiegającego gromu.

Wspomniałem już poprzednio o powiększeniu się ilości samobójstw, oraz chorób umysłowych jako o bezpośredniem następstwie powyżej opisanego stanu rzeczy. Do tych następstw wliczyć też należy prostytutkę i zbrodnie przeciwko obyczajności; i pierwsza bowiem i drugie powiększają się z roku na rok w zastraszający sposób. Powszechna bezradność i bezrząd wywarły pod wielu względami różnoraki, oraz potężny wpływ na życie jednostek, spotęgowanie zaś opilstwa i zażywania rozmaitych trucizn narkotycznych, które nibyto powinny oddziaływać uspakajająco na system nerwowy, zapadający zwolna na patologiczną wrażliwość, jest po części także znamienym objawem chorobliwości społeczeństw.

Ludzkość cywilizowana bowiem naśladowuje tutaj na wielką skalę postępowanie jednostki, która swą troskę chce utopić na dnie flaszki. To jest właśnie powód, dla którego statystyka może wszędzie wykazać potęgujące się używanie alkoholu i tytoniu; dla którego w sposób przerażający wzmagają się zażywanie opium i morfiny; dlaczego klasy inteligentne w społeczeństwie z istną chciwością rzucają się na każdy nowy środek podniecający lub oszołomiający, który wiedza podarowała ludzkości właściwie tylko gwoli łagodzeniu cierpień cielesnych; dlaczego wreszcie dzisiaj obok alkoholików, morfinomanów i kokainistów znamy już niestety nałogowych pijaków eteru, chloralu oraz chloroformu.

Z tem wszystkim łączy się bieda tudzież rozmaite przeciwko niej środki zaradcze, doradzane przez sfanatyzowanych i niedojrzałych uszczęśliwaczy ludu. Co prawda, liczne masy proletaryatu pędzą życie wśród smutnych warunków materyalnych, zalewając się okowitą, by również utopić w niej robaka. Mieszkanie proletaryatu wielkowiejskiego, np. w Londynie jest brudniejszym i niezdrowszym, aniżeli legowisko wielkich zwierząt drapieżnych. Przeciwko zimnu ma on mniej osłony, aniżeli pies albo lis,

gdyż sierść owych zwierząt przystosowuje się do warunków klimatycznych. Jedzenia posiada jedynie tyle, byle tylko z głodu nie zamrzeć, aczkolwiek śmierć głodowa należy do zjawisk powszednich w wielkich miastach na zachodzie Europy. Jeżeli otrzymuje zajęcie, to musi przeciążać pracą nadmierną swój organizm, osłabiony niedostatkiem wszelkiego rodzaju, pożywieniem niedostatecznym, pracą ciężką, niekorzystnymi warunkami higienicznymi, skutkiem czego zbliża się krokiem szybkim ku fizyologicznemu zwyrodnieniu. Jeżeli zaś znowu nie posiada roboty, to nie może sobie pozwolić, ani na tyle pożywienia, ani na tyle ciepła, ani na tyle snu, ile potrzebuje jego organizm, by się utrzymać na poziomie typu człowieka cywilizowanego. Następstwem tego jest również zwyrodnienie,— zwyrodnienie fizyczne, a co za tem idzie, i moralne osobistości, lub w razie dla niej najlepszym, zwyrodnienie potomstwa. Życie człowieka, który mieszka w suterynie wilgotnej, opycha się kartoflami i zakrapia się wódką, jest stale, jak wykazuje statystyka, krótszem przeważnie o część trzecią, a często o połowę, aniżeli życie jednostek, w dobrym pozostających bycie, wśród tychsamych warunków klimatycznych.

Tuż obok widzimy inny owoc naszej przekwitej cywilizacji; tym owocem jest nieszczęśliwy proletaryat inteligencji. Tak zwane zawody wyzwolone są wszędzie tak przepelnione, że ci, którzy się im poświęcili, wzajemnie sobie przeszkadzają; pogoń za chlebem w warunkach podobnych przyjmuje postać najobrzydliwszą i najokrutniejszą w całym tego słowa znaczeniu. Ci ludzie, godni pożałowania, artyści, literaci, lekarze, adwokaci, wzdychający do powodzenia, z racji swego wyższego wykształcenia są daleko wrażliwsi na biedę, aniżeli ktokolwiek inny; ich ciągle, a poufałe stosunki z zamożnymi przeciwstawiają ustawicznie ich własną biedę obrazowi dostatku, a nawet i zbytku; towarzyskie przesady nakładają na nich taki tryb życia, który pociąga za sobą bardzo duże ofiary, tudzież ciężary materyalne. Życie takiego inteligentnego, a niezamożnego człowieka, którego zabiegom nienależycie się poszczęściło, jest właściwie szeregiem upokorzeń, oraz trosk i walk duchowych, jakie naturom subtelniejszym i moralnie wysoko stojącym daleko dotkliwsze sprawiają cierpienia, aniżeli niedostatek materyalny. Jeżeli taki człowiek inteligentny, a niezamożny resztką pozostającej mu energii nie zdoła się wyrwać z podobnego

położenia, niby człowiek, którego zatapiają już fale, to i w niniejszym wypadku ostatecznym jego losem będzie zwyrodnienie.

Każdy, kto uważnie śledzi stosunki społeczne, oraz biologiczne naszego obecnego życia cywilizacyjnego, musi przyjść szybko do tego smutnego przekonania, że współczesne społeczeństwa na zachodzie Europy dążą do ruiny fizycznej i moralnej. Tylko w razie, jeżeli zjawią się jakieś postronne, a korzystne okoliczności, może nastąpić zmiana na lepsze. Te okoliczności musiałyby rozwój cywilizacyjny skierować na tory spokojniejsze, musiałyby ułatwić ciału, oraz duchowi odzyskanie spokoju, skupienie się i zmęczenie, musiałyby istnieniu rodu ludzkiego otworzyć cele szlachetniejsze i bardziej obyczajowe, (zgodne z ideałami chrześcijańskimi *przyp. tł.*). Taka przyszłość, ogołocoła z trosk dzisiejszych, uśmiechnie się ludzkości wówczas, gdy zdobędzie ona wyższy stopień moralności; gdy dzięki tej moralności pozbędzie się waśni społecznych; gdy w dziedzinie życia cielesnego zastosuje wymagania higieny, biorąc za ideał tryb życia umiarkowany i wstrzemięźliwy.

Zanim atoli wybije godzina tak szczęśliwej i błogiej epoki, historia ludzkości wykaże jeszcze niejed-



ną czarną, posępną kartę. Nienawiść ras i klas, bieda i zgnilizna, wyścig, podniecany przez próżność, za powodzeniem czysto materyalnym, przy szybkim zużywaniu najszlachetniejszych sił ducha, oraz ciała aż do wyczerpania, będą musiały dziesiątkować, tudzież unieszczęśliwiać ludzkość. Że każda jednostka z osobna robi pod tym względem wszystko, co najgorsze, gdyż nieświadomie, a niestety bardzo często i najzupełniej świadomie—niweczy swoje siły fizyczne i duchowe, najlepszym dowodem tryb życia, jaki mieszkaniac wielkiego miasta prowadzi lub też nader często poprostu jest zmuszonym prowadzić.

We dnie pracuje w kierunku zawodowym z jak największym natężeniem, niejednokrotnie posuniętem aż do ostatnich krańców wytrzymałości ludzkiej; jest to gorączkowa gonitwa i pośpiech, zaledwie starczy czasu na jedzenie—czas bowiem to pieniądz!—ustawiczna walka ze współzawodnikami, piekło giełdy, tem źródłem zarazy dla całej cywilizacji współczesnej, piekło z tysiącem wstrząśnień i podrażnień, wielka odpowiedzialność i wielkie wymagania w zawodzie; wieczorem znowu odzywa się potrzeba pałaca rozrywki, tudzież używania za jakąbądź cenę! Lecz znieczulone częstemi podnietami nerwy potrze-



buja teraz jakiegoś nadzwyczajnie drażniącego środka. Wielkie miasto dostarcza ich masami istnemi, już to pod postacią niesłychanie sensacyjnych tragedyj, dramatów osnutych na tle cudzołóstwa, akrobatów, muzyki wstrząsającej nerwami, obrazów, które przemawiają tylko do zmysłów, panoram podobnej treści, silnych win, cygar, jaskiń gry, awantur miłosnych, rozkoszy gabinetów restauracyjnych, wiadomości dziennikarskich o zbrodniach i wypadkach. Zblazowany, wystudzony mieszkaniec wielkiego miasta używa owych środków podniecających i „rozkoszy“ wątpliwej wartości aż do późnej nocy w lokalach przeważnie źle przewietrzanych. Dopiero po północy, a często i nad ranem udaje się on dopiero na spoczynek, aby nazajutrz rankiem, będąc, rzecz jasna, niewypoczętym, a więc i z sił opadłym i zgryzionym, na nowo z całą gorączką wzięść się do toczenia swych taczek dziennych. W takim stanie gorączkowego niepokoju już przestaje nam wystarczać najszybszy nawet pociąg błyskawiczny, depesza telegraficzna, gazeta, wydawana dwa razy dziennie. Poniedziałek jest dniem przeklętym, ponieważ rano nie pojawia się niemal żadna gazeta; tydzień zaś, który mija bez skandali, bez wielkich katastrof, bez

wypadków politycznych, zdobywa sobie miano nudnego, czyli „mdłego“ (*flau*), jak brzmi jedno z wyrażzeń giełdowego żargonu. Uprzytomnijmy teraz sobie nieszczęsne skutki tego polowania na złoto, tej gonitwy za zmysłowem używaniem, tego pławienia się w najpospolitszych rozrywkach; uprzytomnijmy sobie również i ten fakt, iż przy tem wszystkim nieodzownie musi nastąpić rozkiełznanie najdzikszych namiętności, karjerowiczostwo, gdyż przy podobnych warunkach każdy chciałby możliwie jak najprędzej wydostać się w górę; uprzytomnijmy sobie wyczerpanie z sił przy robocie, wyczerpanie z sił przy używaniu, gdyż temu ostatniemu poświęca się noc kosztem snu, a nie może dźiać się inaczej, ponieważ dzień należy do pracy na chleb; do tego dołączmy jeszcze wzruszenia polityczne, jak walki wyborcze, wzruszenia handlowe, jak gra na giełdzie,— a wówczas pojmiemy wybornie upadek fizyczny, oraz duchowy współczesnego pokolenia, zwłaszcza mieszkańców wielkich miast, których system nerwowy stale znajduje się w stanie nadmiernego podrażnienia, a więc i gorączkowej, chorobliwej drażliwości.

Taki tryb życia koniecznie i nieodzownie zużywa siły życiowe, tudzież sprowadza starość przed-

wczesną z wielorakimi chorobami fizycznymi oraz ułomnościami ducha.

Wszystkie te zjawiska są po części przyczyną, po części następstwami potęgującego się ustawicznie uwstecznienia organizmu ludzkiego i jest doprawdy rzeczą wcale niełatwą w niniejszym wypadku przeciągnąć granicę między przyczyną i skutkiem.

Nieszczęsne znamię naszej epoki tworzy chęć wydostania się w górę za jakąbądź cenę, choćby nawet przyszło dyabłu ambicyi tudzież rozkosznego życia ofiarować na pastwę i stosunki rodzinne i zdrowie i charakter. Przytem nie wystarcza już nam ów cel w ogóle osiągnąć; my chcemy nadto osiągnąć go możliwie prędko; tę właśnie żądzę i pogoń za znaczeniem, bogactwem, życiem wśród komfortu i używaniem, pogoń, która zużywa fizycznie, a moralnie działa rozkładowo, francuzi ochrzcili mianem bardzo stosownem: „robić karierę“. Ponieważ atoli taki Jazon współczesny podczas swojej gonitwy za złotem runem musi staczać walkę nieubłaganą z niezliczoną rzeszą innych Argonautów, którzy również z rozwiniętymi żaglami w pełnym biegu sterują ku wybrzeżom Kolchidy—przeto najczęściej ta karyera przerażda się w wyścig z przeszkodami, z którego tylko

garść szczęśliwców, silniejsi albo chytrzejsi odnoszą palmę zwycięstwa. Większość natomiast, zwyciężona, pobita, z połamanemi członkami, albo nawet i nieżywa pada na arenie życia. Są to ci, którzy w przekonaniu, że stawiają podwaliny trwałe przyszłego szczęścia, kopali sobie właśnie grób przedwczesny.

Takie przepracowanie się ludzi w owej walce wyczerpującej o świetne stanowiska kryje w sobie wielkie niebezpieczeństwa nie tylko dla pokoleń współczesnych, lecz — co jest jeszcze o wiele więcej dającym do myślenia — również i dla przyszłych pokoleń. Maudsley, jeden z najznakomitszych uczonych, oraz lekarzy angielskich, zwraca uwagę i podkreśla ją z naciskiem, że potomstwo ludzi, którzy zanadto energicznie gonili za ziemskim szczęściem, marnieje bardzo często i moralnie i fizycznie. Niepotrzeba też bardzo wielkiego doświadczenia życiowego, by się przekonać, iż dzieci, oraz wnukowie takich poszukiwaczy karyery, nawet w takim razie, gdy ci ostatni byli ludźmi zdrowymi i silnymi, rzadko wyrastają na coś dobrego i porządnego. Przedewszystkiem działa tutaj ujemnie zgorączkowana atmosfera moralna, niezdrowa i zakaźna. Powtóre

z fizyologicznego czysto stanowiska, taki karyerowicz zbyt jest zajęty myślami o wyniesieniu się i dostatkach, zbyt przemęczonym fizycznie i duchowo jałowym, by mógł spłodzić dziecko fizycznie oraz moralnie silne. Skutkiem tego przychodzi na świat młodsze pokolenie, już przegniłe i zmarniałe, które później nie umie i nie może stawić czoła warunkom, dyktowanym przez życie, gdyż zarodek zwyrodnienia przyniosło ono ze sobą na świat we krwi. Jest to więc objaw bardzo zły, a zarazem bardzo źle świadczący o zdrowotności współczesnych stosunków, społecznych i obyczajowych; stosunków, których winy część, i to nie małą, dźwiga na swych barkach również kobieta współczesna.

Takie są przyczyny choroby i takimi są owej choroby przyczyny. Jaką będzie przyszłość, trudno dać odpowiedź stanowczą w obec tylu i tak różnorodnych momentów, które stoją na przeszkodzie odzyskaniu zdrowia. Kto wie zatem, czy owa przyszłość ludzkości nie będzie smutną, tem nawet smutniejszą, że nieprzyjaciel zbliża się często niewidoczny, z obłudną przewrotnością ukazując oczom naszym, wprawionym przez to w zachwyty, wspaniałe obrazy niedalekiej przyszłości, opromienionej potęgą i sławą,

blaskiem i szczęściem, miłością i bogactwem. Tymczasem wszystko to jest kuglarstwem, za którem my olśnieni gonimy, z całym wysiłkiem, zupełnie tak samo, jak zmęczony wędrowiec za błędnym blaskiem błędnego ognika. Ale również i środki lecznicze mają mało widoków powodzenia. Zło, które tak głęboko tkwi w stosunkach obyczajowo-społecznych; które jest tak szeroko rozgałęzione; które niweczy i zatrawa wszystkie tkanki, oraz wszystkie soki organizmu społecznego, nie ustąpi, rzecz prosta, ani w obec ogólnikowych rad, ani w obec słów; zatajować, lub złagodzić takiego zła piórem lub słowem tylko—nie zdołasz. Wszyscy bowiem, którzy podsuwają swe rady ludzkości, wychwalając je jako jedynie zbawcze, zapominają, że społeczeństwo składa się z jednostek; że te jednostki są chore; że chory tedy jedynie chorobliwie może działać, myśleć i czuć. Ma więc prawo i obowiązek przedewszystkiem zabrać tutaj głos lekarz, który jako orężem będzie się posługiwał higieną, wyposażoną we wszystkie zdobyte wiedzy nowoczesnej, higieną, mającą przed sobą, jeżeli nas wszelkie oznaki nie mylą, wielką i owocodajną przyszłość. Higiena tedy będzie przeciwdziałała, gdyż jest do tego najodpowiedniejszą,

zwyrodnieniu fizycznemu w sposób zupełnie odpowiedni; ona to odwróci od nas widmo charłactwa cielesnego, gdyż prawdziwa umiejętność powinna nie tylko umieć łagodzić bóle, lecz i zapobiegać pojawieniu się możliwego zła. Wprawdzie nikt nie zdoła nigdy uwolnić się całkowicie z pod wpływów swojego czasu; wprawdzie każdy musi znosić złe strony tychże wpływów swojego czasu; wprawdzie każdy musi znosić owe złe strony, których nie zaznawały lub nie będą zaznawać pokolenia, żyjące w warunkach szczęśliwszych; nie podobna przecież nie stwierdzić, że wielu okoliczności złych oraz szkodliwych, które prowadziły do bankructwa moralnego, tudzież fizycznego, możnaby uniknąć w razie zastosowania higieny w jak najszerszych rozmiarach, w razie wpojenia jej zasad podstawowych w piersi i umysł tłumów. Wiedza zatem uleczy ciało; (wiara przeprowadzi to samo zadanie z duszą skołataną, wątpiącą, stąpającą po omacku, w ciemnościach doktryn, którego niczego i nikogo naprawdę nie ucza. *Przyp. tłum.*)

---



## ROZDZIAŁ II.

### Zwyrodnienie płci niewieściej.

(Różnice między mężczyzną i kobietą. — Lotze. — Schopenhauer. — Hartmann. — Psychologia. — Zasada podziału pracy. — Kult niewieści. — Rola kobiety w społeczeństwie. — Zwyrodnienie kobiet. — Niebezpieczeństwa, które ludzkości nie sie w zanadru zwyrodnienie kobiety).

Skreśliłem powyżej w ogólnych zarysach przyczyny i objawy naszego upadku tak, jak się one przedstawiają bezstronnie bez uwzględniania różnic, istniejących pomiędzy obu płciami. Zrobiłem to w interesie niniejszej pracy, aby z góry zapobiedz zarzutowi, jakoby tylko i wyłącznie na kobiety zwał całą winę owej biedy i owej nędzy błyszczącej *fin de siècle*, nas mężczyzn zaś przedstawiał tak „czystych, jak dzieci nowonarodzone“ i chciał zarazem obmyć z wszelkich zarzutów. Byłoby to więcej,

aniżeli niesprawiedliwem; byłoby to dowodem ciasnego serca i zarozumiałości, przekraczającej wszelkie granice, gdybyśmy chcieli jedynie samym tylko kobietom naszym przypisywać winę zjawisk, do występowania których na powierzchnię przyczyniły się nie tylko grzechy czynne oraz bierne kobiet, przynajmniej *nie wszystkich* kobiet, lecz także przewinienia mężczyzn; przyczyniło się również całe nasze życie obyczajowo - społeczne; przyczyniły się nasze przesady oraz zwyczaje towarzyskie. Z wielkiej ilości czynników, tutaj wchodzących pod uwagę, wydobywam jedynie te, które należą do najważniejszych, a które zarazem przy dobrych chęciach stosunkowo łatwo usunąć. Mówię tutaj mianowicie o przyczynach i objawach zwyrodnienia u kobiet, które zarówno z racyi swej przewagi liczebnej, jak również i skutkiem swojego wpływu na mężczyzn, oraz na potomstwo grają bardzo ważną rolę w sprawie obecnie traktowanej. A ponieważ płeć niewieścia w porównaniu z mężką posiada znaczne różnice psychologiczne, przeto niechaj mi będzie wolno nieco bliżej owe różnice rozpatrzeć.

Ta różnica pod względem psychologicznym występuje zupełnie tak samo wybitnie, jak już wybitnie

niemożliwem jest zupełne podobieństwo obu płci pod względem fizyologicznym ze względu na odrębne zupełnie funkcje fizyologiczne organizmu niewieściego. Trzeba bowiem pamiętać o tem, iż całe życie duchowe kobiety kroczy właściwą sobie drogą rozwojową, a mianowicie w taki sposób, iż nie brakuje jej ani jednej ze zdolności duchowych, posiadanych przez mężczyzn; zawsze przecież u kobiet częścią skutkiem już pierwotnego usposobienia, częścią skutkiem owych różnic fizyologicznych pewne zdolności bardziej się rozwijają, drugie zaś pozostają na niskim poziomie lub nawet są w zaniku. Zjawiskiem jest też zupełnie zrozumiałem, że i obowiązki, tudzież bolesti macierzyństwa, którym kobieta w pewnym okresie musi podlegać i zadosyćuczynić, wywierają również wpływ na jej życie duchowe. Rozmiary pojedynczych części organizmu, oraz związane z tem odrębności rozwojowe organów wewnętrznych wpływają na wytworzenie szczególnych połączeń czuć i popędów, z czego znowu rodzi się nie tylko uprzywilejowanie tych albo owych kategorii uczuć i myśli, ale nawet skłonność szczególna do pewnych właściwości fantazyi, wyobrażeń, pamięci.

Przedewszystkiem też należałoby stwierdzić, iż różnice w rozwoju obu płci mają swoje źródło w naturze systemu nerwowego i w sposobie jego reagowania. System nerwowy u kobiet jest w ogóle o wiele wrażliwszym, aniżeli u mężczyzn; z tego też wynika, że pewne choroby nerwowe są właściwe wyłącznie kobietom. Kurcze, omdlenia, oraz inne zaburzenia, czy afektacje systemu nerwowego, które u mężczyzn występują zawsze jako znak niebezpiecznych wstrząśnień wewnętrznych, u kobiety bardzo często nie posiadają głębszej przyczyny, zjawiają się szybko, by również szybko minąć bez śladu. Dotychczas atoli nie znaleziono jeszcze ściśle określonych różnic w budowie organów centralnych, różnic, które moglibyśmy uważać jako źródło owej odrębności nerwowej pomiędzy jedną płcią i drugą.

Mniejszy zasób i niższy poziom siły, jakimi się odznacza płeć niewieścia w porównaniu z mężczyzną, bywają zazwyczaj zrównoważone przez wyższy stopień zdolności przystosowywania się do rozmaitych, a nawet do najrozmaitszych warunków i okoliczności. Życiowe potrzeby kobiet, jak to stwierdziły zupełnie bezstronne i naukowe studia,

okazały się o wiele mniejszemi, aniżeli także potrzeby mężczyzn; jedzą one i piją daleko mniej, a nawet i oddychają mniejszą ilość razy. Wszystkie trudy, a przynajmniej te, które się powoli potęgują i wzrastają; wszystkie niedostatki znoszą one częścią łatwiej, aniżeli mężczyźni, częścią daleko łatwiej, aniżeli możnaby się spodziewać z racyi zasobu ich sił fizycznych. Jest to istotnie zjawiskiem uderzającym, w jak wysokim stopniu kobiety znoszą bez szkody wszelki wpływ krwi i utratę soków; zwłaszcza inłode kobiety mogą znosić niesłychanie wielkie wpływy krwi bez niebezpieczeństwa bezpośredniej utraty życia. Dziwnym też i zasługującym na uwagę jest objaw, że kobiety o wiele łatwiej przetrzymują wszelkie bóle, aniżeli nawet silni mężczyźni, jakkolwiek pierwsze są przecież w ogóle daleko wrażliwsze, aniżeli ci drudzy. Zmysłowym podmiotom nie podlegają one tak łatwo od natury, jak mężczyźni, równocześnie jednak do wrażeń nieprzyjemnych lub wstrętnych odczuwają bardziej niechęć estetyczną, podczas gdy mężczyzna w takim samym wypadku z trudnością zdoła powściągnąć swoje obrzydzenie moralne. Taką samą zdolność przystosowywania okazują one w rozmaitych położeniach życiowych.

Filozof H. Lotze podkreśla znacząco stare, lecz trafne spostrzeżenie, że kobiety daleko łatwiej umieją się nagiąć i oswoić z nowymi warunkami bytu, ze stanowiskiem niespodziewanem i nadspodziewanem, oraz ze zmienionem położeniem finansowem, aniżeli mężczyzna, który jedynie z niesłychaną trudnością umie zatrzeć ślady wychowania, odebranego w młodości, choć nie zawsze się mu to w całej pełni udaje. Tenże myśliciel wskazuje również i na mieszaninę żywości sangwicznej oraz sentymentalnej tkliwości serca, mieszaninę, zazwyczaj u kobiet napotykaną: brak tej mieszaniny uważamy za niedostateczne rozwinięcie u tej albo owej kobiety przymiotów, płci słabej właściwych, przymiotów, objętych ogólnem mianem: „kobiecość“.

Schopenhauer przystępując do osądzenia kobiet, zajął stanowisko, którego nie można nazwać ani sprawiedliwem, ani bezstronnem. Spycha bowiem, będąc uprzedzonym, kobiety na poziom, który koniecznie trzeba nazwać podrzędnym. Sądów przecież takich nie mogę pomijać milczeniem, gdyż płyną one z pod pióra ludzi niewątpliwie zdolnych, choć stąpających po manowcach. Sądy owe zaś dowodzą równocześnie, że nawet ludzie zdolni, jeżeli ich za-

<http://rcin.org.pl>

ślepi jakaś doktryna bezpłodna, wkraczają na ścieżki sądów bardzo stronniczych i bardzo niesprawiedliwych. Już sam widok postaci kobiecej poucza nas — mówi Schopenhauer, — że kobieta nie przeznaczoną jest ani do wielkich prac umysłowych, ani do wielkich prac fizycznych. Na opiekunki i wychowawczynie naszego pierwszego dzieciństwa nadają się kobiety nie dzięki swojej miłości, cierpliwości i podziwiania godnemu talentowi wżycia się, że tak powiemy, w umysł dziecka, lecz — słuchajcie tylko i podziwiającie! — „właśnie dlatego, że same są dziecinne, niezgrabne i nierozgarnięte, czyli, jednym słowem, same przez całe swoje życie pozostają wielkimi dziećmi: a raczej czemś pośredniem pomiędzy dzieckiem i mężczyzną, który sam właściwie jest tylko człowiekiem!“ Z dziewczęciem przyroda — zawsze według Schopenhauera — dopuściła się tego, co w żargonie komedyopisarskim zowie się „efektem kulminacyjnym“, gdyż na przeciąg kilku lat kosztem całego życia wyposażyła je i nadzwyczajną pięknnością i wdziękiem i okrągłością form; wszystko to przecież służy tylko za broń, oraz za narzędzie do zapewnienia sobie bytu, skoro tylko bowiem uda się pannie pozyskać sobie męża, traci ona bezpowrotnie zazwyczaj

całą swoją piękność już po jednym, albo dwóch poło-  
gach.

Również i wcześniejszą dojrzałość kobiety uwa-  
ża Schopenhauer za znak jej niższości. Ową tezę  
przeprowadza on w sposób następujący: „Im jakaś  
rzecz jest szlachetniejszą i bardziej doskonałą, tem  
później i wolniej dojrzewa. Mężczyzna zdobywa  
pełną dojrzałość rozsądku i swoich sił umysłowych  
w najlepszym razie dopiero po dwudziestym ósmym  
roku życia, kobieta zaś już w ośmnastym. Lecz też  
to i taki tam rozsądek: jest go tylko tyle, ile zdoła  
wystarczyć na najprostsze, a niezbędne potrzeby.  
Dlatego więc kobiety przez całe życie pozostają małe-  
mi dziećmi, widzą zawsze tylko to, co najbliżej ich  
leży, rozumieją tylko terażniejszość i jedynie teraż-  
niejszości hołdują, pozory rzeczy biorą za rzecz samą,  
a drobnostki stawiają wyżej, aniżeli najważniejsze  
sprawy i t. d.“ Ale tu jeszcze nie koniec, najgorsze  
zarzuty dopiero teraz wychodzą na światło dzienne!  
Schopenhauer tak twierdzi: „Płeć niska, niewyrośnię-  
tą, wąską w ramionach, szeroką w biodrach, o no-  
gach krótkich zwać płcią piękną mógł istotnie tylko  
umysł męski, otumaniony i zamglony popędem zmy-  
słowem: w tym właśnie popędzie tkwi źródło owej



całej piękności urojonej. Z daleko większą słuszością, zamiast płcią piękną, mogłyby niewiasty mianować się płcią nieestetyczną. Naprawdę bowiem nie posiada ona istotnego, tudzież szczerego poczucia ani wrażliwości bądź na poezją, bądź na sztuki piękne; jeżeli zaś takie poczucie, oraz taką wrażliwość udają i niemi przechwalają się, to jest najzwyczajniejsze małpiarstwo, przedsiębrane w celach kokieteryjnych.“

A zatem Schopenhauer przyznaje wprawdzie powyżej kobietom piękność, przynajmniej w młodym wieku, lecz pod koniec swoich wywodów owo przyznanie cofa z powrotem; jego zdaniem piękność kobieca nie istnieje; jego zdaniem ta piękność jest złudzeniem najzwyczajniejszym roznamiętnionych mężczyzn. Już to o galanterię trudno posądzać owego Schopenhauera; zaprzysięgły z niego i niepoprawny wróg kobiet — nieprawdaż? Gdyby więc przebywał i teraz jeszcze między nami na tym padole płaczu, który niejednemu właśnie z racji obecności kobiet wydaje się mimo wszelkich urągania à la Schopenhauer niemal rajem, to możnaby mu udzielić właściwej i jedynej rady: „Lascia la donna e studia la matematica!“ (Pozostaw kobiety w spokoju i studyuj

matematykę). Niestety nie on jeden występował z podobnymi poglądami i nie pozostał samotnym jako myśliciel; jego filozofia, ponura a zręczna, zyskała uczniów i naśladowców. Zdaniem Maxa Nordau'a Hartmann jest wiernym uczniem i naśladowcą Schopenhauera. Zobaczmyż więc, jakże ten bardzo świadomy, ale często i nader nieświadomy „filozof nieświadomości“ zapatruje się na kobiety.

„Moralność kobieca — powiada Hartmann — zwłaszcza kobiet, u których t. zw. kobiecość w pełni się rozwinęła, jest najczęściej nieświadomą. Ta nieświadomość właśnie tworzy powód główny, dla czego ród niewieści, wzięty jako całość, o wiele trudniej, aniżeli mężczyźni, osiąga całą pełnię dojrzałości obyczajowej charakteru, takiej dojrzałości, której towarzyszy całkowita świadomość postępków i odpowiedzialności. Większość przeważnie kobiet przez całe życie pod względem obyczajowym pozostaje nierozwiniętymi dziećmi i dlatego też potrzebuje aż do samej śmierci ciągłej opieki, oraz ciągłego kierownictwa; co więcej, kobiety same odczuwają przeważnie pełną potrzebę takiej opieki kierowniczej, jakkolwiek jawnie rzadko kiedy chcą przyznać, że mąż powinien mieć głos rozstrzygający. Kobieta bez religii i bez oby-

czajów przypomina rozbity i pozbawiony steru okręt, który bez celu i bez hamulca błądzi po oceanie życia. Może się to niepodobać niejednemu zwolennikowi moralności niezależnej, trzeba przecież zaznaczyć w interesie prawdy, że życie praktyczne w całości owo spostrzeżenie jako fakt niezbity potwierdza. Należy więc postępować stosownie do tego faktu i strzedz się osłabiania jego znaczenia w źle zrozumianem współczuciu stronnictwem dla płci niewieściej. Jeżeli szczerść, oraz zamiłowanie do porządku przedstawiają te właściwości charakteru, z których wychowanie stosunkowo więcej może uczynić, aniżeli z innych cech ludzkich; jeżeli zwłaszcza zamiłowanie do porządku można zastąpić choćby częściowo poczuciem estetycznym harmonii, to w takim razie wyznać należy, iż uczciwość i sprawiedliwość są właśnie temi dwoma przymiotami charakteru, które jako sprężyny moralne, z dziedziny dotychczas rzeczy zbadanych stosunkowo słabo pulsują w przeciętnej duszy kobiecej. Płeć niewieścia jest płcią nieuczciwą i niesprawiedliwą, a tylko ten może się w tej mierze, — rzecz jasna, istnieją wśród kobiet bardzo liczne pod owym względem wyjątki (co za wspaniałomyślność!) — łudzić, kto bierze powierzchowne stosowanie się do

form prawnych i przestrzeganie dobrego tonu za jedno i to samo z istnieniem wewnętrznym odpowiednich zasad uczciwości.“

I tak zarzuca Hartmann kobietom, że „z zamięłowaniem pławią się w potoku skłonności niezgodnych z prawem i słusnością“; że wszystkie są już „z urodzenia i z zamięłowania defraudantkami“; że mają rzekomo „wrodzoną skłonność do udawania i fałszerstw“; że mierzą ludzi nie według wartości, lecz wedle znaczenia; że jako matki mają zawsze beniaminków i kopciuszków — słowem, Hartmann umie tyle złego nagadać na kobiety, że ostatecznie musi się podać w podejrzenie, iż przemawia przez niego stronniczość z racji licznych osobistych, a nieprzyjemnych, wysoce nieprzyjemnych doświadczeń. Zapewne też i owe jednostki płci słabej, które mu służyły jako materiały do doświadczeń i spostrzeżeń w powyższym rodzaju, nie mógłby sobie wcale a wcale rościć pretensyi do miana prawdziwych przedstawicielek rodu niewieściego. Zresztą niechże sobie pan Hartmann pozostanie przy swoim zdaniu; wszak to rzecz znana, że filozofowie zawsze muszą inaczej sądzić, aniżeli wymagałby tego prosty chłopski rozum. Nie mogę się przecież powstrzymać, by mu nie po-

wtórzyć słów, które zalotnica wenecka rzuciła w twarz filozofowi z Genewy: „Zaneto, Zaneto, ti no ti xe fato per far a l'amor!“ (Janku, Janku, nie jesteś wcale stworzonym do miłości!)

Wszystkie na wyżynie cywilizacyjnej stojące narody, gdzie stosunki między mężczyzną i kobietą trzymają się podnioslejszego poziomu estetycznego i obyczajowego, uważają, wbrew Schopenhauerowi i Hartmannowi ród niewieści za przedstawicielkę miłości, czystych obyczajów, wstydlivości, uczucia i serca tkliwego, — uważają i cenią, podczas gdy równocześnie mężczyźni słusznie uchodzą za reprezentantów prawa, obowiązku, honoru i myśli poważnej. Kobiety są niemal wyłącznie przedstawicielkami życia rodzinnego, mężczyźni natomiast reprezentują przeważnie życie publiczne i handlowe. W przeciwstawieniu, jako prawie zasadniczem, do mężczyzny kobieta pożąda wdzięku, zręczności, piękności; kobieta *odczuwa* rzeczy *słuszne*, podczas gdy mężczyzna *poznaje* je rozumowaniem. Niema takiej kategorii pojęć umysłowych i wykształcenia, której kobieta nie zdołałaby osiąść. Wszystko w życiu każdy od biedy osiąść potrafi, pod warunkiem atoli przezwy- cieżenia większych albo mniejszych trudności. Każdy

przecież powinien sobie w wielkim trudzie ludzkości wybrać takie miejsce, które zdoła osiągnąć bez trwonienia daremnych sił, oraz środków, a wypełnić swoją działalnością w ten sposób, by niósł ogółowi i sobie jak największy pożytek. Przyroda wyposażyła płęć niewieścią w takie przymioty, jakich odmówiła mężczyźnie; skazała wprawdzie kobiety na boleści, lecz i użyczyła jej takich rozkoszy, jakich mężczyzna nie jest w stanie zaznać. Mężczyznę cechuje bądźcobądź pewne samolubstwo; ślady tego samolubstwa można odkryć nawet u najszlachetniejszego mężczyzny, kobieta przeciwnie jest zawsze podatną do poświęcenia, które czasami, i to nawet dosyć często, posuwa się aż do zaofiarowania całego swojego „ja”. Niekiedy znajdujemy prawdziwie wzruszające przykłady podobnego rodzaju nawet między temi osobami płci niewieściej, które już spadły na samo dno głębokiej otchłani zepsucia moralnego.

Do dalszej, dokładniejszej charakterystyki kobiety należy jeszcze dorzucić następujące szczegóły. Podczas gdy mężczyzna jest zdolnym do postanowień zdecydowanych, silnych, odważnych i stałych, charakter kobiecy skłania się bardziej ku chwiejności;

w cierpieniu natomiast okazuje kobieta zazwyczaj daleko więcej panowania nad sobą i przeważnie nawet największym przeszkodom, oraz nieszczęściom stawia o wiele odważniej czoło, aniżeli mężczyźna. Ta właściwość charakteru, (oraz religijność *pręsyptlum.*) są źródłem znanego objawu, że u kobiet daleko rzadziej trafiają się samobójstwa, aniżeli wśród mężczyzn.

Te różnice są na to przeznaczone, by w ogólnym rozwoju ludzkości wywołać jeden powszechny rezultat. Najważniejszą, najgłębszą różnicą pomiędzy mężczyzną i kobietą jest nie większa siła fizyczna mężczyzny, lecz fakt, iż pod względem duchowym mężczyznę należy uważać za żywioł bardziej czynny, kobietę zaś za żywioł bierny. Nie będę tutaj jako argumentu przytaczał pewnych różnic anatomicznych w porządku i budowie zwojów mózgowych, ponieważ żywię to przekonanie, że z tych faktów anatomicznych nie można jeszcze wyprowadzać wniosku o niższości kobiet; duchowość kobieca jest o wiele subtelniejszą i miększą, aniżeli męska; mimo to przecież zupełne równouprawnienie kobiet w dziedzinie naukowej społecznej i t. d., obaliłoby dwie wielkie, a przyrodzonym porządkiem rzeczy głęboko uspra-

wiedliwione zasady: a mianowicie zasadę podziału pracy i zasadę istnienia dwóch płci, która dla rozwoju cywilizacyjnego okazała się niezmiernie dodatnią, oraz korzystną. Znany to powszechnie objaw, jak wielką rolę odgrywa w przyrodzie podział pracy, np. u zwierząt żyjących gromadnie w pewnym porządku społecznym, mrówek, pszczół i innych. Im stworzenie żyjące wyżej stoi na drabinie rozwoju, tem więcej posiada organów, z których każdy odrębną spełnia czynność i ściśle się trzyma swego przeznaczenia. Na powyższym też podziale pracy, najwspanialszym, jaki istnieje w przyrodzie żyjącej, najwspanialszym, jaki w ogóle możesz oglądać, polega właśnie i podział na dwie płcie odrębne. Jak człowiek pojedynczy wyciąga niezmierną, nieskończoną korzyść z odrębności prawej i lewej ręki, takie same korzyści wyciąga ludzkość z podziału na dwie połowy; płć kobieca jest ową lewicą, gdyż okazuje się podatniejszą do spokojnego trzymania, do niesienia pomocy drugiej ręce; mężczyźni znowu są prawicą o charakterze bardziej czynnym i zaczepnym.

Ludzkość właśnie w owym podziale na dwie płcie odrębne zyskała jeden z najsilniejszych czynników cywilizacyjnych; na tym właśnie podziale opie-



rają się najpiękniejsze wytwory wszelkich sztuk i uszlachetniająca siła życia rodzinnego; dopiero te dwie wspólne części uzupełniają się razem harmonicznie w jeden ogólny ideał ludzkości. Im atoli kobieta więcej pożąda rzeczy, które przyroda i historia dała mężczyźnie, tem mniej skutecznie działa ów ożywiający element cywilizacyjny. Główne obowiązki i czynności mężczyzny skupiają się w życiu publicznem, w państwie, w gospodarstwie ekonomicznem, w twórczości artystycznej i naukowej; także obowiązki i czynności kobiety mają za arenę życie rodzinne i towarzyskie. Im życie rodzinne jest bardziej czystem i obyczajowem, tem czystsze jest jądro samego narodu, tem szlachetniejszymi i czystsze są dzieje samego narodu. Wielu wielkich mężów, którzy się odznaczyli w życiu państwowem, w naukach, w sztuce, zawdzięczają najlepszą część swego ducha, moralną podstawę swego umysłu, wpływom swoich matek.

Z tego wypływa samo przez się wielkie posłannictwo cywilizacyjne, które przypada kobietom jako wychowawczyniom przyszłych pokoleń. Poeci i artyści wszystkich czasów i wszystkich ludów prześcigają się w wystawianiu kobiety; jako ofiarę składa

się niewiastom najpodnioslejsze słowa, najszlachetniejsze uczucia, najpłomienniejsze barwy palety i cały ocean przepięknych myśli; wszystkie cnoty ucieleśniamy w postaci kobiecej. Skądże się wzięła ta cześć ogólna? Czy to rzeczywiście wcieleniu piękności niesie się takie dary i wznosi się takie ołtarze? Nie sądzę. Świat helleński, który może i miałby rację hołdować podobnemu pogładowi, dawno już rozpadł się w gruzy, lecz kult pozostał. Ludzkość stała się trzeźwiejszą, przeszła przez cały szereg smutnych doświadczeń, oraz katastrof cywilizacyjnych, podczas których piękno spotkało się z szyderstwem, a ideały starożytności klasycznej zostały zburzone, lecz kult żył w dalszym ciągu i będzie żył zawsze. Ale my nie czcimy ani piękności w greckim pojęciu, ani nawet w wybujało zmysłowym zrozumieniu ludów wschodnich; przeciwnie według mego zdania nasza cześć dla kobiet uwielbienie piękności ciała stawia na ostatnim, na zupełnie ostatnim planie. To, co my czcimy w kobiecie, jest właściwie pojęciem oderwanem, gdyż są to cnoty kobiece i wdzięk duchowy niewiasty, czyli to właśnie, co powołaniem jest do obudzenia w nas nowych ideałów, do wstrząśnięcia naszą duchowością, do wyprowadzenia nas

z błota materyalizmu na spokojne, a czyste wody stulecia XIX.

Kobiecie poruczono tak wysokie i tak znakomite stanowisko, rolę tak niezmiernie ważną w rozwoju cywilizacyjnym, że wszystkie oddawane jej hołdy są najzupełniej usprawiedliwione. Podczas gdy mężczyzna jest karmicielem, tudzież obrońcą pokoleń żyjących, zadanie kobiety polega na utrzymaniu ciągłości rodu ludzkiego, na obronie niejako przyszłych gatunków, na uszlachetnianiu stopniowem następnych generacyj. Wychowanie dzieci spoczywa głównie w rękach matek; ich przykład, w razie jeżeli jest złym, musi oddziaływać rozkładowo, podczas gdy wpływ matki szlachetnej, a odznaczającej się silnym charakterem do pewnego stopnia i w pewnej mierze zdoła uczynić nieszkodliwym nawet gorszący przykład niesumiennego ojca rodziny. Kobieta jest i pozostanie podstawą, na której się wznosi zdrowie moralne rodziny i państwa.

Nie podlega żadnej wątpliwości, że kalectwa fizyczne i moralne każdego społeczeństwa zawsze nasamprzód przejawiają się u kobiet. To też okoliczność, iż kobieta współczesna coraz to mniej i mniej okazuje się odpowiednią do swego właściwego powo-

łania, tworzą między innemi najlepszy dowód, że społeczeństwo chyli się ku upadkowi. To zwyrodnienie u kobiet terażniejszych pokoleń między innemi przejawia się w ich coraz bardziej potężniejszej niemocy wydołania pierwszym i najważniejszym obowiązkiem macierzyńskim. Jest się tedy zmuszonym coraz częściej przywoływać na pomoc albo mamkę albo smoczek z mlekiem krwiem jako zastępstwo przez przyrodę wskazanego wyżywienia niemowląt. Zjawisko to bądźco bądź musimy nazwać niepożądanem. Prawdopodobnie bowiem niemowlę z obcem mlekiem przejmuje również pewne właściwości patologiczne i fizyologiczne: z obcem też mlekiem, jak wykazały obserwacje Gerlacha, dziedziczą dzieci suchoty, aczkolwiek matka była zupełnie w tym kierunku zdrową. To też wieś nie może już teraz zaspokoić zapotrzebowania mamek z miast; uczeni zatem i pseudouczeni pracują obecnie nad wynalezieniem rozmaitych sztucznych środków karmienia niemowląt, o czym można się choćby przekonać z szumnych anonsów reklamowych w rozmaitych językach. Znakiem też owego zwyrodnienia, które ma swe źródło w niestosownem karmieniu niemowląt, jest zły stan zębów u ludzi dzisiejszego pokolenia, skutkiem czego

wzmaga się potrzeba coraz większej ilości dentystów. Nie tylko przecież fizycznie, ale również i pod względem umysłowym, oraz moralnym kobieta stulecia XIX nie stoi wcale a wcale na wyżynie zadania, które przypada jej jako „matce ludów“. Do tego punktu jednak będę miał sposobność powrócić jeszcze obszerniej w ciągu dalszego przebiegu niniejszej pracy.

Momenty upadku moralnego w życiu narodów schodzą się zawsze z objawami zbroczeń cielesnych i duchowych, z zbytkownym, z za zbytkownym nawet sposobem życia, z rozrzutnością, co wszystko podkopuje i podkopywać musi fundamenty społeczeństwa, obyczajowości i życia codziennego. A gdy już raz te fundamenty zostaną podkopane, wówczas nie można uniknąć upadku życia państwowego, — materialnej, moralnej, politycznej ruiny danego państwa: pod tym względem za przykład, przestrogi pełen, powinny posłużyć dzieje Rzymu i Grecyi. Małżonka, w której ręku spoczywa najważniejszy ze wszystkich urzędów, a mianowicie kapłanki ogniska domowego; matka, której kierownictwu i przykładowi powierza się potomstwo i to w takiej epoce życia, gdy ono jest najwrażliwszem; matka, która zresztą i potem do

końca swego życia wywiera na dzieci wpływ niesłychanie poważny,—jest pośrednio opiekunką najkosztowniejszych dóbr społecznych, jest właściwą podporą społeczeństwa. Temu wzniosłemu obowiązкови zaś zdoła ona tylko wtedy zadosyćuczynić, gdy będzie w pełnem posiadaniu zdrowia cielesnego i duchowego. Również i kobietę wciąga dzisiaj w swe kręgi ostra, żmudna, często bezlitośna walka o kawałek chleba; wobec powyższych zatem względów ma ona prawo żądać lepszego przygotowania, oraz zahartowania, aniżeli to do tej pory miało miejsce. Trzeba więc przystosować się do zmienionych stosunków społeczno-ekonomicznych; trzeba wychowaniem kobiety kierować według innych, niż dotychczasowe, zasad. Są to już nie tylko ozdoby ludzkości, lecz i „ludzie płci żeńskiej“.

## ROZDZIAŁ III.

### Zwyrodnienie fizyczne kobiety.

(Uwagi ogólne. — Powietrze. — Pokarm. — Źródłem wszelkiego złego jest nieświadomość. — Dziedziczność. — Szkrofuły. — Suchoty. — Nerwowość. — Migreny. — Histerya. — Hygiena pokoju dziecięcego. — Szkoła. — Mania fortepianowa. — Hygiena epoki dojrzewania. — Tajne grzechy. — Ćwiczenia cielesne.)

Zwyrodnienie objawia się na zewnątrz pod najrozmaitszemi postaciami, przeważnie przecież pod formą osłabienia fizycznego, chorobliwości, albo nawet i kalectwa, w zaniku zdolności umysłowych, w zmienności ideałów moralnych i postępków, w zmniejszeniu odporności etycznej. Jakkolwiek przeważnie nie zawsze można odkryć poważną różnicę pomiędzy zwyrodnieniem fizycznym i duchowym, ponieważ to drugie często zwykło być pośredniem lub bezpośredniem następstwem rozmaitych choro-

bliwych zmian w organizmie, to przecież gwoli lepszemu przeglądowi pojedynczych objawów postanowiłem obie te formy jednego i tego samego w gruncie rzeczy zjawiska rozpatrywać, każdą z osobna. Ponieważ atoli wytknięta przezemnie granica nie jest naturalną, przeto nie obejdzie się bez tego, bym tu i owdzie nie musiał przeskakiwać z jednej dziedziny do drugiej.

Źródeł zwyrodnienia fizycznego doszukamy, jeżeli będziemy ich tylko szukali dokładnie, we wszystkich naszych stosunkach, rozpoczynając od macierzyństwa, a kończąc na zwyczajach towarzyskich; wszystkie te stosunki, razem wzięte, tworzą nieprzerwany szereg przyczynowo z sobą powiązanych momentów, a wpływ swój szkodliwy rzadko kiedy wywierają odosobnione, przeważnie zaś działają w grupach. Najpierwszych jednak i najważniejszych źródeł zwyrodnienia płci niewieściej należy dopatrywać koniecznie w jej własnych świadomych albo nieświadomych postępkach i czynnościach. Od czasów najdawniejszych człowiek był sam swoim największym nieprzyjacielem: przez swoje niedbalstwo, lenistwo, żądzę używania i niepowściągliwość stał on się twórcą wszystkich zbrodni moralnych



i większej części chorób; sam własną ręką niszczył, oraz niszczy dobrobyt i szczęście swoje tudzież swoich potomków. W kobiecie tedy samej znajdujemy dlatego najbogatszą kopalnię badań nad jej zwyrodnieniem, a pokopawszy tamże, dojdziemy snadno do przekonania, że zwyrodnienie kobiety, kto wie, czy nie ciąży daleko silniej na niej samej, aniżeli na całym otoczeniu wraz z wszystkimi jego najszkodliwszemi nawet wpływami.

Że skutkiem nierozsądnego trybu życia; skutkiem niezajomości najbardziej zasadniczych zasad psychologii i higieny; skutkiem źle zastosowanej oszczędności i uszczuplenia koniecznej ilości pokarmu, ciężko cierpieć musi organizm zarówno dorosłych, jak i w jeszcze wyższym stopniu dzieci, które się dopiero rozwijają,—jest to dla każdego widocznem i jasnem. Przedewszystkiem atoli organizmowi taksamo, jak pokarmu, potrzeba do zdrowia i do równowagi — powietrza, a właśnie większość matek, należących nawet do klasy inteligentnej, zapoznaje zupełnie a zupełnie wysoką wartość czystego i dobrego powietrza. Jakże często w naszych mieszkaniach — nie mówiąc już o lokalach publicznych—grzeszymy przeciwko temu najpierwszemu wymaganiu higieny, przeznaczając

przez skłonność do zbytku i próżność doprawdy karygodną, najlepsze, największe i najbardziej słoneczne pokoje na salony i bawialnie, podczas gdy cała rodzina mieszka oraz sypia w małych pokoikach od podwórza, do których nawet za dnia, tudzież pogody najpiękniejszej wdziera się bardzo mało światła i powietrza. Ubóstwo z jednej strony, a zamożna głupota z drugiej kupują sobie nadto rozmaite środki ochronne do okien i drzwi, aby w taki sposób oszczędzić paliwa: nie wiedzą one lub nie zastanawiają się, że podobnem postępowaniem utrudniają przystęp najlepszemu przyjacielowi zdrowia: świeżemu powietrzu. Zaoszczędzamy w najlepszym razie parę rubli i unikamy tak sami, jak i dzieci nasze, kilkodniowego kataru, a natomiast pozyskujemy jak najpewniejsze widoki zdobyć sobie wzamian anemię, neurastenię i suchoty.

Nie można się przecież ostatecznie takim, oraz podobnym pomyłkom dziwić, skoro uwzględnimy, że matki nie tylko nie znają przyczyny najpospolitszych chorób, albo warunków, koniecznych do podtrzymania zdrowia, lecz co gorsza składu i wartości środków spożywczych, również i w tych razach, gdy się nauczyły zarządzać gospodarstwem i kuchnią. Na-

wet dobre i biegle znawczynie gotowania rzadko kiedy zresztą robią z swej umiejętności użytek; można śmiało twierdzić, nie narażając się na zarzut przesady, że większość kobiet—przynajmniej po wielkich miastach—tylko wtedy zajmuje się kuchnią, jeżeli im dochód roczny nie pozwala na trzymanie stałej służącej.

Biedna żona rzemieślnika ani się nawet nie domyśla, jak działa wprost na opak, żywiąc całą rodzinę swoją przez sześć dni powszednich cieniutką kawą z cykoryi, wędzonym śledziem i kartoflami, chcąc dać natomiast jako odszkodowanie w niedzielę kawał pieczeni albo legominę. Nie inaczej też się dzieje i w tych razach, gdy osłabionemu i wyniszczonemu dziecku daje bułkę posmarowaną grubo sztucznem masłem w tym celu, aby ono utyło lub smoczek niemowlęcia krzykliwego i niespokojnego smaruje wódką celem łatwiejszego uspienia. I w pierwszym i w drugim wypadku jest przekonana, że się chwyciła jedynie trafnych, oraz właściwych środków. Również i matka, pragnąca uchodzić za wykształconą, na drodze przecucia i prostej intuicyi nie przyjdzie do poznania błędu, że działa zarówno niemądrze, jak i źle, chroniąc swoje „oczko w głowie“ od wszelkiego zet-

knięcia się z świeżem powietrzem, odsuwając od niego na każdym kroku wszelkie choćby urojone niebezpieczeństwa zewnętrzne, a mimo to pozwalając mu podczas jedzenia na zadowolenie każdego, najwybredniejszego kaprysu i zachcianki, patrząc przez szpary, jak to „oczko w głowie“ nie poprzestaje na regularnym trybie pożywienia, lecz psuje sobie żołądek i zęby rozmaitemi łakotkami, tudzież innemi podobnemi głupstwami.

Kobiety, którym ich dochody umożliwiają utrzymanie stałego lekarza domowego, na ślepo poddają i siebie i swoich najbliższych wskazówkom takiego specjalisty; niezamożne przecież zwykły z wielkiem upodobaniem, oraz z zaufaniem nieograniczonem w razie choroby zasięgać rady u sąsiadek, albo innej jakiejś baby, uchodzącej za wyrocznię we wszystkim, co się dotyczy choroby. Inne postępują jeszcze inaczej. Oto nie pytając się już nikogo o wskazówki, robią to samo, co czyniły w wypadku podobnym ich prababki i matki z całą szczerością duszy prostej i potem dziwią się, gdy po zaaplikowaniu jakiegoś środka, dzieci albo się stają skutkiem takiej metody leczniczej ofiarą śmierci, albo wyrastają na ludzi zwyrodniałych, którzy przekazują swój organizm słaby

fizycznie potomstwu i przez to osłabiają całą ludzkość.

Niezliczona ilość ludzi, a zwłaszcza kobiet przynosi już na świat słaby organizm, który ich prawie zupełnie nie czyni odpornymi na wpływy szkodliwe najrozmaitszego rodzaju. Ten słaby organizm przechodzi zazwyczaj z pokolenia na pokolenie jako dziedzictwo. Potężne prawo biologiczne dziedziczności, które gra rolę rozstrzygającą w całym świecie organicznym, i tutaj również posiada swoje znaczenie wybitne. Jest rzeczą więcej, niż prawdopodobną, bo prawie pewną, że szkrofuły, suchoty, syfilis, choroby umysłowe, nerwowość, hysterya i t. d., oraz usposobienie do tych chorób spoczywa na zasadach dziedziczności. Ta straszliwa prawda, odkryta przez przyrodników, jest tylko potwierdzeniem okrutnem owych słów Pisma Świętego: „I będę was karał za grzechy ojców waszych aż do trzeciego i czwartego pokolenia“.

Pomiędzy chorobami, za źródło których w nie-małej części należy uważać odżywianie nieprawidłowe, na pierwszym miejscu stoi t. zw. choroba angielska (rachitis), występująca bardzo często w niższych klasach ludności. Jest ona źródłem tem straszliw-

szem wielu chorób, oraz zbroczeń chorobliwych, że pojawia się już u ssącego niemowlęcia. W pierwszych zaraz latach życia sprowadza niejedną ułomność, której następstwa szpetne dla oka, a niebezpieczne dla zdrowia objawiają się później przez cały ciąg wędrówki doczesnej. Niekiedy choroba ta zaczyna się rozwijać u dzieci jeszcze nieurodzonych, jeżeli matki albo same są chorobliwe, albo też podczas ciąży nieprawidłowo się odżywiają. Najczęściej powstaje choroba w tym okresie życia, kiedy to małe dzieci po odsadzeniu ich od piersi zaczynają otrzymywać inne pożywienie daleko mniej zastosowane do potrzeb dziecięcego organizmu albo wtedy, jeżeli pokarm, dostarczany przez pierś matczyną, okazuje się złym jakościowo, a ilościowo niewystarczającym. Predyspozycja czyli usposobienie do owej choroby nie bardzo rzadko przechodzi z rodziców na dzieci; dzisiaj uchodzi niemal za pewnik, że trzeciorzędny okres przymiotu, suchoty płucne, osłabienie wszelkiego rodzaju, a również i zbytnia podeszłość jednego lub obojga rodziców są tłem podatnym dla rozwoju choroby w dzieciach, Zdania, czy „choroba angielska“ jako taka jest dziedziczną, są podzielone, Najczęstszą przecież bezsprzecznie przyczyną „choroby

angielskiej“ jest nieracjonalne żywienie dzieci, tak samo chłód, wilgoć, panująca w mieszkaniach, niedostateczne ubranie, tudzież złe powietrze, spowodowane przepełnieniem mieszkania.

Na zwyrodnienie wpływa też niemało jeszcze jedna choroba, niesłychanie pomiędzy dziećmi rozpowszechniona, a mianowicie t. zw. szkrofuły. Również i suchoty nawiedzają niemal równomiernie obie płcie, mimo to zaś zdaje się wynikać ze statystyki, że ród niewieści, zwłaszcza w młodości, daleko łatwiej pada ofiarą tej choroby, aniżeli ród męski, lecz za to w późniejszych latach życia mniej jest narażonym na powyższe niebezpieczeństwo, aniżeli mężczyźni. Ta pierwsza okoliczność, większa podatność kobiety do suchot w młodym wieku ma swoją przyczynę w tem, że klatka piersiowa dziewczęcia jeszcze niedojrzałego fizycznie jest ściśniętą przez nieodpowiednie ubranie i nie może przez to należycie się rozwijać, podczas gdy chłopcy nie znajdując tej przeszkody, męźniej swobodnie; dalej niebezpieczną jest też i wczesna nauka szycia, którą rodzice rozpoczynają, i to z naciskiem, u młodziutkich względnie dziewczątek. Skurczona postawa podczas szycia, brak ruchu, brak swobody fizycznej krępują normalny rozwój

płuc, dzięki czemu właśnie skłonność do suchot znajduje grunt do rozwoju.

Prawdziwym biczem płci niewieściej jest bladaczka, która wprowadzie sama przez się nie jest znowu tak zabójczą, lecz osiąga poważne znaczenie przez swój związek ścisły z chorobami płciowemi. Pomijając już i tę okoliczność, iż bladaczka (chlorosa) jest bardzo często tłem, na którem rozwijają się suchoty, należy ją dla tego uważać za jedną z przyczyn zwyrodnienia, że z nią się równocześnie pojawiające lub z niej wypływające nieprawidłowości organów płciowych w wysokim stopniu przeszkadzają przyrodzonemu przeznaczeniu kobiety, to jest macierzyństwu. Te nieprawidłowości funkcji fizyologicznych kobiety należy uważać za następstwa wychowania wprost opacznego, za owoc naszej przesubtelizowanej cywilizacji. Trudno zaprzeczyć, iż na bladaczkę zapadają również i silne dziewczęta wiejskie, trzeba przecież zaznaczyć, że najrozmaitsze choroby są smutnym przywilejem kobiet, oraz dziewcząt, żyjących w lepszym położeniu majątkowym. Na tle właśnie owych zboczeń, przy współdziałaniu równoczesnem w wielu razach tajemnych grzechów, popełnianych przez dziewczęta dopiero dojrzewające,



krzewi się liczba olbrzymia najrozmaitszych chorób nerwowych, tych smutnych znamion naszej epoki, chorób nerwowych, przejawiających się w życiu domowym pod tyłu najróżnorodniejszymi postaciami. Rzecz jasna, że takie choroby nerwowe żon i matek muszą wywierać wpływ bardzo ujemny zarówno na mężów, jak i na potomstwo.

Wśród pozostałych okoliczności, sprzyjających u kobiet powstawaniu osłabienia nerwowego, pragnąłbym także wspomnieć między innymi o rozmaitych wysiłkach fizycznych, zwłaszcza o bardzo natężonych, a jednostronnych. Odnosi się to zwłaszcza do nadmiernego wysilania oczu przy malowaniu, rysowaniu, delikatniejszych robotach ręcznych; nerwość powstaje także i przy przemęczeniu nerwów słuchowych, zwłaszcza teraz w ostatnich kilku dziesiątkach lat, gdy rozmiłowaliśmy się w muzyce jaskrawej i hałaśliwej nad miarę i potrzebę. A przecież każdemu sprawia, jak sądzę, wielką różnicę, czy przysłuchuje się muzyce klasycznej, czy też nowożytnej, na przykład jednej z oper Wagnera. Nastrój nerwów w obu wypadkach bywa odmiennym. Wypada on zresztą na niekorzyść opery nowożytnej, której rodzicem jest organizacja nerwowa, potrzebu-

jąca nadmiernych podrażnień i już nie znajdująca żadnego upodobania w prostocie. Znamioną okolicznością jest ogromna liczba chorych na nerwy wśród kobiet, uprawiających zawodowo muzykę.

Ciężkie przypadki osłabienia nerwowego znajdujemy także często wśród pracownic robót ręcznych, które zazwyczaj muszą się oddawać pracy natężonej przez 14 godzin na dobę, niemal zupełnie nie ruszając się z miejsca — jest to istotnie położenie niegodne naszej cywilizacji. Pracodawca wyciąga z owych robót niepomierne zarobki; pracownica biedna natomiast zapada na nerwy i staje się ofiarą charakteractwa. Czyż to dziwne, że później rodzi ona chore, odrazu chore dzieci? Szczególniej bardzo a bardzo szkodliwie działa na system nerwowy maszyna do szycia, podkopująca zresztą i w inny sposób zdrowie tych kobiet, które są zmuszone dzień po dniu od rana aż do wieczora przy maszynie pracować.

Nieprawidłowa, bo nadmierna wrażliwość nerwów czuciowych sprawia, że te „nerwowe“ kobiety bardzo łatwo zapadają na rozmaite bóle we wszelkich możliwych częściach systemu nerwowego, a słabość centrów nerwowych jest tak wielką, iż owe

bóle wpływają niezmiernie silnie na usposobienie, myśl, zdolność do pracy, oraz odporność życiową. Najczęściej występuje u nich jako forma bólów nerwowych migrena. Zjawia się ona bardzo często już w dzieciństwie, zazwyczaj atoli dopiero w epoce dojrzewania i trapi nieszczęśliwe przez długie dziesiątki lat, a niekiedy nawet przez całe życie.

Inną chorobą nerwową, niemal wyłącznie trapiącą kobiety, nadzwyczajnie często się pojawiającą, a podkopującą bardzo silnie i głęboko życie rodzinne i społeczne, jest histerya. Okoliczności stosunkowo drobne, jak np. niezwykle pożywienie, błędy dyetyczne, zmiana klimatu lub atmosfery wystarczają, by wywołać mniej albo więcej silne napady historyczne. Rzadko kiedy tacy chorzy są w równym usposobieniu. Na to usposobienie wpływa lada najdrobniejszy moment, zmienia się ono przeto łatwo i szybko. Rozpacz aż do myśli o samobójstwie może nastąpić zaraz po wyuzdanej wesołości i pewności siebie; gniew mienia się kolejno z łagodnością; przyjaźń z nienawiścią.

Wybitny lekarz francuski, Briquet był na tyle niegrzecznym, iż ośmielał się twierdzić, jakoby połowa paryżanek cierpiała na tę chorobę, ja zaś jestem na

tylę niegrzecznym, że to twierdzenie odniosę również i do innych kobiet. Na podstawie powyższych słów Briqueta można łatwo wyciągnąć wniosek, jak wielce szkodliwym musi być wpływ wielkich miast na system nerwowy. Histerya przejawia się we wszystkich stanach, częściej co prawda w klasach wyższych, ponieważ w tych właśnie sferach można znaleźć większą liczbę przyczyn, wywołujących to cierpienie. Przez czas dłuższy histeryę uważano błędnie za chorobę nerwową, spowodowaną wyłącznie cierpieniami organów płciowych, leczono je też tak, jak się leczy choroby kobiece. Tymczasem naprawdę przy histeryi choroby kobiece nie są przyczyną jedyną, lecz co najwyżej jedną z przyczyn okolicznościowych, i to podrzędnych. Najważniejszą przyczyną jest tutaj predyspozycja, niejednokrotnie dziedziczna, a przede wszystkim błędy w wychowaniu. Ważnemi przyczynami okolicznościowemi są wzruszenia silne, chorobliwość, niezadowolenie z bytu materialnego lub towarzyskiego, niezadowolenie ze staropanieństwa lub z pożycia małżeńskiego. Natomiast za przesąd całkowicie nieuzasadniony, całkowicie nawet błędny należy uważać pogląd, który grasuje nie tylko wśród warstw niewykształconych,

ale nawet i w klasach inteligentnych, jakoby histeryę u kobiety wywoływało niespełnienie zadań przeznaczonych rodowi niewieściemu. Jeżeli stare panny zapadają często na histeryę, to przyczyna jest tutaj moralna, lecz nigdy fizyczna, ponieważ starsze panny, jeżeli tylko posiadają i organizm zdrów i umysł silny i, o ile mają wykształcenie, zawód, zadawalniający potrzeby ducha, zapadają tylko bardzo rzadko na histeryę, gdyż zdrowie i zajęcie równoważą tutaj niewyście za mąż.

Rodzi się teraz pytanie, czy jesteśmy w możności przeciwdziałać powstawaniu tych chorób, które częściowo robią kobietę niezdolną do wypełniania jej przyrodzonych i naturalnych zadań. Widzieliśmy właśnie, że większość tutaj wspomnianych chorób powstaje w epoce bardzo wczesnego dzieciństwa i w wielu wypadkach rozwija się na tle niestosownego karmienia i niebywałego zaniedbania przykazań higieny. Widocznem jest tedy, jak na dłoni, że można wszystkie te zjawiska częściowo usunąć lub zaraz w zarodku zdusić, jeżeli się usunie, albo przynajmniej złagodzi szkodliwe a przeróżne wpływy, które owe choroby wywołują. Co więcej nawet! z pomocą starannego i na naukowych podstawach

opartego nadzoru można nawet do pewnego stopnia sparaliżować odziedziczone usposobienie do tej lub owej choroby, która występuje na jaw dopiero w późniejszych latach życia. Już w kolebce wychowawcy zakładają fundament do przyszłego zdrowia lub chorób człowieka; jest to fundament bardzo ważny, a rozstrzyga o całej przyszłości. Jakkolwiek w książce niniejszej ani czas, ani miejsce do rozpraw higienicznych, pomimo to pragnę skorzystać ze sposobności, aby naszkicować plan ogólny, jakby, mojem zdaniem, należało postępować, by odwrócić od ludzkości te straszne plagi, które jej grożą stopniowem, ale nieuniknionem zwyrodnieniem w razie niezachowania środków ostrożności.

Spółczeństwa nasze robią bardzo mało, aby oddalić od dzieci te choroby, które leczyć w wieku późniejszym przedstawia niemałe trudności. Dzieje się to z jednej strony skutkiem nieświadomości ogółu nie należycie oświecanego pod tym względem i nie znającego całej pełni niebezpieczeństw, z drugiej strony jest następstwem dziwnej ograniczoności i źle zrozumiałej tkliwości matek, które nie widzą ani własnych błędów ani złych stron swoich dzieci. Ileby trosk i nędzy dało się usunąć w wielu rodzi-

nach; o ile mniej oglądalibyśmy złamanych i wykolejonych egzystencji, gdyby nasze panie chciały się na to zgodzić, że trafna higiena dziecięca, stosowana wytrwale i systematycznie, tudzież wychowanie racjonalne są o wiele bardziej wartościowe i dla przyszłości bardziej owocodajne, niż kupno najpiękniejszych sukienek dla „kochanych aniołków“.

Przedewszystkiem matka rozumna i dbała istotnie o prawdziwe dobro swoich dzieci jest obowiązana przeznaczyć na pokój dziecinny najlepszy z całego mieszkania to jest największy, najjaśniejszy i najdokładniej przewietrzany, który z chwilą, gdy dzieci wyjdą poza wiek niemowlęcy, nigdy nie powinien mieć więcej ponad 12<sup>o</sup> R. Dzieci chorowite powinny sypiać przy otwartem oknie; jest to rada nader cenna należy przecież urządzić się w ten sposób, aby zapobiedz przeciągom; jeżeli taką ostrożność się zachowa, dzieci daleko większą odniosą z podobnego środka korzyść, aniżeli przypuszczają i chcą przypuszczać nawet najzakamienialsii konserwatyści lekarscy. Dziecka rodziców chorowitych nie powinna karmić sama matka, nie powinno się też ono karmić sztucznie; w tych wypadkach wypada wziąć mamkę, której wybór niech następuje z uwzględnieniem wszelkich

ostrożności. Najlepiej będzie, jeżeli o takim wyborze rozstrzygnie lekarz. Podczas lata dzieci chorowite powinny przebywać, o ile możności, najwięcej na świeżem powietrzu, pod gołym niebem; wieś albo brzeg morski — to najstosowniejsze dla nich miejsce pobytu. Pięknym rysem uczuć humanitarnych jest obecnie zakładanie kolonij letnich dla biednej, a osłabionej dziatwy wielkich miast oraz sanatoryów nad morzem dla dzieci, zapadłych na „chorobę angielską“ lub na szkrofuły! Wydatki, stąd wypływające, otrzymuje społeczeństwo z procentami nawet od procentów, gdyż zamiast istot słabych, ledwo dyszących, niezdolnych do pracy uzyskuje ludzi zdrowych, pełnych energii, słowem pożytecznych członków społeczeństwa! Wcześniej też należy takie dzieci słabe przyzwyczajać do najobfitszego użytku wody świeżej i zimnej w postaci obmywań, nacierań i kąpieli, przez co zapobiegamy zniewieściałości, podniecamy system nerwowy do żywszego działania i czynimy organizm odporniejszym na wszelkie zmiany temperatury. Strawa pożywna, zastosowana odpowiednio do wieku, oraz unikanie wszelkich gorących napoi i przypraw korzennych również oddaje tutaj niezmiernie przysługi. Należy o rozwoju fizycznym dziecka



troskliwie pamiętać i baczenie czuwać, ale tak, by dziecko tego nie spostrzegało; należy dawać na niego baczenie, lecz bynajmniej nie wodzić lęklawie na pasku, gdyż w taki sposób rozwijałibyśmy w niem grunt do zniewieściałości, hypochondryi i histeryi.

Za dużo też dzieci nasze dzisiaj uczymy. Zwłaszcza dziewczęta nie mogą podobać wymaganiom, stawianym przez wychowawców. Sześcioletnia dziewczynka już się uczy paplać po niemiecku i po francusku, a za ledwie ręką, oraz palce jakiej takiej nabiorą siły, już się rozpoczyna wprost głupie męczeństwo fortepianowe. Oczy zbyt często muszą się nężyć przy robotach ręcznych. Dziecko przy kajetach i nad książką spędza większą część dnia, pochylone, skrzywione, nieruchome. Krzyż pacierzowy ulega zaokrągleniu; oddychanie napotyka przeszkody; brak ruchu tamuje obieg krwi; zmęczenie fizyczne i umysłowe następuje bardzo szybko. Na pobieganie, na wypoczęcie, na pooddychanie świeżem powietrzem, choćby w ogrodzie miejskim, niema czasu. Rozsądna matka powinna by zatem swojej córeczce oszczędzić przynajmniej niepotrzebnych lekcji na fortepianie; godziny swobodne, zamiast ćwiczeń przy klawiaturze, należy obrócić na spacer, koniecznie pod

gołem niebem, spacer swobodny, połączony z bieganiem, aby w ten sposób możliwie sparaliżować fizycznie niedobre następstwa zbyt długiej nauki. Bardzo mało bowiem panien ma istotnie talent do muzyki, przy skąpem zaś uzdolnieniu brzdąkanie na fortepianie staje się czemś nieznośnem dla słuchacza; grającego zaś z racyi wielkiego bądźcobądź wysiłku umysłowego i fizycznego, bez względu na to, czy oddaje się on swemu zajęciu z zadowoleniem, czy bez ochoty, denerwuje i przygotowuje w nim grunt do chorób nerwowych.

Bardzo sumiennego i troskliwego nadzoru potrzebują dziewczęta —zwłaszcza słabsze — w latach dojrzewania czyli „formowania się“, gdyż jest to dla nich epoka życia bardzo ważna i zarazem bardzo niebezpieczna. Najbacznieszczą uwagę musi zwrócić matka na rozwój płciowy, gdyż właśnie w tej epoce życia zaczynają się przeważnie przejawiać początki rozmaitych chorób kobiecych u dziewcząt słabszych i mających do nich stosowną predyspozycją. Ów okres życia jest najważniejszym dla zdrowia w latach późniejszych; w owym okresie też czatują na kobietę najgroźniejsze niebezpieczeństwa. Z chwilą, gdy u dziewczęcia występują oznaki zupełnej dojrzałości,

otwierają się też przed niem nowe światy marzeń i pożądań; pojawia się jakiś nastrój niejasny, sentymentalny, pełen tęsknoty nieokreślonej, pełen żądz jeszcze uspiionych, ale już groźnych. To niejasne, nieokreślone pożądanie miłości, tak znamionujące wiosenną młodość dziewczęcia, odznacza się piętnem romantycznym, idealnym i idealizującym; opromienia ono przedmiot miłości aż do apoteozy, jest nasamprzód platonizmem i chętnie się zwraca ku bohaterom historii lub poezji. Dopiero po przebudzeniu się żądz zmysłowych powstaje niebezpieczeństwo, że ta miłość swój popęd do idealizowania zwróci ku osobom żyjącym płci innej, którzy wcale się wybitnie nie wyróżniają ani pod względem fizycznym, ani umysłowo, ani społecznie. W razie więc, jeżeli pozostawiłoby się owe popędy młodociane bez nadzoru, mogą się wywiązać przeróżne mezalianse, oraz błędy z całą tragiką namiętnej miłości, z tragiką, która niekiedy popadłszy w sprzeczność z zasadami moralności, z pojęciami właściwej sfery towarzyskiej, z przekonaniami rodziców, kończy się bardzo smutno, bardzo ponuro.

W tym właśnie okresie zjawiać się zaczynają pierwsze oznaki wykluwającej się histeryi i chorób

nerwowych; w tym też okresie dziewczęta poczynają oddawać się rozmaitym tajnym grzechom, które między niemi są tak niemal rozpowszechnione, jak i pomiędzy mężczyznami, wchodzącymi w okres dojrzałości. Jakby można było i należało zapobiedz temu niebezpieczeństwu? To zadanie nie jest łatwem dla matki nawet bardzo troskliwej i bardzo rozsądnej. Przedewszystkiem musi ona użyć całej powagi swojej, a zarazem dążyć do pozyskania zaufania swego dziecka, musi czuwać nad towarzystwem, w którym córka przebywa, i nad książkami, które czytuje, musi się starać o godziwe rozrywki, o skierowanie umysłu i myśli ku rzeczom wzniosłym. Środkami zapobiegawczemi, ale i leczniczemi zarazem w razie danym powinien być tryb życia według zasad higieny, połączony z przechadzkami na świeżem powietrzu, z ćwiczeniami fizycznymi, nie zbyt długie przesiadywanie nad książką, z robotą, przy fortepianie, pokarm pożywny, ale nie drażniący, unikanie wszelkich środków podrażniających, jak alkohol i korzenie, twar-dawa pościel (siennik bez materaca), lekka kołdra, nieogrzana zbytńio sypialnia, wczesne udawanie się na spoczynek i ranne wstawanie, kolacya więcej, niż

skromna i umiarkowana, nacierania zimną wodą rano i wieczór, nadzór ścisły nad funkcjami ciała.

Jest to pytanie, bardzo często poruszane, czy należy młode dziewczęta pouczać o pewnych rzeczach i wyjaśniać im szkody, jakie stąd wypływają dla ich zdrowia. Ponieważ atoli faktem jest, iż nasze podlotki nie zawsze między sobą rozmawiają o rzeczach zgoła niewinnych, lecz przeciwnie zbyt wczesnie zaczynają sobie wzajemnie wyjaśniać rozmaite tajemnice erotycznej natury, przeto takie objaśnianie byłoby pożądanem, choć jest to zadanie zbyt przykre. Nadmienić przytem jak najwyraźniej muszę, że tylko i wyłącznie jedna matka ma prawo podjąć się tego zadania. Prawo to zaś zamienia się w obowiązek tam, gdzie istnieje podejrzenie, że córka oddaje się już niestety pewnym nałogom, wysoce szkodliwym i pod względem moralnym i pod względem fizycznym. Wówczas istotnie byłoby błędem ciężkim na takie przewinienie zamykać oczy oraz milczeć w dalszym ciągu. Czasami bowiem w podobnych, smutnych wypadkach objaśnienie następuje zbyt późno i w sposób niestosowny, np. z pomocą pewnych broszurek popularno-lekarskich, które chodzą między młodzieżą obojga płci z rąk do rąk, więcej szkodząc,

aniżeli przynosząc pożytku, gdyż tylko plugawią wyobraźnię i rozplamieniają żądze. Oznaki, kiedy młoda grzesznica błądzić zaczyna, są znane każdej matce; w takich wypadkach należy w sposób możliwie delikatny córkę o błędzie pouczyć i z pomocą porządnego, uczciwego lekarza zdrowie zachwiane rozsądną kuracją wzmocnić.

Surowością i samemi lekarstwami aptecznemi wiele zdziałać oraz pomódz nie można. Ważną natomiast jest kuracya, że się tak wyrazimy, moralna: wzmocnianie woli silnej, spotęgowanie odporności obyczajowej, zwracanie umysłu w inną stronę z pomocą dobrze wybranych książek, a przede wszystkim wzmocnianie fizyczne ciała przez długie spacery piesze, gimnastykę, pływanie, wiosłowanie, ślizgawkę. Pożyteczność gimnastyki dla chłopców oddawna już stwierdzono i uznano, lecz przekonanie, że ćwiczenia fizyczne również i dla młodzieży płci niewieściej posiadają wagę bardzo znaczną, zwolna, jedynie zwolna toruje sobie drogę. Tylko angielski pod tym względem wyprzedziły znacznie wszystkie swoje siostrzyce na kontynencie. I jakkolwiek już teraz nasze dziewczęta gimnastykują się i uczą się pływać daleko częściej i więcej, aniżeli poprzednio,— dużo pod tym

względem pozostało do zrobienia, dużo przesądów do wykorzenia, gdyż są też i takie matki, które się obawiają, by skutkiem ćwiczeń fizycznych ich córki nie rozrosły się zbyt, co stanęłoby na przeszkodzie ich „powiewności“, koniecznej dla panny dobrze wychowanej i ułożonej. Te same matki przecież ani na chwilę nie wahają się ubierać swych córek w sposób dla zdrowia jak najszkodliwszy: ciasne staniki, sztywne, zesnurowane gorsety, spódnice, przeładowane dodatkami, wzniecającymi pył i zatrzymującymi kurz, korki w trzewikach, niszczenie włosów z pomocą żelazka i tego rodzaju jeszcze inne historye. Wreszcie należy zauważyć, iż w ogóle dziewczęta za mało używają ruchu na świeżem powietrzu, za mało się hartują; szkód, jakie stąd wypływają na zdrowie, nie podobna później wyrównać żadnemi kąpielami i zdrojowiskami, żadnemi lekarstwami; świeżości młodzieńczej i cery zdrowej nie zastąpią też żadne środki kosmetyczne.

Przeciwko tym przesądom lekarze występują już oddawna, lecz do tej pory niestety z małym powodzeniem. Jak mało owe przesady są usprawiedliwionemi, oraz ile zrzadzają one szkody, wypływa już z następującego: Znany to fakt, iż tryb życia,

mający wpływ na prawidłowy rozwój organizmu, jest jednym z najważniejszych warunków do pomyślnego rozwiązania aktu urodzenia. Normalna budowa ciała kobiecego i energia siły fizycznej widnieje daleko częściej i w daleko wyższym stopniu u kobiet ludów barbarzyńskich, aniżeli u kobiet narodów cywilizowanych, gdzie organizm ludzki skutkiem niewłaściwego trybu życia, tudzież zbytnich wygod uległ pewnej, że się tak wyrazimy, zniewieściałości. Akt urodzenia jest procesem fizyologicznym, którego przebieg zależy jedynie od budowy ciała i od sił rodzącej kobiety; stosownie więc do tego tylko tam większość urodzeń będzie miała przebieg prawidłowy, gdzie płeć słaba ma możliwość normalnego pod względem fizyologicznym rozwoju. I nie można wątpić o tem, że to daleko częściej ma miejsce u ludów, których stan cywilizacyjny prawie zupełnie, albo zupełnie nie tamuje prawidłowego rozwoju organizmu, aniżeli u nas, gdzie zwyczaje nasze i obyczaje już od młodości sprowadzają kobietę na tory zupełnie fałszywe. Powód, dla czego nasze kobiety posiadają o wiele mniejszą zdolność przetrzymywania porodów w sposób łatwy i szczęśliwy, leży właśnie w stosunkach, wywołanych przez naszą cywilizację



współczesną. Posiadamy przecież środek zapobiegawczy przeciwko temu nieszczęściu, środek niedostateczny, ale bądźco bądź bardzo cenny; jest nim gimnastyka dla dziewcząt, pływanie, wiosłowanie, nawet niekiedy i jazda konna; mimo to przecież przesady samych niestety kobiet sprzeciwiają się ogólnemu rozpowszechnieniu gimnastyki, ogólniejszemu, aniżeli ma to miejsce dotychczas, co właśnie z powyżej przytoczonych względów byłoby i ważnem i koniecznem.

## ROZDZIAŁ IV.

### **Moralne zwyrodnienie kobiet.**

(Stosunek zwyrodnienia moralnego do fizycznego. — Dziedziczność.—Inteligencya i moralność. — Wychowanie. — Materyalizm, mamonizm, ekonomia manczesterska. — Demoralizujący wpływ wielkich miast. — Przykład. — Sposobność rodzi zło-dzieja).

Poznaliśmy powyżej długi szereg okoliczności, które, same będąc w części natury fizycznej, przyczyniają się do fizycznego zwyrodnienia kobiety, a niekiedy nawet bez współdziałania innych momentów wprost pociągają za sobą zwyrodnienie. Teraz znowu zajmiemy się takimi wpływami i stosunkami, które często pośrednio, jak i owe, roztrząsane w poprzednim rozdziale, często bezpośrednio prowadzą do zwyrodnienia moralnego.

Sądzę, że podkładem zwyrodnienia moralnego w gruncie rzeczy przeważnie bywa zwyrodnienie fizyczne; bez tego usposobienia fizycznego, moralne prawie nigdy się nie pojawia, nawet i w takim wypadku, gdy człowiek żyje wśród warunków materialnie bardzo smutnych. Obserwacja życia codziennego niewątpliwie dostarcza nam w tym kierunku mnóstwa przykładów. W najniższych warstwach ludności, gdzie skłonni jesteśmy wierzyć zawsze samych złodziei i same ulicznice, znajdujemy niekiedy kobiety, które posiadają duszę względnie bardzo czystą i tę czystość umiały zachować; które nienawidzą występku, brzydzą się podłością, a na życie zarabiają ciężką, uczciwą pracą. Od ich duszy odbijają się i odskakują wszystkie wpływy moralnie zwyrodniające. A jeżeli naodwrot w kołach, gdzie w zasadzie królują zdrowie, dobrobyt, obyczajność; w rodzinach, które dbają o wychowanie jak najstaranniejsze; gdzie się uszlachetnia ducha, pielęgnuje ciało i karmi umysł strawą możliwie podniosłą, znajdują się kobiety moralnie zwyrodniałe, albo przynajmniej mające już skłonność i usposobienie do tego zwyrodnienia, kobiety, którym brakuje hartu moralnego do wytępienia w sobie pewnych psycho-patologicznych

porywów,—to wyjaśnienie owego faktu dostarczy nam wszystkiego, co było wyżej powiedziane: predyspozycja tkwi w danej jednostce lub została mu przekazaną dziedzicznie. Takim jednostkom potrzeba jedynie jakiejś podniety z zewnątrz, aby zarodki, do tej chwili śpiące, rozwinęły się prędzej, czy wolniej w sposób, odpowiadający danej osobistości, oraz istniejącym stosunkom i warunkom zewnętrznym. Bardzo wiele z tych nieszczęśliwych nawet nie przeczuwa niebezpieczeństwa, na które się narażają i są narażone, i nie wiedzą, że wchodzą na drogę bardzo spadziłą, gdzie już zatrzymać się niepodobna; sądzą o sobie, że są zupełnie czemś przeciwnem, aniżeli właśnie są, uważając woń zgnilizny moralnej, bijącą od nich i od koła im podobnych, za woń różaną najczystszej zdrowia moralnego. Pojęcia bywają przemieniane; uczucie wystawiane na śmiech szydlerczy; obowiązki zaniebywane; błaga, pozująca na panteon wiedzy ludzkiej, i mędrkowatość zagarniają miejsce przynależne prawdziwej wiedzy i humanitarnej działalności; mowa wyraża właśnie przeciwieństwo tego, co się czuje i myśli; rzeczy prawdziwie wielkie i prawdziwie wzniosłe bywają poddawane pogardzie; wszystko głupie i pospolite, jeżeli nie jawnie, to

przynajmniej cichaczem doznaje uznania, a nawet cieszy się naśladownictwem — na miejsce prawdziwej obyczajności występują pytania „wypada“ i „nie wypada.“

Mętne pojęcia moralne bardzo często są wadą nabytą; w wielu rodzinach atoli przechodzą one jako spadek smutny z pokolenia na pokolenie. Teoria dziedziczności psychologicznej wprowadzie jeszcze i teraz spotyka się z licznymi zarzutami, mającemi poza sobą sporo słuszności; lecz z drugiej strony niepodobna zaprzeczyć, iż dużo faktów przemawia na jej korzyść. Na tej podstawie mamy prawo uważać teorią dziedziczenia właściwości moralnych i umysłowych — uważać, jeżeli nie za prawdziwą, to przynajmniej za bardzo prawdopodobną. Zobaczymy jeszcze poniżej, jaki wpływ mogą wywierać wychowanie tudzież wykształcenie na wytępienie albo przynajmniej częściowe złagodzenie, względnie na dalszy rozwój wrodzonych złych skłonności. Dopiero wyższa kultura umysłowa sprawia, że wznosimy się ponad świat zmysłowy, dotykalny, gdyż duch ludzki uszlachetniony ukazuje takiej jednostce przepiękny świat idealny, oparty jako na fundamencie, na zdolnościach odróżniania pojęcia dobrego od złego,

pojęcia słuszności od niesprawiedliwości. Inteligencja i moralność zawsze idą z sobą w parze; bez moralności niema żadnego postępu cywilizacyi. Żaden też czyn nie może się oprzeć wyłącznie na inteligencji; dopiero zasady moralności i podniety, dawane przez inteligencyą, składają się na całość człowieka i rozstrzygają zasadniczo o jego postępowaniu, w którym, stosownie do okoliczności, raz występuje na pierwszy plan jeden czynnik, to znowu drugi czynnik. W miarę tego więc, jak wychowanie wywiera wpływ korzystny albo niekorzystny na drzemiące w człowieku namiętności, te ostatnie ulegają osłabieniu lub potęgują się, dają się zużytkowywać nawet dla dobra ludzi lub też przyczyniają się właśnie do zwyrodnienia człowieka. Jeżeli w rodzinie starsi złym przykładem swoim podsycają namiętności niskie, a szlachetniejsze zarodki tępią, to młodsze pokolenie nieodzownie musi moralnie zdziczeć, oraz uleść zwyrodnieniu tak, iż członkowie takiej rodziny wzrastają jako nieświadomi zrazu kandydaci do więzienia lub domu publicznego.

Pomiędzy wielu momentami, ułatwiającemi i podsycającemi zwyrodnienie kobiety, trzeba także wspomnieć materyalizm, oraz mamonizm, które teraz

opanowały pokolenie współczesne. Po wszystkie czasy bogactwo olśniewało oczy tłumów, wprawionych w podziw i zachwyt, pomiędzy przecież podziwem dawnym dla bogactwa i jego właścicieli, podziwem często naiwnym, często wymuszonym a kultem złotego cielca, czyli mamonizmem, wysysającym zdrowe soki współczesnego życia społecznego i obyczajowego, istnieje wielka różnica. Tam, gdzie wielkie bogactwa łączyły się tak, jak to w wiekach poprzednich stałem było prawidłem, z wybitnem stanowiskiem życiowem, a niejednokrotnie i z wysokiem wykształceniem, — tam cześć, oddawana osobom, wysuniętem w taki sposób na pierwszy plan społeczny, była po części usprawiedliwioną, gdyż nie tylko bogactwo miała na oku. Nie był to bowiem wyłącznie taniec około złotego cielca, jak dzisiaj się to dzieje, lecz rodzaj hołdu okazywanego osobom stojącym i pod względem społecznym i pod względem duchowym bardzo wysoko ponad tłumem. Do pokłonów, bitych więc bogactwu, przyczyniało się uginanie kolana wobec innych właściwości położenia życiowego „bogaty”. Nie powinniśmy także i o tem zapominać, iż różnica pomiędzy położeniem dawniejszem, a dzisiejszem zaostrzoną została jeszcze i przez

tę okoliczność, iż w wiekach średnich przeważnie nie wolno było uchylać się od tego hołdu, ponieważ tego w wielu wypadkach żądał ustrój feudalny, stanowiący dla społeczeństw na zachodzie Europy prawo obowiązujące. Dzisiaj natomiast bogatym okazujemy cześć uniżoną z własnej zupełnie woli, nikt nas bynajmniej nie przymusza skłaniać karku wobec majestatu złota, my zaś sami garniemy się do tego nawet wtedy, gdy owo złoto, jak to się często zdarza, spoczywa w rękach brudnych i chciwych, a wypłynęło ze źródeł więcej, aniżeli mętnych.

W razach, gdy owa cześć dla pieniędzy i dla właścicieli tych ostatnich występuje w sposób czyisto naiwny, tam wówczas trudno przystępować do niej ze skalpelem ostrej krytyki. Ową cześć naiwną bowiem musimy przeważnie uważać jako wynik bezmyślnego podziwu, czepiającego się zewnętrznej, błyszczącej strony życia i rzeczy, tej strony, która nasamprzód ściąga na siebie jego uwagę, gdyż nie umie on poprostu wnikać w jądro i wnętrze rzeczy; brakuje mu do tego i wszelkich zdolności i wszelkiej ochoty. Co prawda, należy posiadać już pewną zdolność uogólniania i abstrahowania, aby oderwać uwagę od błyszczącej strony zewnętrznej, zajmującej



nasze zmysły i przyjemnie nas poruszającej, i wdrzeć się do jądra rzeczy, umieć je ocenić i bezstronnie roztrząsać. Kto nie posiada tej zdolności abstrakcyjnej — co jest zjawiskiem bardzo częstym u płci niewieściej — ten łatwo staje się niejako ofiarą procesu duchowego, przenoszącego blask zewnętrzny niby opromienienie na wewnątrz. Staje się wówczas dla niego rzeczą niemożliwą, albo przynajmniej do najwyższego stopnia utrudnioną obie strony danej osoby, czy danego zjawiska rozważać zupełnie oddzielnie i mimo woli wnioskuje on na podstawie bogactwa zewnętrznego o bogactwie umysłowym lub duchowym. Nawet kobiety bardzo rozsądne, które w innych okolicznościach posiadają bardzo dużo zmysłu spostrzegawczego, nie mogą się uchronić w tym wypadku od owych figielków fantazyi i fałszywych przypuszczeń. Podobne zboczenia krytycyzmu społecznego, że się tak wyrazimy, same przez się nie byłyby znowu czemś bardzo karygodnem, gdyby nie podkopywały sprawiedliwości, będącej podstawą trwałego rozwoju rodu ludzkiego i rękojmnią bytu tego ostatniego.

Pokłony, oddawane obecnie złotemu cielcowi, pokłony, coraz to częstsze i coraz to niższe, nie po-

siadają już owej naiwności wieków średnich, gdyż całemu społeczeństwu teraźniejszemu brakuje w ogóle owej naiwności szczerzej, a prostej, chwytającej za serce. Są wprawdzie wyjątki, mężczyźni zarówno, jak i kobiety, którzy bezmyślnie tańczą koło złotego cielca i bezmyślnie składają mu na ofiarę skrzydła swej duszy, lecz o wyjątkach mowy być nie może. Nie możemy dalej owego kultu powszechnego dla złotego cielca uważać za objaw konieczny, wynikający z nierówności społecznej. Tylko spostrzegacz powierzchowny mógłby twierdzić coś podobnego. Co prawda, wszelkie stosunki towarzyskie i osobiste pomiędzy ludźmi opierają się na całym rusztowaniu względów, względzików, rozmaitych „wypada“ i „nie wypada“, które wykonywamy i stosujemy do życia praktycznego bardzo chętnie. Trzebaby już niezmiernie człowieka surowego — a tego zazwyczaj unikamy — aby natychmiast każdą monetę fałszywą, jak się to mówi, z protestem odtrącał; aby zawsze i wszędzie był niemiłosiernie szczerym; aby zdierał maskę choćby najłżejszej obłudzie. Na taką bezwzględność niepodobna się zdobywać; nieraz zakazywałyoby nam tego nawet dobre serce. Niesłychana przecież przepaść dzieli stanowczo ową pańszczyznę, nakładaną

nam przez stosunki towarzyskie, nakładaną i wymaganą, od dobrowolnego uchylania kolan wobec złotego cielca. Jestto poniżenie, na które może się zdobyć tylko tak zarażone mamonizmem społeczeństwo, jak obecne. Gdzie dorobkiewicz, pozbawiony niemal wszelkiego wykształcenia, ogołocony z wszelkiej moralności, dumny ze swych kieszeni, pełnych złota, stanąwszy na giełdzie, ośmiela się urągać całemu światu ludzi uczciwych; gdzie żona takiego giełdzia-  
rza, stąpająca z pychą głupią w atlasach i aksami-  
tach, pragnie wyrwać z swojej, oraz innych pamięci  
czasy, gdy stała za ladą w sklepie jako popychadło,  
i z bezczelnością nieporównaną odważa się wydawać  
sądy pogardliwe o ludziach stojących wyżej i pod  
względem umysłowym i pod względem moralnym  
i pod względem społecznym; gdzie znika coraz to  
bardziej i bardziej wstręt do towarzyskich stosunków  
z łotrami, którzy mieszkają wprawdzie w pałacach,  
lecz naruszają powierzane im jako bankierom depo-  
zyty; gdzie nawet umysły bardzo czułe na pojęcie  
honoru nie umieją się oprzeć syrenim głosom ludzi,  
wabiących się ku sobie dobrą kuchnią i zmysłowemi  
wdziękami swych córek; gdzie wszystko się tłoczy,  
by złożyć swoją daninę już to w postaci stosunków

towarzyskich i towarzyskich komplementów, już to pod formą brania współudziału w zyskach, albo innych korzyściach — wtedy taka choroba wcale nie jest powierzchowną; wtedy zło wgryzło się w szlachetniejsze części organizmu społecznego, a tą częścią szlachetniejszą są właśnie kobiety.

Mamonizm czyli kult dla złotego cielca w przerażający sposób zatacza coraz to szersze kręgi i obejmuje dzisiaj już takie koła towarzyskie, które jeszcze parę dziesiątków lat temu stały poza obrębem tej zarazy i były dla mamonizmu niedostępne. Patrząc na zachowanie się bogatego mieszczaństwa i arystokracji wobec świata finansowego, niepodobna nie przyznać słuszności tym, którzy twierdzą, że wzrastające w miarę podnoszenia się dobrobytu zmateryalizowanie społeczeństwa jest pod tym względem istotnym winowajcą. Przekleństwa, wymierzane przeciwko złotu, są uzasadnione. Każda iskra tkliwości, uczucia tak wrodzonego kobiecie; wszystko, co jest prostem i szczerem; każdy objaw prawdziwej kobiecości, wszystko to musi uschnąć i zmarnieć w tej pustyni. I jakby mogło być inaczej, skoro wielbiciele i wyznawcy mamonizmu mierzą cały świat myślenia i czucia jedynie miarą pieniędzy oraz wartości pienią-

<http://rcin.org.pl>

dzy; całą myśl i każdą myśl chcą zaprzęgnąć na usługi złota; wszelkie uczucia poświęcają swojemu bożkowi, Mammonowi? Takie stosunki należy uważać za chorobliwe, ponieważ burzą podstawy prawdziwej, wyższej moralności; są one robakiem, podgryzającym korzenie społeczeństwa. Płeć niewieścia, bezkrytycznie przyjmująca w siebie ducha czasu, przenosi te zboczenia moralne, którym sama podlega, na potomstwo i wychowuje nowe pokolenia, mające to samo uwielbienie dla pozorów błyszczących, jak i obecne.

Największe orgie święci mamonizm w wielkich miastach. Te wielkie miasta nie tylko pod owym względem, ale i w wielu innych kierunkach podsycają moralne zwyrodnienie płci niewieściej. Pomijamy już ogromne przestrzenie w wielkich miastach, przestrzenie utrudniające rodzinom dokładny, dostateczny nadzór nad temi zwłaszcza młodemi dziewczętami, które skutkiem swojego charakteru, skłonnego do lekkomyślności i mało odpornego w obec pokus, szczególnie są zagrożone; ale dodać należy, że do wielkich miast napływa tyle nieczystych i tyle podejrzanych żywiołów kobiecych, umieją się one nadto tak zręcznie maskować i przybierać postać niewiniątek,

wdzierać do rodzin najporządniejszych, że nawet dobrze wychowane, wyposażone najlepszymi skłonnościami dziewczęta po zetknięciu się z podobnym żywiołem pod wpływem chwiejnych tego ostatniego zasad doznać mogą bardzo łatwo moralnego szwanku. Teatr, literatura nadobna, pewna a przynajmniej większa samodzielność, niemożliwa sama przez się w mniejszych miejscowościach, — samodzielność, przez rodziców miast wielkich tak chętnie i bez troski udzielana, jak pieniądze na drobne wydatki, są bardzo a bardzo poważnymi czynnikami w ogólnej demoralizacji, głębszej albo powierzchowniejszej, podrastających pokoleń dziewczęcych. I nie będziemy dalecy od prawdy, twierdząc, iż w wielkich, prawdziwie wielkich miastach dziewczęta, przynajmniej w niższych warstwach ludności, takie dziewczęta, które posiadałyby niewzruszone zasady moralne i zdołały się oprzeć nie tylko wszelkim podszeptom złym, ale i przykładowi złemu, należą prawie już do wyjątków. Większość z nich, choć się i moralnie na razie prowadzi, lecz ów obyczajny tryb życia odczuwa tylko jako mus uciążliwy, z pod jarzma którego usiłuje się możliwie jak najrychlej uwolnić. Przy takim więc drobnym kapitale zasad obyczajowych znajdują one

w wielkiem mieście aż za prędką i za łatwą sposobność do zadosyćuczynienia swym popędom, nawet nie zdając sobie sprawy, że taka droga właśnie musi prowadzić do hańby i zguby.

Owo „powietrze wielkemiejskie“ tak głośno zachwalane w połączeniu z brakiem odpowiedniego dozoru, w połączeniu ze złemi przykładami, z wychowaniem, być może, zanadto powierzchownem, z przepychem i zbytkiem, roztaczającymi się teraz coraz szerzej i potężniej w posiadających klasach mieszczańskich, w połączeniu wreszcie z wielu innemi czynnikami, które już częścią wymieniłem, częścią jeszcze w dalszym ciągu wymienię, przyczyniają się w wysokim stopniu do zwyrodnienia obyczajowego nie tylko dziewcząt młodych, zmuszonych iść samotnie przez życie i walczyć o byt, ale także i dam młodych z t. zw. „lepszego towarzystwa“. Jakże częstemi w Niemczech i we Francyi są odkrycia skandaliczne, gdzie młode panny i mężatki utrzymują stosunki miłosne z młodzieżą bogatą, a potem w sposób występny, surowo prawem zakazany, z pomocą chciwych na złoto lekarzy usiłują zapobiedz fatalnym następstwom rozpusty. Nie rzadko też pośredniczą w tem

faktorki, przybierające na się postać dam wielce szanownych.

Rousseau, który niekiedy w dobrych swoich chwilach, gdy go opuścił pesymizm i niemal histeryczna skłonność do szyderstwa, czytał dobrze i głęboko w sercach ludzkich, wypowiedział zdanie, że społeczeństwo, dające najwięcej prawdziwej, a godziwej swobody swoim dziewczętom, posiada najcnotliwsze kobiety i najlepsze żony. Prawdę ową potwierdzają przykłady, zaobserwowane u rozmaitych ludów. Znane przysłowie—pisze hrabina von Streitberg — według którego trudniejszym jest ustrzedz dziewicy, aniżeli worka, pełnego much, odnosi się nie tylko do dziewcząt lekkomyślnych i złe mających skłonności. Cnota, nieświadoma i nigdy jeszcze nie-narażana na pokusy, wcale nie jest cnotą, o moralności zaś tylko tam może być mowa, gdzie istnieje pełna świadomość znaczenia tej ostatniej i zupełna możność rozporządzania swoją osobą i swoim losem, gdyż tylko to jest moralnem, co wypływa z własnowolnego postanowienia. Lecz wychowanie na opak skierowane oraz wykształcenie niezupełne, jakie stają się udziałem naszych młodych dziewcząt, wywołują w następstwie brak wszelkiego sądu, taki zaś



brak sądu, bez trwałych zasad czyni z każdego, kto się znajdzie nagle oko w oko z ważnemi wypadkami życia, wręcz stworzenie bezbronne i wydane na łup wszelkich tajnych, oraz jawnych napaści, jakich nigdy złości ludzkiej nie zbraknie i zbraknąć nie może. Dziewica, niesłuchanie strzeżona i otaczana opieką, jeżeli jej tylko brakuje siły moralnej, wcale nie jest lepszą i ani na wios jeden nie stoi wyżej pod względem moralnym, aniżeli puszczona na łaskę Opatrzności dziewczyna z ludu, która raz rzucona na wrogie fale życia, musi walczyć o kawałek chleba nieraz istotnie z odwagą nadludzką. Pokusy pod różną postacią zbliżają się do człowieka: raz w postaci bardzo subtelnej, kiedy indziej w bardzo brutalnej i ostrej. Najlepszy środek obrony i sposób przejścia czysto przez życie posiada nie ta dziewczyna, którą należy prowadzić, lecz ta, która stoi silnie na własnych nogach i dlatego też istnieje wyborne przysłowie niemieckie: „Kobieta, nad którą trzeba strażować, nie warta swego strażnika“.

## ROZDZIAŁ V.

### **W y k s z t a ł c e n i e .**

(Lotze. — Lazarus. — Co to jest wykształcenie? — Istota i cel wykształcenia. — Matka jako wychowawczyni. — Samokształcenie się. — Wykształcenie jest dla każdego dostępne. — Co trzeba czytać? — Dzienniki. — Czasopisma dla rodzin. — Pisma dla kobiet — Powieści. — Nauki )

W rozdziale poprzednim wspominałem często o wykształceniu jako o czynniku, który wzmacnia pojęcia moralne, tudzież obyczajowe i w ten sposób silnie przeciwdziała zwyrodnieniu; niechajże tedy będzie mi wolno w tem miejscu nieco obszerniej się nad owem pytaniem zastanowić.

Doświadczenia życia codziennego, obserwacya, czyniona nad światem niewieścim w Europie, nasuwają nam pytanie, które już samo przez się i samo

w sobie rumieńcem wstydu twarz naszą oblewa: czy nasze żony i córki są istotnie wykształcone? czy kobiety klas wyższych i średnich mają istotnie prawo żądać przydomka „wykształcony“. Jest to co prawda pytanie bardzo śmiałe i bardzo niegrzeczne, na które większość kobiet z wielką pewnością siebie odpowiedziałyby: „Ależ naturalnie! tak jest!“ No, nie pragnę się z nimi bynajmniej sprzeczać, mają one bowiem słuszość — jak zawsze. Z ich punktu widzenia kobieta, która należycie deklinuje, umie wcale wdzięcznie się ukłonić, potrafi z pomocą frazesów, powyjmowanych z gazet, od biedy rozmawiać o teatrze, muzyce i najnowszych romansach, jest bezwarunkowo wykształconą lub nawet i bardzo wykształconą. Z tego punktu widzenia mamy istotnie nader wiele dziewcząt wykształconych,— w tem tylko sęk, czy to istotnie właściwy punkt widzenia.

Co to w ogóle jest wykształcenie? Na to pytanie nie tak łatwo odpowiedzieć. Że sama tylko wiedza książkowa nie robi człowieka wykształconym, to już dawno wiadomem; można być nawet uczonym, a stać na bardzo niskim stopniu wykształcenia. Faktem jest, iż nawet kobiety lepszego towarzystwa przeciętnie wcale się swoim wykształceniem chwa-

lić prawa nie mają. Nie ja jeden zresztą żywię podobne przekonanie; przeciwnie,—mogę natychmiast, bez żadnego zbyt długiego przewracania kartek w literaturze, przytoczyć dwa bardzo poważne świadectwa. I tak Lotze, którego bardzo słusznie wolno nazwać ojcem nowszej psychologii naukowej, narzeka w swej „Psychologii lekarskiej“, że poziom, oraz zakres wykształcenia ogólnego zniża się i zmniejsza. Lazarus, jeden z najwybitniejszych twórców nowej gałęzi wiedzy, a mianowicie psychologii ludów, umieszcza w swem „Życiu duszy“ uwagę następującą: „Od chwili pojawienia się pierwszego wydania tego dzieła, a zatem w przeciągu ostatnich lat dwudziestu stosunki życia społecznego w Niemczech niesłychanie zasadniczo się zmieniły. Nie do tego wprawdzie stopnia, by specjalne pojęcie o wykształceniu, a więc słowo samo, należało wykreślić ze słownika doby obecnej, zmieniły się przecież tak, że zdaje mi się, jakoby wśród nas i przy dzisiejszych stosunkach to pojęcie nie zdołało powstać i właściwe znaczenie słowa się urobić.“ Jeżeli więc taki mąż, jak Lazarus, który tak dobrze umie sądzić ducha ludów i społeczeństw, stwierdza zaszłe i to poważne zmiany; stwierdza, że słowo „wykształcenie“ w swem znaczeniu specyjal-

nem, tradycyjonalnie odziedziczonem po ubiegłych pokoleniach nie zdołałoby powstać obecnie, u generacyi dzisiejszej i że tylko tyle jeszcze brakuje, iż nie można całkowicie wykreślić tego wyrazu ze słownika, to takie spostrzeżenie, rodzaj nagany, rodzaj ostrzeżenia, powinno dać nam dużo, bardzo dużo do myślenia.

A więc raz jeszcze: co to jest wykształcenie?

Roztrząsajmy owo zagadnienie, o ile możności, dostępnie. Jeżeli dzisiaj młoda panna, albo mężatka zna tylko nazwy: wolna wola, elektryczność, komórki, emancypacya, jeziora w środkowej Ameryce, siła, teoria dziedziczności psychologicznej i tym podobne, nie posiada natomiast pojęcia o tych sprawach i rzeczach, to mamy wszelkie prawo odmówić jej miana „wykształcona“; mielibyśmy też prawo uważać ją za niewykształconą i źle wychowaną, gdyby w swem postępowaniu obyczajowem i towarzyskiem sprzeciwiała się otwarciu wszelkim zasadom przyzwoitości i prawidłom dobrych obyczajów; byłaby też niewykształconą, gdyby wierzyła w rozmaite gusła i zabobony. Wykształcenie tedy rozciąga się w trzech różnych kierunkach czyli obejmuje trzy dziedziny: inteligencyi albo myśli, uczucia i woli

albo czynu. Stosownie do tego rozróżniamy także i trzy rodzaje wykształcenia: wykształcenie umysłowe czyli intelektualne, wykształcenie serca i wykształcenie obyczajowe. Wszystkie trzy są przecież tylko rozmaitemi stronami jednej i tej samej rzeczy, a od wykształconej jednostki płci słabej mamy wszelkie prawo wymagać tak samo, jak od mężczyzny, ażeby na żadnej z tych trzech dróg nie zbłądziła i nie pozwoliła przyłapać się na błędzie.

Zachodzi teraz tylko pytanie, jak wysokim powinien być poziom wymagań, które należałoby stawiać w każdym z tych kierunków ludziom wykształconym, jasnym bowiem jest, iż tutaj najwidoczniej otwarte są szranki jak najszerze osobistym zachciankom i samowoli. Ten będzie uważał za niegodne kobiety wykształconej przepędzać czas na plotkach, na robieniu wizyt niepotrzebnych, na urządzaniu przyjęć, na lataniu po magazynach; drugi znowu zawaha się obdarzyć takim mianem zaszczytnem, panna, która nie umie naprzykład czytać „Komedyi Boskiej“ Dantego w włoskim oryginale, albo też nie potrafi radzić sobie z logarytmami; zdaniem trzeciego wreszcie tylko ta młoda dama jest wykształconą, która zdoła „parlować“ żargonem nadsekwańskim,

podczas gdy znowu wielu innych młodych mężczyzn pyszni się, że ich narzeczone, córki, żony albo siostry zdobyły mnóstwo patentów, albo też ładnie tańczą, albo są szykowne w salonie, albo też umieją dużo rozprawiać o niczem. Jakieś prawidło i normę stalszą pozyskamy tutaj tylko wówczas, jeżeli się zastanowimy nad istotą prawidłową i nad właściwym celem wykształcenia.

Wykształcenie znaczy to samo, co pielęgnowanie i wychowanie ducha, tudzież umysłu. Nazwa łacińska „eruditio“ objaśnia tę rzecz zupełnie dokładnie przynajmniej z przeciętnego punktu widzenia; „erudire“ pochodzi od „rudis“ (surowy), oznacza zatem pozbycie się surowości, pierwotności, która również i u nas tworzy przeciwstawienie do wykształcenia. Nasze wyrazy natomiast „kształcić“ i „wykształcenie“ dźwiękiem swoim przypominają rzeźbiarza, który coś tworzy z gliny lub kruszcu, a więc oznaczają pojęcie czegoś dodatniego, pozytywnego, oznaczają, że jakiemuś materyałowi, pozwalającemu się kształtować, jest nadawany pewien kształt oznaczony i określony; tym materyałem surowym jest duch wrażliwy, uczucia miękie, wola dziecka dająca się kierować; formą, jaką należy wycisnąć na tem

wszystkiem, jest właśnie kultura danej epoki. Cel wykształcenia zasadza się na tem, aby każdego, czy każdą zrobić uczestnikiem o pełnych prawach i przywilejach kultury współczesnej; aby dać im pełne prawo obywatelstwa w gminie cywilizacyjnej. Istotę wykształcenia zatem będziemy szukali w tem właśnie, że czyni ono również i kobietę zdolną do brania udziału w pracy cywilizacyjnej doby współczesnej, i to do udziału zupełnie świadomego w roli zarówno czynnej, jak i biernej. Jeżeli teraz atoli nasze towarzyszki przechodzą przez życie, nie rozumiejąc nawet wartości swej pracy dla rozwoju cywilizacyjnego, nie czerpiąc prawie nic z duchowych skarbów, które ludzkość w ciągu wieków nagromadziła, czyż możemy je uważać za równouprawnione z nami córy naszego dorobku kulturalnego? Czy możemy uważać je jeszcze za wykształcone?

W tem właśnie tkwi poczucie miary naszych wymagań, które możemy i mamy prawo stawiać kobietom, pragnącym zwać się wykształconemi. Praca naszej epoki we wszystkich wielkich i obszernych dziedzinach wiedzy jest tak olbrzymią, że przechodzi siły nawet najbardziej zdolnego, najbardziej energicznego człowieka, by wszystko zrozumiał, a nawet



tylko o wszystkim się dokładnie informował. Nie wolno tedy ani od wykształconych kobiet, ani nawet od wykształconych mężczyzn żądać, aby równocześnie byli uczonymi, polihistorami, filozofami i krytykami — o myśl straszliwa! — gdyż odpowiednio do tego musiałyby wiadomości owych wykształconych z każdej dziedziny być koniecznie bardzo powierzchownymi i bardzo niedokładnymi. Istota wykształcenia nie zasadza się bynajmniej na pewnej, stale oznaczonej liczbie wiadomości, lecz na zajmowaniu się, tudzież na zrozumieniu, okazywanem wypadkom, prądom, dążeniom, umysłowej pracy epoki współczesnej; zasadza się też na samodzielności sądu, wydawanego o wszystkich owych powyższych faktach. Nie na tem polega wykształcenie, że się wiele wie, przeciwnie nawet wiedza encyklopedyczna, kalejdoskopowa, otaczająca swoim kręgiem wiele, ale wszystko powierzchownie, zdradza odrazu pyszałkowatą i niedokszałconą zarozumiałość. Prawda, pewien zasób wiadomości faktycznych jest nieodzownie potrzebny każdemu, który jako wykształcony pewien zakres rzeczy całkowicie rozumieć musi, lecz i w tym wypadku wiadomości faktyczne nie są rzeczą główną; tą rzeczą główną bowiem jest wprawa, oraz spręży-

stość umysłu, uzdalniająca nas do zrozumienia i przeniknięcia każdej sprawy, tudzież do wyrobienia sobie o niej własnego, trafnego zdania.

A teraz gdy się zwrócimy ponownie do tego wysoce ważnego pytania, jak się też istotnie ma sprawa z wykształceniem naszych córek, to będziemy musieli przyznać, iż zasobu danych, faktycznych — co prawda — im nie brakuje. Nigdy rodzice nie wbijali dziewczętom w głowę tylu najprzeróżnorodniejszych wiadomości, co obecnie, ale też właśnie teraz same wiadomości, suche, faktyczne, a choćby nawet liczne, nie wystarczają — jak wiemy — by uzyskać przydomek „wykształcony“ i sprowadzić ten cel, do jakiego w gruncie rzeczy wykształcenie dąży. Wiadomości, które rodzice wpychają w głowę naszym dziewczątkom, umysł niejako nie trawi; nie ożywiają one ani głowy, ani serca; nie wpajają do niczego zamiłowania; nie darzą sądem krytycznym, jasnym, smakiem subtelnym i estetycznym. Te wiadomości w połączeniu z rozmaitemi „talentami“, wpajanymi w młode panienki, w połączeniu z „tonami“ eleganckimi i półeleganckimi, osnute na tle braku wszelkiego uczucia, równają się statkowi, nieodłącznemu z desek, źle wyładowanemu, który

płynie po oceanie życia, nie mając stałego punktu ciężkości, chwiejąc się, kręcąc, bez steru, wydany na łup nieodwołalnie każdego wichru i każdego natarcia bałwanów burzliwych.

Skąd zresztą mogłyby nasze dziewczęta otrzymać wychowanie harmonijne i podstawowe? Matki im dać nie mogą, bo większość z nich także pod tym względem szwankuje, a drobna zaledwie garstka bierze czynny udział w umysłowym wychowaniu swych córek. Większość z nich natomiast porucza to zadanie guwernantkom, które bez żadnej kontroli zajmują się rozwijaniem umysłu i serca elewek; „nabijanie do głowy“ wiadomości odbywa się w sposób czysto mechaniczny, przyczem zdolności intelektualne ulegają raczej przytępieniu, aniżeli odpowiedniemu kultywowaniu. I rodzicom i paniąkom chodzi o to, by te ostatnie wiedziały „non multum, sed multa“, to znaczy możliwie dużo wiadomości powierzchownych, co ujemnie wpływa na siłę sądu i wyrobienie własnego o ludziach i rzeczach zdania. Z punktu widzenia rozwoju cywilizacji zjawisko to godne pożałowania, wiadomo bowiem, że właściwości charakteru, tudzież uzdolnienie umysłowe matek bardzo często przechodzą na potomków męskich, przeciwnie zaś także

właściwości i uzdolnienie ojców przechodzi na potomków płci żeńskiej; jest to wyraźna wskazówka, z której niestety pedagogia zaniedbała skorzystać.

Wartość etyczna i rodzinna kobiety jako przyszłej pani domu i towarzyszki mężczyzny na drodze życia, nieraz bardzo męczącej i nadrywającej siły, cierpi często z racyi wychowania, które pragnie z dziewczęcia z pomocą wewnętrznego i zewnętrznego blichtru, na oko możliwie najponętniejszego zrobić partyę pożądaną dla mężczyzny. Taki sposób wychowania zaniedbuje wykształcenie serca i umysłu, zrozumienie wszystkiego, co wysokie i szlachetne, zamiłowanie do domu, prostotę, wstrzeźliwość. Wychowanie, jakie dzisiaj większość matek daje swoim córkom, służy jedynie i wyrabia pozory, przykładą wagę jedynie do wiadomości encyklopedycznych i powierzchownych talentów, które z panny czynią istotę mile widzianą w towarzystwie salonowem, pozwala natomiast zanikać cnotom prawdziwie niewieścim.

Dziewczęta zresztą kształcą się nader krótko. Ich wychowanie — tylko te, co chcą zostać nauczycielkami, nie porzucają książki tak rychło — kończy się zazwyczaj w siedmnastym, ośmnastym roku ży-

cia. Później już występuje na pierwszy plan sprawa wyjścia za mąż i zajmuje całą myśl oraz całą istotę dziewczęcia. Jeżeli taka młoda panna posiada rodziców zamożnych i wie, że jej chleba nie zbraknie, wówczas zazwyczaj — co się przecież niestety zdarza i w rodzinach uboższych — prowadzą ją z wieczoru na wieczór, z teatru na koncert i z koncertu do teatru, gdzie z rozkoszą zapomina tego, czego ją przed paru laty uczono, albo też zabierają ją w podróż zagranicę, z której wraca do kraju, wzbogacona naprzykład doświadczeniem, iż w Lucernie dają bardzo dobre obiady iub że w Wenecyi gondolierzy są właściwie bardzo brudnymi jegomościami. W domu panna na wydaniu prowadzi zazwyczaj życie pracowitego próżniaka, uczy się jeszcze muzyki, bierze lekcye muzyki i języka włoskiego, chodzi do znajomych na herbatkę, wraz z mamą kwestuje na bazarach i wentach, słowem, zabija czas jak może. W domach mniej zamożnych, gdzie jest jedna sługa „do wszystkiego“, troska o porządek domowy ciąży na głowie matki, gdyż panna na wydaniu musi grać rolę młodej „damy“ (często w sposób bardzo niezręczny) — i nudzi się skutkiem swego rzekomego wykształcenia. Nie wie bowiem właśnie, że należy nie

do wykształconych, lecz do moralnie zwyrodniałych. Umysł dziewczęcia nie znajduje żadnego zajęcia, serce dziczeje, to wszystko zaś pociąga za sobą nieodzowne następstwa, że ostatecznie wzorując się na swem otoczeniu niewieściem, młoda panna zatapia się w oceanie najbanalniejszych drobnostek, ploteczek, gonitw za strojami, zawiści towarzyskich, obmowy. Świat poza jej kółkiem przestaje dla niej istnieć, w ogólnych zabiegach o dobro ludzkości i w ogólnych troskach udziału nie bierze, sama nawet nie wie, kiedy i jak staje się ofiarą najwstrętniejszego samolubstwa, ignorancyi, obskurantyzmu i filisterstwa.

Jest to wszystko, co prawda, złe, lecz jeszcze nie najgorsze. Wykształcenie nie jest skarbem skryzalizowanym i wiecznotrwałym; żadną miarą nie wolno powiedzieć: „Teraz jestem wykształconym, teraz już o nic więcej nie będę się troszczył“. Byłoby to zupełnie to samo, jak gdyby kupiec zapragnął przestać zarabiać. Wykształcenie—to nie jakaś nieruchomości, lecz przeciwnie ciągła czynność, mająca na celu przynależanie dorobku umysłowego; od takiej czynności właśnie trzymają się zdaleka nasze kobiety. Pewna angielfka porównywała niedawno

poziom wykształcenia kobiet angielskich i kobiet z kontynentu. Te ostatnie wiedzą więcej od pierwszych w siedmnastym roku życia, po latach dziesięciu ma się rzecz zupełnie przeciwnie, gdyż angielfka uczy się ciągle, jeżeli nie z książki, to z doświadczenia i z spostrzeżeń życiowych. Kobiety na kontynencie, jeżeli nie muszą pracować, od siedmnastego roku żyją marzeniami o zabawie i zabawami — jeżeli w ogóle to, co one robią, można nazwać zabawą.

Co czytają nasze panie? Czasopisma lżejszej treści, a więc Kurjerki i pisma dla kobiet, tudzież romanse, przyczem czcze romanse z angielskiego mają pierwszeństwo: oto wszystko! Tymczasem każdy przyzna, że Kurjerki i pisma dla kobiet wcale a wcale nie mogą tworzyć głównej części składowej umysłowej strawy; ich zadaniem jest pomagać czytelnikowi w oryentowaniu się; ich zadaniem jest czytelnika informować, zwracać jego uwagę na wypadki, pobudzać go do głębszego tychże wypadków studyowania, dawać mu ogólne wyobrażenie o rzeczach, o które się ostatecznie człowiek niewiele troszczy. Jako ozdoba, jako ornament uzupełniający, potrzebny do zaokrąglenia i dopełnienia, takie pisma są zupełnie stosowne i mniej albo więcej znośnie wypełniają

dane im zadanie; użyte przecież za główny środek kształcenia są prawdziwą trucizną duchową, odbierają każdemu własne zdanie i robią umysł powierzchownym, banalnym. Podobnie banalnemi, bo mdłemi, niby woda cukrzona z sokiem malinowym, są pisma dla kobiet, podające obok rozmaitych, często nieużytecznych, rad gospodarskich także mnóstwo wielce pospolitych opowiadań, rozprawek i wierszyków. Temi samemi wadami odznaczają się również i rozmaite pisma ilustrowane dla rodzin, gdzie banalność treści walczy o lepsze z pospolitością stylu!

Pokarm duchowy, prawdziwie pożywny, można odnaleźć jedynie w książkach,—oczywista w dobrych książkach. Mówiąc o książkach, rzecz jasna, nie mam na myśli legionu romansów, wypełniających półki czytelników. Dobre powieści są bezwarunkowo godziwą rozrywką, lecz nawet najlepsze powieści nie nadają się do tego, by tworzyły wyłączną lub przynajmniej część zasadniczą, główną, strawy umysłowej. Jeżeli zaś czyta je ktokolwiek masami całemi, połyka formalnie, bez żadnej krytyki i bez żadnego zastanowienia, to wówczas będą one działały jeszcze szkodliwiej, aniżeli czytanie dzienników. Trzeba więc rozejrzeć się w piśmiennictwie prawdzi-



wie naukowem (istnieje tutaj bowiem prawdziwy „embarras de richesse“); trzeba pójść przy wyborze ściślej za swemi skłonnościami (historya, piśmiennictwo, nauki przyrodnicze i t. d.); trzeba wreszcie kierować się głośniejszemi nazwiskami autorów, którzy są powagami w swej dziedzinie, powagami, uznanemi przez szerokie, a głębiej myślące koła ogółu. Tutaj się znajdzie w wielkiej obfitości strawa posilna i zdrowa, i to nie tylko w szacie ciężkiej, nieprzystępnej, skoro teraz większa część uczonych umie treść bardzo głęboką podawać w formie pięknej, powszechnie zrozumiałej, przystępnej i zajmującej. Lecz właśnie takie książki cieszą się — niestety — bardzo skąpą poczytnością wśród kobiet. Nasze panie tylko w teoryi uznają wpływ podniosły dobrych książek — jest to niestety smutny objaw zwyrodnienia duchowego. Trzeba przecież i to powiedzieć, że wiele matek przez nierozsądną pruderyę nie pozwala czytać córkom wielu arcydzieł literatury, spokojnie zaś patrzy na to, jak córki pochłaniają kurjerkową literaturę, gdzie znajdują rzeczy nieraz wprost gorszące, napisane nadomiar złego stylem pospolitym albo i marnym. Naszych i obcych poetów, dzieła historyczne, historye cywilizacyi, popularnie pisane prace

ekonomiczne, dzieła przyrodnicze, byleby tylko bez żadnych antyreligijnych tendencji, powinna czytać każda kobieta wykształcona, która pod względem rozwoju umysłowego nie chce pozostawać w tyle po za swoim mężem, narzeczonym, bratem! Każdy, kto weźmie do ręki dzieło istotnie wartościowe, istotnie naukowe, znajdzie tam i najwznioślejszą rozkosz i pomnożenie swej wiedzy i podniecie do rozmyślań owocodajnych nad najważniejszymi pytaniami życiowymi, nie potrzebując się obawiać, aby przeładowywał niepotrzebnie swój umysł i przerabiał się na powierzchownego polihistora czy encyklopedystę. Kobieta, czytająca rozważnie książki poważne, nigdy nie będzie „feministką“ lub „pończochą błękitną“, która zasypuje redakcje banalnemi nowelkami. Kobieta natomiast, mężatka i panna, która nie rozumie, nie zajmuje się, nie interesuje temi świetnemi owocami ducha ludzkiego, jest i pozostanie mimo swojej biegłości w przebieraniu palcami na klawiszach fortepianu, mimo swojej francuszczyzny i angielszczyzny, mimo łatwości w rozmowach salonowych, cymbałem brzęczącym, skorupą dźwięczną a pustą. Taka kobieta nie może nawet żądać, aby ją uważano za „człowieka płci niewieściej.“

Tak więc, wobec dzisiejszych stosunków trudno twierdzić, aby damy były wykształcone,—wykształcone w wyższym i szlachetniejszym znaczeniu tego słowa. Nie! i jeszcze raz nie! Kobiety współczesne podpadają przeważnie umysłowemu zwyrodnieniu, stają się ofiarą szkrofułów duchowych. Pozostają one w tyle poza duchowym rozwojem ludzkości, patrząc obojętnie, jak się powiększa przepaść, rozdzielająca ich od mężów i braci. Dobrowolnie same wykluczają się z gminy cywilizacyjnej i porzucając obywatelstwo tej ostatniej, cieszą się sukienką, zszytą z gałganków jaskrawych, którą nazywają dumnie swoim wykształceniem. Szkoda tylko, że ta sukienka szalenie przypomina w gruncie rzeczy łachman żebraczy.

## ROZDZIAŁ VI.

### **Kobieta jako człowiek.**

(Kobieta jako czynnik narodowo - ekonomiczny. — Dziejowe rzuty oka. — Kobieta u germanów starożytnych. — Minnesängerowie. — Galanterya. — Emancypacya kobiet. — „Femme libre.“ — Proudhon. — Kwestya kobieca ze stanowiska naukowego. — Zupełne równouprawnienie obu płci jest niemożliwością fizyczną. — Sprawa kobieca jest kwestyą chleba. — Pogoń za zarobkiem. — Lekarze-kobiety. — Dozorczynie chorych. — Akuszerki. — Kobiety-literatki. — Żywiol niewieści.)

Jest to jeden z drogich przywilejów XIX wieku, że możemy nasze kobiety nie tylko kochać i czcić, jak to czyniła przynajmniej część naszych pradziadów, lecz także możemy o nich myśleć naukowo, poważnie. Pytanie tylko, czy mamy słuszność lub nie, jeżeli pod owym względem usiłujemy pracą ducha

zmierzyć to, czemu, za popędem serca idąc, poddajemy się tak chętnie i tak nieraz zupełnie.

Niema może jeszcze lat stu—a setka lat w dziejach tysiącletnich ludzkości jest w ogóle drobnostką—odkąd w ogóle zaczęto myśleć głębiej o naturze kobiety, o jej istocie zasadniczej i roli kobiety w społeczeństwie ludzkim. Świat starożytny odznaczał się wprawdzie niezmiernie bogatym dorobkiem we wszystkich dziedzinach życia umysłowego, lecz sprawa kobieca była areną, do której on nigdy a nigdy myślą swoją skrzętną nie zajrzał. Ateńczycy, ci paryzanie wśród greków starożytnych, obdarzeni niezmierną spostrzegawczością i nielada dowcipem, milczeniem pomijają najwybitniejsze postacie niewieście świata starożytnego. Tak samo milczy o nich filozofia i historia greków. Drobnostką takie zjawiska mityczne, czy żyjące, jak piękny obraz Penelopy, olśniewająca osobistość Taïdy, albo jeszcze potężniejsza Kleopatry, lub Messaliny, okrytej hańbą. Arystoteles w swojej polityce wymienia sto sposobów, z pomocą których mężczyźni stają się silni, a państwa nabierają potęgi albo giną, lecz o kobiecie, o jednym z najpotężniejszych czynników życia, nic a nic nie umie powiedzieć. Plato zna wszystkie ideały,

ideał człowieka, ideał myśli, ideał państwa, ideał nieśmiertelności, — ideału kobiety nie zna on wcale a wcale. Liryicy śpiewają wszystko, aż do igrzysk olimpijskich i zwycięzców, ale tej, przed którą chętnie zgina się nawet zwycięzca, uwieńczony wawrzynem,—kobiety wcale nie zna. Z pomiędzy wielkich poetów świata klasycznego jedynie Sofokles stworzył Antygonę; inni nie rozumieją wcale kobiety jako motywu i nie umieją też jej jako motywu używać. Dlatego też dla nas, współczesnych wielkie dramaty świata starożytnego wyglądają jako drzewa bez kwiatów i owoców, są jasne, ale zimne, są potężne, ale twarde. Jakże inaczej przemawiają do nas Shakespeare i Goethe, których Ofelia i Małgorzata grają tak ciepło i tak ludzko na fibrach serc.

Dopiero świat chrześcijański przynosi nową erę. Kobieta występuje na widownię; w historyi i w poezyi ludów germańskich kobieta odgrywa rolę wybitną. Świat starożytny nie zna takich postaci, jak Kriemhilda i Brunhilda. Gudrun jest bohaterką innej, wielkiej epoki. Potem przybywają trubadurowie, oraz ich towarzysze u plemion niemieckich, minnesaengerowie; serce ludów chrześcijańskich znalazło to, czego nie widział rozum świata starożytnego, zna-

lazło miłość, jako ów pełen potęgi czynnik, który panuje niepodzielnie nad pewnym przynajmniej okresem życia niemal każdego mężczyzny, aby zapewnić mu przyszłość szczęśliwą lub... nieszczęśliwą. Mężczyzna, który poprzednio poświęcał życie swoje i wszystkie swoje siły ogółowi, sprawom publicznym, państwu, uczy się z wolna nie tylko przywiązywać do kobiety, nie tylko dla niej żyć, ale i umrzeć. Poezya wieku XVIII obrzuca groby wszystkich Wertherów najwspanialszemi kwiatami pieśni i tragedyi. Kobieta stoi na pierwszym planie, wyrosła na potęgę, zmieniła się w prawdziwą połowicę życia, ale tylko poezya naprawdę zdołała całkowicie wziąć ją sobie na własność. Niema najmniejszej wątpliwości, że staliśmy się bogatszymi o całą połowę świata, lecz do tej pory jedynie na korzyść poezyi.

Wtem zjawia się nasza epoka, trzeźwa ze swoją skłonnością doprowadzania wszystkiego do jednego i tego samego poziomu. Mierzy każdą wartość, zimną, nieubłaganą ręką, świadomie i celowo, wartość ekonomiczną każdej rzeczy. Dla tej epoki słońce jest niczem innym, jak tylko światłem i ciepłem; siła jest czynnością, dającą się zmierzyć; serce ludzkie — to pompa ssąco-tłocząca; bór, pełen aromatu żywiczne-

go, pełen ptaków, wyśpiewujących tryle wesołe, jest tylko pozycją gospodarczą; ta epoka zdegradowała morze, wiecznie będące w ruchu, posiadające świat tajemnic niezliczonych, które człowiek dawniejszy z trwogą i prostotą dziecinną podziwiał oraz opiewał, — zdegradowała na zwyczajną drogę komunikacyjną; łany, porośnięte zbożem złocistym, dojrzałym, taksuje ona tylko na pieniądze. Smutna to rzecz, że wszystko musi przynosić pożytek, ale tak jest i nie inaczej. Któż się poważy stanąć w opozycji przeciwko duchowi czasu? A jeżeli wszystko i wszyscy muszą się poddać ocenie ze stanowiska ekonomicznego, to nie może się obejść bez tego, że i kobieta również musi się stać przedmiotem takiego oszacowania. Jest to jedno z najbardziej zajmujących i najdziwaczniejszych zjawisk naszego stulecia, — to odsunięcie się kobiety od mężczyzny, to jej uczucie samodzielności, ta potrzeba zostania nie tylko kwiatem i ozdobą, lecz działającym samym przez się czynnikiem w pracy naszej potężnej epoki. A czy może to zrobić według miary średniowiecznych i współczesnych trubadurów oraz minnesaengerów? Nie! Musi przyjść do przekonania, że ona właśnie przez to, co u niej jest najbardziej osobistem i naj-



oryginalniejszym, może rzucić potężny ciężar na szalę życia, na szalę szczęścia i na szalę swego rozwoju; nie tylko przez to, czem jest, ale tak samo jeszcze i przez to, czego chce i co robi. Nie powinna robić się mężczyzną, ale powinna i musi koniecznie być tem, czem mężczyzna zostać nie zdoła; powinna przytem nauczyć się, co to właściwie jest, czem tylko ona zdoła zostać. Kobieta powinna o tem pamiętać, aby pozyskać oprócz miłości i poważania mężczyzny również należne jej poważanie ze strony wszystkich mężczyzn; musi się ona wznieść po nad to, co w niej jest tylko przemijającym, a więc po nad wdzięk młodości, po nad urok dziewiczości, opadający z roku na rok; musi na miejscu tego, co łatwo mija, postawić coś trwalszego i niezłomnego — jednym słowem, musi się przeobrazić w całego, prawdziwego człowieka, który szedłby ramię przy ramieniu z mężczyzną pracującym.

Wieki starożytne nie znały, co to jest uwielbienie kobiety. Prawdziwym natomiast kultem stała się cześć dla kobiety za czasów najwyższego rozwoju rycerstwa. Dla kobiety układano pieśni; dla kobiety szli rycerze na bój i stawali w szrankach na turnieju. Był przecież ów kult dekoracją raczej pię-

kną, aniżeli codzienną rzeczywistością, gdyż po za owem marzycielstwem fantazyjnym w życiu prawdziwym napotykałeś często na ślady brutalności wobec kobiety i lekceważenia jej praw przyrodzonych. Zwolna więc ów kult niewieści, uprawiany przez rycerzy, przybrał płytkie formy galanteryi francuskiej, złożonej z czynników na poły pastersko-arkadyjskich, na poły z dworszczyzny, pozornie gładkiej, naprawdę zaś rozpustnej i kokieteryjnej zarazem.

Tak zwana emancypacya jest w gruncie rzeczy prądem brutalnym i wstecznym, gdyż urągając wszelkim prądom idealniejszym, opiera się na błędzie zasadniczym, że ideałem ludzkości jest tylko męczyzna, kobieta zaś sama przez się i sama w sobie nigdy nie może być doskonałą. Do ideału może zbliżyć się jedynie wtedy, jeżeli będzie usiłowała, o ile możliwości, jaknajbardziej się zbliżyć do zalet i właściwości, napotykanych u płci męskiej. Takie błędne i opaczne zrozumienie całej sprawy sprawiło, że już w drugiej połowie wieku XVIII zrodziło się pytanie, czyby nie można poprawić całego położenia społecznego kobiety z pomocą innego wychowania i z pomocą czynniejszego udziału kobiety w sprawach publicznych. Abstrakcyjny program

demokratyczny przyjmuje jako zasadę równość wszelkich jednostek, ogłasza więc, nie zwracając żadnej uwagi na hierarchiczne stopniowanie i różnice w społeczeństwach, „prawa człowieka“, które nie rozróżniają ani płci, ani wykształcenia, ani złych i dobrych ludzi. Francja już za czasów pierwszej rewolucyi, uniesiona szaleńcem rewolucyjnym, myśli o politycznem równouprawnieniu kobiet. Później pojawiają się jeszcze o wiele niebezpieczniejsze zachcianki emancypacyjne kobiet, jak naprzykład u saint-simonistów, albo u innych szkół socjalistycznych i komunistycznych, albo wreszcie u współczesnych socjalistów francuzkich, którzy podzielają wspólne pod tym względem poglądy z demokracją socyalną niemiecką. Jeden tylko Proudhon, jakkolwiek pod każdym innym względem jest krańcowym radykali-  
stą, w sprawie kobiecej zajmuje stanowisko odmienne. Odmawia bowiem wogóle płci niewieściej całkowitej równości umysłowej i moralnej z płcią męską, a przyrodzonego stanowiska kobiety dopatruje się w szukaniu przez tę ostatnią opieki u boku męzczyzny. Mimo to znalazło się kilka takich państw (np. Chile w 1876 r. i Nowa Zelandya, gdzie nie tylko żonom i córkom emigrantów europejskich, ale

także i kobietom krajowców Maori od 1892 r. nadano równouprawnienie polityczne na równi z mężczyznami), które się odważyły na eksperyment wyposażenia kobiet w prawo czynnego i biernego wyboru. Błądzą zatem i ci, którzy uważając pewne umysłowe i etyczne odrębności kobiety za jej niższość, żądają na mocy owej niższości poddania zupełnego płci niewieściej pod panowanie męzkie, ale również nie mają racji i tacy, którzy podszywając się pod hasła emancypacji, stawiają opór wszelkiemu ograniczeniu wolności kobiecej, ograniczeniu, podyktowanemu przez dobre obyczaje, tudzież tradycję; żądają oni już nie tylko tych samych dla kobiety prac zawodowych, tego samego wykształcenia, ba! żądają nawet takiego samego dla obu płci ubrania. Współczesna opinia publiczna, wyrobiona naturalnym biegiem cywilizacji, odrzuca zarówno niewolnictwo kobiety, tak jeszcze dzisiaj powszechne na Wschodzie, jak i odtrąca także wybryki emancypacyjne, uważając je, i słusznie, za objawy zwyrodnienia. Te zwyrodniałe emancypantki, idąc dalej, aniżeli szli nawet bardzo radykalni myśliciele, narażają się na śmieszność, równocześnie zaś składają świadectwo swego obyczajowo-umysłowego zwyrodnienia.

nia. Każdy bowiem obserwator bezstronny musiał spostrzedz fakt, iż od lat najmłodszych skłonności i upodobania obu płci są wysoce odmienne. Już dzieci w swych zabawach zdradzają różnicę umysłową i moralną, jaka rozdziela kobietę od mężczyzny: małe dziewczynki bowiem bawią się już to lalkami, już to robotą sukienek, już spędzają czas na tańcu i skakaniu przez sznurek; chłopczyk natomiast niemal każdy bawi się to w żołnierzy, to w rozbójników; wiadomo, że Achilles, przebrany za dziewczynkę, ustawicznie za miecz chwytał. Daleki jestem od podzielania poglądów Proudhona, Schopenhauera i Hartmanna, którzy z taką zaciętością głosili niższość umysłową kobiety, muszę przeciw zwrócić uwagę na fakt, iż obrońcy praw kobiecych w swoim zapale szlachetnym zapominają albo bądź co bądź lekceważą, że różnice umysłowe i moralne, dzielące jedną płć od drugiej, opierają się na różnicach, jakie zachodzą w organizacyi fizycznej obu płci. Porównajcie szkielet kobiecy z męzkim; zbadajcie kobietę i mężczyznę pod względem fizyologicznym i patologicznym; obserwujcie ich właściwe dążenia, zajęcia, skłonności; uprzytomnijcie sobie, jaką rolę każda płć grała w historii — a wówczas nikt z was

już nie da więcej wiary, jakoby nie było żadnej wrodzonej różnicy pomiędzy umysłowością obu płci oraz jakoby ta różnorodność umysłowa obu płci miała być jedynie następstwem wychowania. Kobieta obdarzona umysłem męzkim, wyposażona skłonnościami męzkimi, jest tak samo stworzeniem anormalnem, jakby niem była kobieta z piersią męską, z muszkułami męzkimi lub z brodą.

Przyroda sama już niejako wyposażyła obie płcie organizacją, nakazującą podział pracy. Równouprawnienia tedy obu płci nie można żądać ani z fizycznych, ani z umysłowych powodów, gdyż różnic fizycznych nic a nic nie zdoła zatrzeć, następstwa zaś owych różnic zawsze muszą się dać odczuć. Zupełna emancypacja, równouprawnienie faktyczne doprowadziłyby do zniszczenia rodziny i do publicznego wychowania dzieci, a więc do stanu, jaki można napotkać jedynie na najniższych stopniach cywilizacji ludzkiej. Zresztą cała t. zw. sprawa kobieca z pewnością już oddawna stałaby się pastwą śmieszności, a nawet obrzydzenia, gdyby po dokładnej obserwacji nie dojrzano wśród jej czynników składowych także i podkładu ekonomicznego. Ten podkład ekonomiczny dowodzi, że wy-

płynęła ona z rzeczywistych stosunków życiowych, jest prawdziwą kwestyą chleba i łożądka.

Emancypacja kobiet w owym właśnie ekonomicznym kierunku, mająca swoje usprawiedliwienie, niestety aż zbyt silne w błędach dzisiejszego życia cywilizacyjnego, kryje przecież w zanadru źródło rozmaitych niedogodności, których z oka żadną miarą nie należy spuszczać. Choćbyśmy nawet uznali za słuszne słowa Maurycego Müllera, że kobieta ma prawo poświęcać się wszystkim tym zawodom, do których posiada zdolności, o ile one nie stają na przeszkodzie jej powołaniu naturalnemu, małżeństwu; choćbyśmy nawet przyznali, że siły pozwalają kobiecie stanąć do współzawodnictwa z mężczyzną na wielu polach pracy — to przecież przeznaczenie kobiety przez tysiące lat było zupełnie inne. Kobieta dopiero w ciągu całych pokoleń może zdobyć potrzebne zdolności i potrzebną sprężystość umysłową, by się poświęcić z powodzeniem zawodom naukowym, doniedawna wyłącznie przez mężczyzn uprawianym. Tylko bardzo nieliczne, niezwykle silne i dobrze od natury wyposażone jednostki kobiece, już dzisiaj mogą z powodzeniem wytrzymać konkurencyję z mężczyzną w dziedzinie umysłowej, kon-

kurencyę, narzuconą przez współczesne stosunki ekonomiczne. Wielka liczba kobiet, podejmujących tę walkę, naraża się na niebezpieczeństwo, że będzie zwyciężoną. Liczba rozbitych, zwyciężonych jest olbrzymią, a o wiele większą, niżeli sądzą ci, którzy nie mieli sposobności stykać się z temi kołami. Szczególniej nauczycielki prywatne mają tak liczną konkurencyę do zwalczania, że ogromny ich procent marnuje się bezpowrotnie.

Niech jeszcze przyjdzie jeden krok dalszy w dziedzinie równouprawnienia obu płci, a wówczas walka o byt przybierze formy obrzydliwsze, niżeli dotychczas. Wstrętne widowisko, że zamożniejsi wyzyskują uboższych, widowisko, które nas już dzisiaj tak często boli, stanie się wtedy zjawiskiem codziennem. Galanterya to owoc dobrobytu i próżniactwa; bieda jednak tępi owo uczucie, a kobieta, która już dzisiaj z racyi interesów ekonomicznych w wielu razach musi stanąć oko w oko z mężczyzną, przekona się niebawem, że tam, gdzie chodzi o chleb, na galanteryę miejsca niema. Emancypacya z konieczności zmieni stosunek mężczyzny i kobiety na panowanie klasy wyższej nad niższą, gdyż do pracy ekonomicznej mężczyzna jest lepiej wyposażonym,



aniżeli kobieta. Ostatecznym wynikiem owego współzawodnictwa będzie zależność kobiety od mężczyzny jeszcze gorsza, aniżeli ta obecna, z której właśnie emancypacja ma kobietę wyswobodzić.

Nie należy przecież zapominać, iż w naszych czasach coraz więcej kobiet stoi w obec smutnej konieczności samodzielnego zarabiania na życie. Wychowanie przecież, jakie dajemy naszym dziewczętom, nie tylko nie hartuje ich pewnym zasobem ogólnego wykształcenia, lecz także nie jest w stanie wyposażyć ich takimi umiejętnościami, z których pomocą mogłyby odpędzić widmo nędzy gorzkiej. Należy żałować, że większość rodzin tak zapoznaje żądania życia rzeczywistego, iż nie wybiera dla córki w ogóle jakiegoś specjalnego, a dla kobiety właściwego zawodu. Naturalną dziedziną działalności kobiety jest i pozostanie co prawda dom z jego wielorakimi ciężarami i obowiązkami, które wyłącznie ci mogą dźwigać, oraz wypełniać, którzy otrzymali staranne w tym kierunku wychowanie. Spora przecież liczba kobiet nie znajduje żadnego gospodarstwa, na którego czele mogłaby stać, albo w którym mogłaby nieść pożytek. Nikt nie może z góry wiedzieć, czy dorastająca córka odziedziczyć zdoła ma-

jątek ojcowski, jeżeli taki istnieje, lub czy stanie ona przed ołtarzem na ślubnym kobiercu. Tak samo żadna kobieta, która dzisiaj będąc u boku dzielnego męża, może się poświęcać jedynie gospodarstwu domowemu, nie jest pewną, czy później już po za domem, gdy ją jej żywiciel opuści lub umrze, gdy będzie zdala od krewnych albo bez krewnych, nie będzie musiała sama pracować na kawałek chleba dla siebie, albo i dla całej rodziny. Skoro już byt mężczyzny w naszych czasach tak gorączkowych podlega często zmianom i przewrotom niespodziewanym, to cóż dopiero mówić o losie kobiety? Ani majątek, ani tytuł, ani stanowisko społeczne nie tworzą osłony dostatecznej przeciwko biedzie; taką tarczą może być jedynie gruntowne i wszechstronne wykształcenie gospodarskie, tudzież wykształcenie zawodowe. Nie każda przecież panna powinna odrazu się temu ostatniemu poświęcać w celach zarobkowych; byłoby to niepotrzebnem i nawet szkodliwem ze względu na te, które istotnie chleba potrzebują. Każde dziewczę jednak musi być przynajmniej uzbrojone na złą chwilę, która oby nigdy nie przyszła!

Co prawda, to wykształcenie zawodowe i późniejsza praca rzemieślnicza, czy fabryczna dziew-

czą przynoszą szkodę całemu życiu społecznemu wtedy, jeżeli przez to ustępuje na drugi plan właściwy zawód kobiety: jej działalność gospodarska w domu. Temu jednak można zapobiedz, pomijając już inne rzeczy, przede wszystkim przez wybór zawodu. Jeżeli nie chcemy córki zupełnie odrywać od domu i pozbawiać, że się tak wyrazimy, zmysłu poczucia domowego, to nie należy jej kształcić w takim zawodzie, który nie stałby w żadnym związku z gospodarstwem domowym. Dla dziewcząt jest najbardziej odpowiednią ta praca rzemieślnicza, czy przemysłowa, której można dokonywać w domu samym; która też może nieść pożytek przyszłej pani domu na jej własnym gospodarstwie. Do tego należy przede wszystkim krój i sztuka krawiecka, roboty ręczne, hafty, stroiki i t. d., te odwieczne roboty domowe kobiet, które dopiero skutkiem rozwoju wielkiego przemysłu wyszły z domu. Podobnie rzeczy się mają i z działalnością kupiecką. Jako żona rękodzielnika, przemysłowca, czy kupca może kobieta dzięki pewnemu wykształceniu kupieckiemu np. dzięki znawstwu buchalteryi lub korespondencyi stać się w sposób u kupców zwykły pomocnicą męża w najpiękniejszym tego słowa znaczeniu. Jeżeli

się więc da córce w ręce taki zawód, który jej od domu wcale a wcale nie odciągnie; który w samym nawet domu ma wartość; który może ponownie służyć za podporę w życiu późniejszym przy niekorzystnej zmianie losu, toć przecież lepiej się zabezpieczyło przyszłość swego dziecka, aniżeli gdyby się wydało tysiące na bogatą wyprawę, na przyswojenie umiejętności muzykowania i parlowania. W taki sposób można od biedy uzbroić do walki o kawałek chleba niejedną pannę z t. zw. dobrego domu, która w obec nieszczęść losowych stoi bezradna i bezwładna, by wreszcie z racyi terażniejszego, niedołęznego wychowania w dobrym, jak to mówią, tonie zginąć bez ratunku.

Lecz nie tylko takie zawody zaniedbują damy, które tyle mówią i tak marzą o emancypacyi. Są jeszcze inne dostępne, mimo to zaś odpowiednio niewyzyskane przez kobiety. Wszak kobiety mogą być wybornemi kopistkami, rysowniczkami, pracowniczkami w biurach i bankach prywatnych, gdyż wrodzony kobietom zmysł czystości i porządku, wrodzone zamiłowanie do języków uzdalnia je do podobnych zajęć. Zamiast atoli zwracać się do zawodów, w których mogłyby przynieść pożytek i sobie

i ogółowi, panie rzucają się na wszechnice, chcą koniecznie zdobywać stopnie doktorskie, a przedewszystkiem pragną poświęcać się medycynie, umiejętności, czy zawodowi, bądź co bądź dla nich bardzo nie stosownemu. Ze względu na ważność tego zagadnienia niechaj mi wolno będzie bliżej i dokładniej zastanowić się nad niem. Przedewszystkiem zauważyć muszę, że z wielu powodów, które przemawiają przeciwko dopuszczeniu kobiet jako lekarzy, najważniejszymi są względy oportunistyczne i względy celowości, oraz użyteczności. Względy te przecież nic a nic nie mają wspólnego z zawiścią o kawałek chleba, jak utrzymują tak często i tak szydlerczo zwolennicy emancypacyi kobiecej. Nie tylko bowiem znakomici medycy przemawiają przeciwko dopuszczeniu kobiet do studyów lekarskich, ale także i najwybitniejsi historycy, oraz filozofowie, którym zarzutu zawiści zarobkowej żadną miarą nie można zrobić. Wszechnice są przepelnione; zapotrzebowanie lekarzy już z góry na lata jest pokryte; stan lekarski jako przepelniony objawia głośno swe niezadowolenie; również i publiczność straciła do niego po części zaufanie; dochody się zmniejszają; nic więc dziwnego, że dzisiaj już zaczynają

mówić o proletaryacie lekarskim. Temu powiększeniu proletaryatu trzeba się stanowczo sprzeciwić zarówno w interesie tej „la plus noble des professions et le plus vil des metiers“, jak i w interesie młodych pań, poszukujących nowej gałęzi zarobku.

Studyowanie medycyny, a jeszcze bardziej wykonywanie zawodu lekarskiego jest połączone z wielkimi wysiłkami fizycznymi, których kobieta nie zdoła znieść przez czas dłuższy bez znacznej szkody dla zdrowia już to skutkiem mniejszego zasobu sił, już to skutkiem pewnych, stałych przerw w jej zdrowiu, przerw, uwarunkowanych jej ustrojem i płcią. Liczba kobiet histeryczek i wyczerpanych nerwowo, których tyle już obecnie przesiaduje w poczekalniach doktorów, wśród kobiet-lekarzy byłaby jeszcze większą. Lecz i względy na cierpiącą publiczność płci niewieściej przemawiają przeciwko lekarzom-kobietom. Kobiecie bowiem brakuje pewnych właściwości charakteru, które są nieodzownie potrzebne w praktyce lekarskiej. Kobiety posiadają bądź co bądź więcej tkliwości, aniżeli mężczyzna. Gdy więc pacjentka zacznie płakać i narzekać, kobieta-lekarz zawaha się i zaniecha jakiejś energicznej, a bolesnej operacji, która zastosowana

w czasie właściwym byłaby albo jedynym ratunkiem, albo też zdołałaby zapobiedz bardzo ciężkiemu nieszczęściu. W sali szpitalnej niema miejsca dla żywołów miękkich i mało odpornych, gdyż często tylko przez okrzyczany „brak serca“ lekarzy, przez ich rzekomą „brutalność“ i mniemany „brak serca“ zapobieżono niejednokrotnie niezmiernemu nieszczęściu.

Znawcy rzeczywistości uważają też za frazes jedynie tak często powtarzane twierdzenie o nadzwyczajnych szkodach, jakie powstają ztąd, że kobiety wstydzą się poprostu wyznawać swe cierpienia i opowiadać ich naturę lekarzowi-mężczyźnie. Większość autorów, którzy się tem zagadnieniem zajmowali, zaznaczają, że uczucie wstydu u pacjentki bynajmniej nie jest silniejszym, aniżeli inne uczucia i względy. Gdy nadejdzie ciężka choroba, wówczas zarówno dama najcnotliwsza, jak i baletnica nie pytają się: „jak mogłabym sobie oszczędzić wstydu“, lecz poprostu „kto mi pomoże prędko i skutecznie?“ Każdy lekarz musi się liczyć i liczy się codziennie z wstydem kobiecym, gdyż sprzeniewierzałby się obowiązkowi swego powołania, gdyby postępował inaczej. Każdy lekarz doświadczony

wie, jak zaoszczędzić pacjentce postępowaniem taktownem niepotrzebnego wstydu, umie zresztą odróżnić poczucie prawdziwego wstydu od udanej pruderyi. Jeżeli kobiety, jak twierdzą ci, którzy domagają się kobiet-lekarzy, istotnie wzdragają się szukać porady u lekarzy-mężczyzn; jeżeli ciężkie cierpienia będą znosiły całemi miesiącami, nie wzywając pomocy, to prawdziwą przyczyną jest nie wstyd kobiety, ale obawa przed potrzebą operacji chirurgicznej, jest „obawa przed obawą“; ta strusia polityka przecież pociąga za sobą często skutki bardzo fatalne. Z chwilą przecież, kiedy kobiety-lekarze przyszłości będą tak samo „bez serca“, jak rzekomo nimi są teraz lekarze-mężczyźni i z równą stanowczością, oraz energią w razie potrzeby chwycą za nóż operacyjny, jak to i teraz musi często czynić lekarz nowoczesny, jeżeli istotnie pragnie pomódz — wówczas obawa będzie tak samo wstrzymywała kobiety od wzywania pomocy lekarzy-kobiet, jak teraz ich wstrzymuje od konsultacyi lekarzy-mężczyzn.

Doświadczenie nareszcie uczy, że otwarcie dla kobiet podwoi studyów lekarskich nie przyniosłoby również żadnych korzyści (jak nie przyniosłoby chorym kobietom) i samej umiejętności lekarskiej i w o-



góle cywilizacji ludzkiej. Wszystko, co dzisiejszą akuszeryę — z wielu gałęzi lekarskiej wyjmuję właśnie tę jedną, jako najbardziej uprawianą przez kobiety — zmieniło w prawdziwą gałąź wiedzy, jest owocem roboty mężczyzn; kobiety w niczem a w niczem nie przyczyniły się tutaj do naukowego rozwoju tej gałęzi sztuki lekarskiej, jakkolwiek od prawieków są wielce czynne w tej dziedzinie, a mężczyźni dopiero w nowszych czasach zaczęli się jej poświęcać. Zwolennicy, tudzież obrońcy emancypacji kobiecej odpowiadają: „Wy, mężczyźni, wykluczyliście kobietę z dziedziny wszelkich zajęć, pozwoliliście przeto zanikać zwolna jej funkcjom umysłowym i organom pracy! Otwórzcie jej przecież arenę na rozcież! Zobaczycie wówczas, że kobiety na równi z wami podołają wszelkim zadaniom!“ No! taką próbę już oddawna zrobiono! Muzyce, malarstwu, poezji, rzeźbie i akuszeryi mogły się kobiety oddawna zupełnie swobodnie oddawać! A mimo to ani jedno dzieło sztuki, wykonane przez kobietę, nie stoi ani w pierwszym, ani nawet w drugim rzędzie, równocześnie zaś, jakkolwiek damy nawet za gorliwie poświęcają się muzyce, to mimo to nie stworzyły ani jednej nawet piosenki, która posiadałaby trwa-

łą wartość! Boć kobiety nawet w dziedzinie mody wykazują swą bierność: modę przeważnie tworzy fabrykant przy pomocy rysownika lub malarza.

Czy istotnie wszystkie inne zawody, tak stosowne dla działalności kobiecej, są przepelnione już do niemożliwości? Nie! Szlachetny zawód dozoru chorych wcale nie cierpi na nadmiar kandydatek, przeciwnie, istnieje tutaj wielkie zapotrzebowanie sił kobiecych. A znana to przecież rzecz, jak wielkie usługi może lekarzowi oddać dobrze wyćwiczona i dzielna dozorczyńni chorych zwłaszcza przy chorobach wewnętrznych i wszelkich operacjach. Nad tym tak znanym powszechnie faktem nawet rozwodzić się nie potrzebuję. Tymczasem bardzo tylko drobna garść kobiet z t. zw. dobrego domu decyduje się pójść na ową drogę.

Jeszcze jeden zawód, bardzo zbliżony do lekarskiego, a potrzebujący przymieszki lepszych, tudzież oświećszych żywiołów, wybornie się nadaje na arenę pracy kobiecej. Mam tutaj na myśli akuszerkę. Do tej pory akuszerki rekrutują się, niestety, z niższych klas społecznych, w czem właśnie tkwi powód, iż kobiety wykształćsze nic nie chcą o tym zawodzie wiedzieć. A przecież stan akuszerek sta-

nowczo się podniesie, gdy lepiej płaćna, bo fachowo wykształcona w klinikach położniczych dozorczyńni zajmie miejsce dzisiejszej, nierozwiniętej umysłowo, brudnej, nieokrzęsanej, skłonnej do plotek akuszerki, pochodzącej z rodziny prostaczej. Czyżby bowiem obowiązki akuszerki były tak złe, że hańbiłyby honor kobiety wykształconej? Bynajmniej tak nie jest, a gdyby nawet tak było, to trzeba pamiętać, iż na zachodzie Europy aż do XV stulecia włącznie uważano lekarzy nawet za „nieuczciwych“, podczas kiedy dzisiaj nawet członkowie rodzin panujących studyują medycynę i potem się oddają praktyce lekarskiej. Przyczyną takiej zmiany w zapatrywaniach nie tylko jest powszechny rozwój cywilizacyjny, ale także i owa okoliczność, iż żywioły, z których się ów stan składa, z biegiem czasu stanęły moralnie wyżej, aniżeli poprzednio. Z chwilą więc, gdy kobiety, poświęcające się akuszeryi, będą miały prócz wykształcenia fachowego również i wykształcenie ogólne i lepsze maniery — słowo „akuszerka“, dzisiaj nie mające kursu w salonach, nabierze lepszego brzmienia. Nikt niema prawa mówić o ograniczaniu pola pracy kobiet, dopóki same kobiety nie

wyzyskają należycie tych dziedzin, które stoją dla nich otworem.

W tym sensie, w kierunku zarobkowania emancypacja, którą mógłbym nazwać umiarkowaną, ma zupełne prawo bytu. W przeciwstawieniu do tej ostatniej emancypacja, dążąca do równouprawnienia obu płci, opartego na przestankach fałszywych, emancypacja, którą nazwałbym „radykalną“, kryje przy niedostatecznym wykształceniu kobiet wielkie niebezpieczeństwo dla świata kobiecego, ba! dla całego życia cywilizacyjnego. Ogień w ręku mężczyzny działa dobroczynnie, w rękach dziecka może przynieść nieszczęście olbrzymie. Taka emancypacja fałszywa, wywrotna, ogłupia jeno masy, zaciemnia umysły i sprowadza chaos ogólny. Jeżeli przeciwko takiej zarazie nie zaprotestujemy i nie wydamy jej stanowczej walki, to ostatecznie nasze na poły wykształcone kobiety, które się wcale krytycyzmem naturalnym nie odznaczają, będą musiały stosownie do swego temperamentu i stosownie do poglądów, panujących w ich bliższym otoczeniu, albo przyswoić sobie to, co jest w owej emancypacji najgorszego, albo też przerodzić się na jakieś śmieszne karykatury, sawantki, czy bojownice społeczne. Przed

takiem niebezpieczeństwem może osłonić jedynie rzeczywiste, harmonijne wykształcenie ducha i umysłu, jak to już w rozdziale poprzednim nakreślić usiłowałem. Tego wykształcenia, które się nie opiera na drobnostkach, nie można dać dzieciom z pomocą choćby setek lekcyj; zaczyna się ono od najwcześniejszego dzieciństwa, płynie z atmosfery panującej w całym domu, płynie ze stosunków towarzyskich. Miarkuje ono namiętności, używa sił do panowania nad sobą samym, pielęgnuje uwielbienie dla wszystkiego, co w życiu jest wzniosłem i szlachetnem, wyposaża sądem o ludziach i rzeczach, nastraja umysł ku radości prawdziwej z przyrody i sztuki.

Gdzie niema takiego wykształcenia, tam niema również i prawdziwej kobiecości. Kobieta uczona, choćby nawet mówiła po grecku i znała się wybornie na astronomii, jest i będzie bez owego wykształcenia potworem, czemś dwupłciowem; ani mężczyzną, ani kobietą, śmieszłą sawantką, której zarówno będą unikali mężczyźni jak i kobiety. Niewiasta, która pożąda takiej smutnej roli, dopuszcza się zbrodni przeciwko naturze i staje się wzamian za to przedmiotem szyderstwa wszystkich normalnie rozwiniętych ludzi. Prawdziwie wyższe wykształce-

nie można od razu poznać na pierwszy rzut oka z całego zachowania się kobiety, zanim jeszcze jedno słowo wymówi, podczas gdy odwrotnie nietaktowne postępowanie natychmiast mówi nam o mniejszym lub większym braku wykształcenia. Człowiek wykształcony nie obnosi swej wiedzy pyszałkowato na pokaz niby martwy, imitowany klejnot, aby ludzi olśniewać i wzbudzać podziw, lecz przeciwnie przetrawia ją w sobie, nie zdradzając przechwałkami pracy swego umysłu, używa jej do oczyszczenia swego ducha, kryje ją przed oczyma profanów jako drogi, świętany kamień, używa jej ku własnej i najbliższego otoczenia rozkoszy. Dopiero mając takie wykształcenie duszy i ducha, ma prawo kobieta żądać, by ją uważano i traktowano jako równą z równymi, jako „człowieka płci żeńskiej.“

---

## ROZDZIAŁ VII.

### Kobieta „fin de siècle“

(Obłudnice. — Uczciwość. — Piśmiennictwo współczesne. — Tajne uciechy. — Piękno i brzydota. — Brak serca. — Dziewczęta pracowite. — Wartość etyczna pracy. — Praca jako środek wychowawczy. — Głupstwa mody. — Laleczki. — Rozrzutność. — Psychologia mody. — Ogon od sukni jako cecha charakterystyczna. — Chęć przypodobania się.)

Hasłem kobiety „fin de siècle“ (z końca wieku): stosowanie się do tego, co „wypada“ i pilne przestrzeganie etykiety towarzysko-obyczajowej; pozory wzięły u niej górę po nad treścią i prawdą wewnętrzną. Większość dziewcząt sądzi, że wystarcza być tylko cieleśnie nieskalaną, nie troszczy się zaś wcale a wcale o czystość ducha, zapominając, iż pierwsze z tem drugim musi iść w parze, jeżeli chcemy posiadać prawdziwą i wyższą wartość: czyste i wsty-

dliwe serce rozstrzyga o dziewictwie, boć można być fizycznie dziewicą, moralnie zaś rozpalaniem nieczystem wyobraźni, oraz rozbudzaniem żądz namiętnych z pomocą flirtu spaść na poziom dziewczyny ulicznej. Większość niezliczona matek i opiekunek dba niestety tylko o zachowanie imienia nieskazitelnego swych córek oraz wychowanek; zdaniem ich jednak, wystarcza ku temu celowi troskliwe, ale szablonowe przestrzeganie zwykłych towarzyskich i etykietalnych formułek. To przekonanie, że pozory same wystarczają, przyswajają sobie śladem matek również i córki; pozory owe tworzą dla nich rodzaj posagu, bez którego trudno znaleźć męża. Co przeważna ilość kobiet-rozumie pod wyrazem „uczciwość?“ Hrabina von Streitberg, ceniona literatka niemiecka, zabierająca głos wyłącznie w sprawie kobiecej, wyjaśnia nam owo pytanie w sposób następujący: „Na podobieństwo niejednego łotra, który w oczach świata uchodzi za „honorowego“, tak samo i wiele kobiet używa w kołach towarzyskich sławy nieposzlakowanej, jakkolwiek jest zepsutą do szpiku kości, używa tej sławy pod warunkiem atoli, by umiała zachować na swem obliczu szminkowaną maskę przyzwoitości.“



Skutkiem takiego uganiania się jedynie za pozorami wytwarza się obłuda, faryzeuszostwo towarzysko-społeczne, jota w jotę podobne do tego faryzeuszostwa, o którym Pismo Św. wspomina. I tak na przykład kobieta zalotna może cichaczem z miną niby to najniewinniejszą na świecie wabić ku sobie mężczyzn, ale zachowując pozory, jest „porządną“ i szydzi z swej służącej, gdy ją spotka podczas spaceru niedzielnego z kochankiem pod rękę. Wolno jej, byle tylko umiała zachować pozory, zdradzać jak najszlachetniejsze serce mężkie, drugiemu natomiast złożyć przed ołtarzem fałszywą przysięgę wierności, wolno jej wówczas nawet z pogardą patrzeć na wszystkie inne, które, oszołomione przysięgami i zaklęciami kochanków wiarołomnych, stają potem u stóp ołtarza, ale już bez wianka mirtowego na czole. Może ona jako żona i matka zaniedbywać obowiązki gospodarskie i macierzyńskie, zapominać o dzieciach, które marnieją, dręczyć służbę, mężowi pożycie domowe zamienić na piekło istne, tutaj na ziemi, mimo to zaś, ze względu na pozory zachowane, jest i pozostaje w oczach świata kobietą „uczciwą“ i kręci nosem na widok aktorki, która będąc nawet mężatką, poświęca się dalej sumiennie obowią-

kom swego zawodu, wypełniając przytem zadanie matki i żony daleko lepiej, aniżeli tamta dama z towarzystwa.

Wiele, bardzo wiele duchowo przegniłych kobiet i dziewcząt zachowując pozory przyzwoitości towarzyskiej, uprawiają potajemnie prawdziwy kult niemoralności, popuszczają bowiem całkowicie swobodnie wszelkie wodze lubieżnej wyobraźni i formalnie pławiają swoją myśl w najrozmaitszych marzeniach plugawych, do czego obfitego materiału, obfitego nad miarę i potrzebę, dostarczają im książki tudzież teatr. Tak, literatura współczesna! Według mnie, literatura współczesna, wyłącznie i jedynie, wywiera z pomiędzy wielu czynników zabójczych wpływ poprostu zatruwający na masy ludzi, na wpółwykształconych płci obojga, zwłaszcza zaś na natury kobiece, bardziej wrażliwe, u których wytężone zajęcie zawodowe nie wywiera błogiego w tym wypadku następstwa neutralizowania i równowagi. Literatura współczesna zawiera może najwięcej znamion zwyrodnienia i dla tego też właśnie przy rozpatrywaniu procesu jej oddziaływania na tłumy ciężko waży ona na szali! Kto dawniejszemi czasy już koniecznie a koniecznie chciał zatruć swo-

ją wyobraźnię, ten umiał się postarać o „Dekameron“ Boccaccia, pamiętniki Kassanowy, lub powieści Pawła de Kocka, poczem rozkoszował się ukradkiem i potajemnie tą trucizną zatrutą.

Dzisiaj natomiast weszło w zwyczaj uważać każdego za niewykształconego, kto się nie przechwala publicznie, że czytał utwory Zoli lub, jak w naszych stosunkach, Gabryeli Zapolskiej. A przecież tenże Zola sam niedawno miał się wyrazić, że jego powieści wcale się nie nadają do czytania dla młodych panien.

Nie leży bynajmniej w moich zamiarach wyrokować stanowczo o symboliźmie, dekadentyźmie, prerafaeliźmie, oraz innych kierunkach literackich, które znać jest obowiązkiem każdego po literacku wykształconego człowieka, chcę tylko tutaj na tem miejscu jeszcze raz stwierdzić, i to bardzo stanowczo, tudzież bardzo wyraźnie, że czytanie utworów jednego z kierunków powyższych przez ludzi niedokształconych albo niewykształconych uważam wprost za szkodliwe. Jakkolwiek i owi dawniejsi, powyżej wymienieni, wpływali ujemnie na masy czytające, to przecież ci ostatni są daleko bardziej niebezpieczni. Z jakiego powodu? Oto z tej przy-

czyny, że zwolennicy ich owładnęli przeważną częścią krytyki w prasie peryodycznej i reklamują wszelkimi sposobami utwory przyjaciół, ogłaszając je za godne naśladowania i doskonałe; dawniej natomiast prasa się wystrzegła podobnej reklamy i przeciwnie nawet stawiała sobie za zadanie przestrzegać przed takimi chwastami literackimi. Skoro teraz przecież młoda panna w jakimś feljetonie literackim, sprawozdaniu, czy krytyce przeczyta, że „Nana“ Zoli, „La fille Elise“ braci Goncourt, „Bel-ami“ Maupassanta są arcydziełami literackimi, w których ci autorzy doprowadzili swój artyzm do szczytu — czyż można mieć za złe tej młodej dziewczynie, że zrodzi się w niej chęć gorąca, w dobrej wierze zresztą poczęta, poznać bliżej owe „arcydzieła“ szkoły naturalistycznej. I skutkiem tego bezwiednie wchłonie ona w siebie truciznę.

Czytanie utworów naturalistycznych jest szkołą przygotowawczą. Dziewczęta, które przez nią przejdą, znajdują potem upodobanie gorące w sztukach teatralnych, rozwiązujących zagadnienia fin de siècle; pchają się do sal sądowych, by śledzić przebieg skandalicznych procesów obyczajowych, lecz nie obyczajnych; żarliwie czytują pisma brukowe, któ-

re polując na czytelniczki wśród kobiet zwyrodniałych, zapychają swe szpalty najprzewrotniejszymi plotkami miejskimi; nie wstydzą się wypytywać sług o najtajniejsze sekrety rodzinne osób trzecich, boć trafnie powiedział ów złośliwy, ale doświadczony francuz: „Wszystkie kobiety są z natury bardzo ciekawe; rozkosz, iż wiedzą i znają grzechy bliźnich, osładza im niemożność dopuszczenia się takich samych grzechów.“

Znajdziecie faktycznie w wielkich miastach panie z lepszych, a raczej wykwintniejszych kół towarzyskich, które zabawiają się przesyłaniem sobie wzajemnem wierszyków nieprzyzwoitych, lubią żarty dwuznaczne, chętnie je słyszą i opowiadają, każą swoim braciom, kuzynom, a nawet własnym mężom opowiadać pikanteryjne anegdotki i słuchają chętnie takich historyjek, nawet w kółkach męzkich brzmiących zbyt drastycznie. Bywa i tak, że nie cofają się przed odwiedzinami osławionych sal balowych, gdzie się oddaje uciechom towarzystwo bardzo mięszane. Wówczas, otoczone orszakiem bliżej lub dalej spowinowaconych mężczyzn, zamaskowane, przypatrują się z łoży płasom dam z półświatka, znajdując je wielce uciezными. Ba! gdyby to tylko było

możliwem, gwoli zaspokojeniu ciekawości odwiedzałyby one również i wiele innych, o wiele gorszych miejsc i nor wielkomiejskich.

Duch obłudy przecież tkwi już tak głęboko w człowieku współczesnym, że najlepsze i najczystsze z pomiędzy kobiet, jeżeli tylko zechcą na chwilę być zupełnie szczeremi, muszą się przyznać do winy, że od czasu do czasu, świadomie, czy bezwiednie uprawiają faryzeuszostwo. Zapominają bowiem zbyt łatwo, jak potężnie wpływają na każdego człowieka okoliczności życiowe, czysto zewnętrzne, pełne rozmaitych przypadków; zapominają, że wśród warunków odrębnych one same dopuściłyby się niejednego czynu, który teraz ganią i obrzucają szyderstwami. Objawia się to zarówno w wielkich, jak i drobnych, a nawet najdrobniejszych szczegółach i graniczy często z zdumiewającym brakiem serca. I tak naprzykład dama z towarzystwa, chuda i niezgrabna, nie szczędzi ostrych przycinków innej, która na zebraniu wieczornem odsłania zbyt swobodnie piękne swoje kształty. A czyż mogłaby ta dama chuda przysiąc, iż znalazłszy się na jej miejscu, zdołałaby się oprzeć pokusie próżności i uwzględnić wymagania próżności kobiecej? Weźmy teraz przy-

kład wprost odwrotny: przypuśćmy, że owa dama cieszy się prześliczną cerą i bujnemi, pięknemi włosami — czy to ją uprawnia, by szydziła ze starzejącej się towarzyszki, która usiłuje ukryć pod pudrem i szminką swoją skórę niepiękną i pożółkłą? Kto wie, czy w wypadku podobnym posiadałaby na tyle panowania nad sobą, by się powstrzymać od użycia tych samych kosmetyków!

Jako dowód dalszy braku serca u zamożnych kobiet współczesnych przytacza pani von Streitberg objaw, który ustawicznie coraz szersze zatacza kręgi, a zasługuje na bardzo surowe skarcenie. Wiele pań i panien, zamiast ulżyć albo przynajmniej łagodzić w sposób możliwy bezmierną nędzę, jaka często panuje wśród kobiet, skazanych na pracę tylko o siłach własnych, zamiast więc takiej pomocy, postępują zupełnie przeciwnie. Mimo bowiem pewnego, często nawet dostatniego dochodu, robią one, powodowane samolubstwem bezmyślnem, istną konkurencyę pracownicom igły, które z trudem zdobywają sobie suchy, literalnie suchy kawałek chleba. Robią one rozmaite robótki, sprzedawane po cenie niższej; płynące stąd pieniądze idą na łakocie i stroiki. A nawet — bo i to się niekiedy zdarza —

i w takich razach, gdy dochód z owych robótek właścicielki przeznaczają na jałmużnę, trzeba się zastanowić, czy godziwem by było obniżanie skali zarobku i zamykanie źródeł dochodu hafciarkom, szwaczkom, oraz innym kobietom pracującym.

Nasze laleczki wystrojone tylko dla tego biorą się do owych robót połączonych z pewnym zarobkiem, ale zarazem obniżających przez ów zarobek wartość etyczną pracy, że zanikło w nich poczucie wartości istotnej, oraz istotnego znaczenia prawdziwej pracowitości. Praca posiada bezsprzecznie wielkie znaczenie moralne i wielki wpływ wychowawczy. Wychowanie zatem, które na pracę nie patrzy z takiego stanowiska i nie umie wpoić w młode dziewczę przekonania, że praca bynajmniej nie jest jarzmem ciężkiem, ale przeciwnie celem istnienia człowieka, oraz źródłem zadowolenia i wielu uciech duchowych — takie wychowanie trzeba uważać za chybione. Już z przyrodzenia siły do pracy i ochota do pracy są wielce różne u rozmaitych ludzi; ów brak przecież usposobienia wrodzonego można łatwiej albo prędzej zastąpić odpowiedniemi i dobrem wychowaniem. Następstwa takiego wychowania będą tem lepsze, im pilniej wychowawca baczy na



wykształcenie harmonijne wszystkich sił fizycznych i duchowych, im mniejszy kładzie nacisk na tresurę jednostronną sił i zdolności pojedynczych albo na rozwijanie pewnych t. zw. talentów. Wychowanie podobne jest posagiem daleko bogatszym, aniżeli piękność fizyczna, zasobna w tysiące wdzięków, starannie pielęgnowanych.

Współczesne atoli młode panny ani nie chcą nawet słyszeć o powyższej prawdzie. W dniu, w którym opuszczają progi szkoły albo guwernantka wyjeżdża z domu, młode panny rzucają pracę, wykonywaną dotychczas pod przymusem. Ich celem, ich dążnością odtąd jest poznawać życie jedynie z najprzyjemniejszej strony; jest gonitwą za rozrywkami i uciechą. Skutkiem owej żądzy zabaw spadają one dosyć szybko na poziom pozbawionych woli niewolnic rozkosznego użycia. Rzucając się z objęć jednej zabawy w objęcia drugiej, wnet dosięgają granicy, przy której zabawa przestaje już właściwie być zabawą i tylko najwyższe natężenie nerwów chwilowo sprawia wrażenie, jakoby się rzeczywiście człowiek bawił. Jestto przecież tylko wysiłek i ułudą. Uważam za głupotę, najwyższą w swoim rodzaju, wiecznie tylko i zawsze chcieć się bawić oraz pożą-

dać użycia. Wykracza to z granic możliwości, sprzeciwia się prawom przyrody, gdyż nerwy ludzkie nigdy na dłuższy przeciąg czasu nie zdołałyby wytrzymać takiego natężenia, jakiego wymagają zabawy. Przyprawą najcenniejszą wszystkich rozrywek jest i pozostanie na zawsze poważna, lecz z drugiej strony i umiarkowana praca. Daje ona ludziom nie tylko zdrowie, ale zarazem wyposaża w możliwość istotnego używania życia, tudzież jego stron dodatnich. „Praca utrzymuje przy życiu“, mawiali starożytni, mając pod tym względem, jak i pod wielu innymi zupełną słuszność. Uważać atoli pracę jako środek jedynie higieniczny byłoby to jeszcze poglądem bardzo pierwotnym, niskim, niegodnym człowieka prawdziwie cywilizowanego czyli uduchowionego. A przecież do niejednego tylko taki punkt widzenia wymownie zdoła przemówić. Boć ludzie bardzo często zapominają lub nie przyznają słuszności temu tak prostemu, zrozumiałemu a niezmiennemu prawu przyrody, że po zabawie musi następować praca jako nieodzowny środek równowagi; że nagromadzenie energii przy ciągłym odżywianiu się musi się koniecznie przeobrażać w żywą siłę pracy pod karą, iż nastąpi zwyrodnienie przedwczesne,

przejawiające się w znanych symptomatach fizycznych i umysłowych. Niejedna młoda panna sądzi, „że używa życia“, jakkolwiek w rzeczywistości to używanie równa się powolnemu zabijaniu, a przynajmniej szybkemu starzeniu się na posadzce salonów wśród wiru ochoty tanecznej.

Tylko praca, sama jedna praca czyni każdego podatnym do używania i zabawy, nie tylko, dzięki temu, że dostarcza środków użycia, ale również i dla tego, że muszkułom ciała nadaje hart stalowy, wzmacnia i czyni zdolnym do uciechy, odświeża i odmładza umysł, daje mu gibkość i energię, chroni od nudów, a wreszcie i z tej przyczyny jeszcze, iż na mocy obowiązującego prawa kontrastu wytwarza dla używania drogę swobodną zupełnie tak samo, jak trzeba podnieść wahadło w górę, chcąc je wprowadzić w ruch.

Trudno przeczyć, iż na świecie istnieją rozliczne dobra, przeznaczone na to bezwątpienia, by ich człowiek godziwie używał. Nie należymy bynajmniej do zwolenników najnowszej modnej filozofii przesytu życia i ogólnoswiatowej rozpaczki, filozofii, która wszystkie rozrywki ogłasza za czcze, próżne i marne, a pod mianownik uczucia podciąga jedynie,

oraz wyłącznie ból i nudy. Trzeba zawsze o tem pamiętać, że zabawę i rozkosze zdobywamy tylko dzięki pracy, tudzież trudom, stary Hezyod już bowiem zauważył: „jako zaporę do doskonałości bogowie nieśmiertelni pot nam zostawili w spuściźnie.“ Nie odrzucamy również i nie potępiamy bezwzględnie mody. Każdy wiek, każda epoka raczej i każde społeczeństwo mają swoje zwyczaje odrębne, upodobania sobie właściwe, swoje zachcianki i swój gust. Czem w sztuce jest styl, tem samem moda w stosunku do odzieży i zwyczajów towarzyskich. Tę ostatnią trzeba pod pewnemi względami uważać za nieodzowny produkt ducha społecznego, jak liście, kwiaty i owoce są niezbędnymi objawami życia w każdym drzewie. Nie znaczy to przecież wcale a wcale, żeby wszystkie mody należało bez wyjątku i stale uważać za dobre i piękne, pochodzenie bowiem od ducha czasu i społeczeństwa nie czyni ich jeszcze nietykalnemi i wyższemi po nad wszelkie zarzuty, tudzież wątpliwości. A tymczasem taki właśnie pogląd można często spotkać między paniami. Jak istnieją ludzie bezmyślni, którzy zgoła bezkrytycznie naśladowają innych pod każdym względem, w każdym celu i wszystko, co robią inni, uwa-

żają za dobre i piękne, tak samo z drugiej strony często napotkasz duchy wytworne i wybitne, które dążąc do celów wyższych i ważniejszych, pozostają zupełnie obojętni na wszystkie zewnętrzne fraszki życiowe i dla tego są wielce rade, że osobistości nadające ton całej modzie, uwalniają je od wybierania na własną rękę i troszczenia się o rozmaite drobnostki, a więc zgadzają się oni na barwę rękawiczek, na krój surduta czy sukni, na fason kapelusza, taki, jaki przyniosła moda, obojętni, zadowoleni, że się im udało zniknąć w szarej masie i nie uchodzić za oryginałów.

Pogląd powyższy na modę jest najbliższym prawdy; bez żadnych zastrzeżeń więc można go przyjąć w całości, gdy jest mowa o garderobie męskiej. Postać rzeczy atoli się zmienia, gdy wejdą na porządek dzienny wybryki i orgie prawdziwe mody kobiecej. Tu już te ostatnie trzeba objaśniać inaczej. Powiedzieliśmy „orgie“ i nie cofamy tego silnego wyrażenia, przeciwnie postaramy się udowodnić, iż jest ono tutaj zupełnie na miejscu. Widząc, co za sumą brzydoty, głupstwa, zaniku wszelkiego smaku i przesady jest właściwie moda kobieca, musimy się oddać bardzo posępny, ponurym raczej rozmyśla-

niom. Czy istotnie każda moda tyle warta, co wszystkie inne? Czy istotnie jest rzeczą zupełnie obojętną, co to za moda? Wszak moda może wykraczać przeciwko obyczajności i być wprost bezwstydną według dzisiejszych pojęć? Sto lat temu we Francji za Dyrektoryatu noszono niby to strój starogrecki, tunikę otwartą z boku i to tak otwartą, iż kobiety pokazywały obnażone udo i biodro? Ale zdarzały się wówczas jeszcze gorsze nadużycia. Czyż zresztą jesteśmy zupełnie zabezpieczeni przed powrotem takich wybryków najwyuzdańszych? Wszystko to, co widzieliśmy, wcale nie o wiele jest lepszym, nie może więc nas pod tym względem ani napępniać otuchą, ani nam dawać jakiegokolwiek pociechy.

Łajano i powstawano na modę bardzo wiele oraz bardzo zacięcie zarówno w epoce starożytnej, jak i w nowszych czasach; trzeba przyznać, iż prawie zawsze miano tutaj słuszność, ale niestety stale nie osiągnano nigdy wyników pomyślnych. Wszystko, co pisze prorok Jezajasz o obliczach pomalowanych, łańcuchach, broszach i kolcach kobiet hebrajskich, mogłoby i dzisiaj jeszcze z małemi zmianami posłużyć za tekst do kazania przeciwko zbytkom dam

współczesnych. Grecya i Rzym, zarówno Egipt starożytny, jak i Chiny dostarczyły dużo przyczynków do tego arcybogatego rozdziału głupstw ludzkich. Ale właśnie z tego punktu, że moda z pewną stałą i niezmienną prawidłowością wypływa z poglądów oraz właściwości ducha czasu i ludu, zapatrując się na całą tę rzecz, musimy z ubolewaniem i z obawą poważnie i długo zastanowić się nad wszystkim... Co to będzie za drzewo, które rodzi takie straszne owoce? Nie każdy głos ludu i nie każdy duch czasu bywa dobrym; nie każda właściwość zasługuje na uprawnienie; zwyczaj stać się może wyuzdaniem; użycie łatwo się przeradza w nadużycie.

Taki wypadek oglądamy dzisiaj w samej rzeczy z racyi używanych dzisiaj sukien, oraz strojów kobiecych. Nie tylko wolno się stroić dziewczętom i kobietom, ale nawet mają one do tego zupełne prawo, ba! można powiedzieć, iż ostatecznie ciąży na nich ten obowiązek. Kobieta, dla której strój stał się zupełnie obojętnym; która nie dba o to, czy się podoba, czy się nie podoba, odbiega od prawdziwego ideału i powołania kobiety tak daleko, jak i kokietka bez serca, która tylko myśli o robieniu podbojów miłosnych. Ubierać się ładnie i wdzięcznie powinna ka-

żda, zarówno najmłodsza jak i najstarsza, najpiękniejsza i najbrzydsza, najuboższa i najbogatsza. Każda z nich może i powinna wybrać sobie jako hasło piękne słowa poety niemieckiego: „Róża, która promienieje wdziękiem i urodą, wdzięku dodaje również całemu ogrodowi.“ Ale pamiętajmy, że mowa tylko o wdzięku. Czyż zaś wdzięcznemi są mody dzisiejsze — dzisiejsze ogrody Semiramidy na głowach zamiast kapeluszy; gorsety, nadające kibiciom niewieścim kształt osy; rękawy, które z kobiet prostych tworzą kaleki garbate; tiurniury i stany krótkie, słowem to wszystko, co wszędzie oko obraża i swym chaosem, pełnym przeładowania, nie pozwala patrzącym ani odetchnąć, ani osiągnąć jakiegoś zadowolenia harmonijnego.

Pewien młodzieniec, którego razu jednego koniecznie chciano w towarzystwie namówić do małżeństwa, dał taką bardzo dowcipną i wcale niepozobawioną słuszności odpowiedź: „wyżywić żonę mogę, ale na jej ubieranie moje środki nie pozwalają.“ Kobieta w całym tego słowa znaczeniu uważa za prawdziwy zaszczyt, aby się ubierać zręcznie i gustownie za możliwie małą sumę pieniędzy, podczas gdy lalka modna wydaje dwa i trzy razy wię-



cej, mimo to zaś ani na cal jeden nie wygląda ładniej. Przy sprawianiu strojów powtarza się ta sama historia, co i w gospodarstwie domowem: nie jest to doprawdy żadną sztuką, wydawszy wiele, bardzo wiele pieniędzy stworzyć coś, coby wyglądało na gospodarstwo domowe. Tutaj po drobnostkach poznaje się mistrzynię! Gospodarstwo i wydatki na stroje jeszcze i w inny sposób pozostają niestety do siebie w stosunku wzajemnej zależności. Wiele bowiem rodzin, uniesionych próżnością, wszystko pakuje w gałganki i stroje, byle błyszczeć na zewnątrz, oszczędza zaś najniepotrzebniej i najszkodliwiej na środkach do życia, nie mając poprostu miłosierdzia dla własnego zdrowia. Prawda, trudno temu zaprzeczyć, iż pewne względy towarzyskie nakładają, zwłaszcza naszemu stanowi średniemu wiele ofiar tajemnych na rzecz reprezentacyi zewnętrznej, ale na to już przy dzisiejszych warunkach cywilizacyjnych nikt nic nie poradzi. Trzeba przecież uważać to prawie za szczyt zarazy mody, zaszczyt, graniczący z brakiem sumienia i zakamieniałości serca, jeżeli kto oszczędza na pożywieniu dla siebie i swojej rodziny, byle tylko módz paradować na ulicy w rozmaitych modnych gałgankach lub jeżeli kto dla ku-

powania fatalaszek, które po trzech miesiącach utracą zupełnie swą wartość, zaniedbuje leczenia takich chorób, jak skrofuły, suchoty, oraz inne straszne dolegliwości zaraźliwe.

A przecież kosztowność mody nie jest jeszcze rzeczą najgorszą! Dla nas moda ze swym brakiem wszelkiego smaku, ze swoim wynaturzeniem i barbarzyństwem tworzy smutne, lecz charakterystyczne znamię zwyrodnienia płci niewieściej. Widzieliśmy już spódnice tak wąskie, że w nich trudno było przekroczyć rynsztok; potem znowu pojawił się istny szal krynolinowy; bywały już łokciowe ogony i maleńkie buciki z olbrzymimi obcasami, ale co najgorsza, moda idzie coraz dalej w kierunku zeszpecenia zupełnego i gwałtownego. Wszystko, od kapelusza począwszy, który żywo przypomina rozmaite przystrojenie głowy u kobiet-zulusek; od olbrzymich, śmiesznych rękawów, od wywatowanych bioder, aż do reklamowanych w gazetach i ustawianych w oknach sklepowych biustów gumowych; aż do malowanych policzków i warg; aż do sztucznym blaskiem płonących oczu — wszystko w tym całym arsenale najnowszych wdzięków kobiecych jest nieprawdziwem, fałszywem, śmiesznem,

karykaturalnem. Przyjrząwszy się atoli bliżej, spostrzeżemy, że w tem szaleństwie przecież tkwi metoda, gdyż owa całość mimo straszliwej bezsensowności ma jednak sens pewien, acz mało podchlebny. A mianowicie wszystko, co jest w postaci ludzkiej bardziej pięknego i wybitniejszego, bywa spychane; wszystko natomiast, co niskie, zmysłowe, zwierzęce jest gwałtownie wyciągane, powiększane, uwidoczniane. Jednem słowem: damy fin de siècle spekulują na najniższych instynktach mężczyzn. Piękne czoło, rzecz najbardziej człowiecza u człowieka, siedziba myśli, zasłaniają dzisiejsze panie zczesywaną na dół firanką z włosów, jak gdyby chciały zaznaczyć, że właścicielka nie zamieszkuje tej części organizmu. Oko, najgłębszy wyraz i odzwierciedlenie ducha — notabene, jeżeli się ma co odzwierciedlać — zasłania dzisiejsza elegantka lornetką szyldkretową albo też na ulicy nawet podczas najgorętszej pory roku, według wschodniego zwyczaju, woalką.

Psycholog musi tutaj wpaść jeszcze na inne skojarzenie myśli. Taki dobry znawca duszy, jak Lazarus, wyraźnie zaznaczył, że wszystkie owe dodatki, rozszerzające i powiększające sztucznie postać ludzką, potęgują jedynie pewność siebie i zaro-

zumiałość, gdyż właśnie małostkowość i pospolitość lubią z pomocą takich środeczków wznosić się na wysoki piedestał i powiększać swoją moc urojoną. Jeżeli to jest prawda — a możemy już wierzyć takiemu Lazarusowi — to jak małemi, jak nieznacznymi, jak wewnątrznie pustymi, próżnymi i marnymi muszą się czuć nasze elegantki, skoro im własna ich osoba wydaje się za małą i za krótką tak, iż uważają za potrzebne pomagać sobie wszelkimi dodatkami w najgłupszy sposób. Wprawdzie są tacy, którzy chcą zrzucić na barki mężczyzn odpowiedzialność za wybryki mody kobiecej. Jest to przecież tylko słusznem o tyle, że odrobinę poprawy mogliby wnieść mężowie, ojcowie, starsi bracia, częścią odwołując się do swej powagi, częścią służąc własnym przykładem poważnego i szlachetnego postępowania. Każdy z nich atoli może działać jedynie w szczupłym zamkniętym kółku bliższych swych krewniaczek i znajomych. Oddziaływanie na szersze masy niewieście jest dla jednostek niemożliwe; taka walka przeciwko głupim wybrykom mody nie może się ograniczać do czterech ścian jadalni, gdzie się zbiera tylko rodzina.

Owa gonitwa za nowością, gonitwa bez smaku i bez

wyboru, która teraz panuje wśród świata niewieściego, owo robienie efektów, ograniczone, a chwytające zawsze to tylko, co jest najjaskrawszem, oddziaływała ujemnie w wysokim stopniu na życie duchowe kobiet. Gdzie już rozstrzyga nie gust i smak, ale także względy, żeby suknie były nowe, drogie i krzyczące, tam pozory są wszyskciem; tam umysł robi się mniej pojętnym, bardziej tęnym i brutalniejszym; tam żądze przybierają odcień bardziej namiętniejszy i wyzywający: tam serce zmienia się niestety tak często, jak i suknia. Przypatrzcie się na ulicy, w teatrze, w towarzystwach, jak pustym, niemiłosiernym, wprost głupim staje się wyraz twarzy u naszych eleganek. Takiemi są już nie wyjątki, ale większość, ogromna większość. Miłą zaletą kobiety jest wdzięk; ten podoba się ludziom i przypada im do serca. Lecz wdzięk tego nie stworzą sztucznie ani krawiec, ani fryzyer, ani szmuklerz, ani fabrykant szminek. Pogoń za nowością, hołd, oddawany modzie, mogą w najlepszym razie wzbudzić podziw, ale nigdy uwielbienie. Im więcej spostrzegamy w kobiecie pewności siebie, pretensyi, zamiaru podobania się, tem bardziej odpycha nas to wszystko i razi. Wdzięk wrodzony, rzeczywisty,

sam przez się chwyta za serce, nie wiadomo nawet w jaki sposób i kiedy; nie potrzeba tutaj żadnych dodatków i aparatów pomocniczych. Aby wyglądać łagodnie, mądrze, wykształcenie, trzeba istotnie posiadać te przymioty; wszelka poza zdradzi się sama, niby pomarszczony i zwiędły policzek pod nawet zręcznie nałożoną szminką.

---

## ROZDZIAŁ VIII.

### **Kobieta jako żona.**

(Wychowanie i małżeństwo. — Hygiena i małżeństwo. — Kłamstwo w małżeństwie. — Żli mężowie. — Dom. — Cywilizacyjne znaczenie ogniska domowego. — Porządek. — Czystość. — Gościnność. — Oszczędność. — Solidarność w małżeństwie. — Chęć używania. — Kokieterya. — Sport niebezpieczny.)

Jeszcze tylko jeden rozdział, a moje kazanie dobiegnie końca — ku wielkiemu zadowoleniu czytelniczek.

Zwyrodnienie płci niewieściej występuje na pierwszy plan również i w małżeństwie. Powołanie kobiety to małżeństwo; w małżeństwie jest zadaniem kobiety stać na placówce jako matka, jako gospodyni, jako towarzyszka męża, jako wychowawczyni dzieci. Nowoczesne wychowanie przecież nie

zupełnie się liczy z owemi obowiązkami zawodowymi. Przynosi ono nawet ujmę przyszłemu powołaniu macierzyńskiemu, gdyż zbyt długie i ciągłe przesiadywanie nad książkami rujnuje organizm, oraz przyspiesza w cieplarniany sposób zbyt prędko okres dojrzałości. Wiemy już z poprzedniego, gdzie należy szukać przyczyn takich chorób, jak bladaczka, owa przedwstępna forpoczta tylu innych chorób, bardzo ciężkich i poważnych. Dzisiejsza panna z wyższych warstw towarzyskich nadaje się do wszystkiego innego raczej, aniżeli do prowadzenia domu. Daleko częściej czyta romanse, aniżeli książkę kucharską; daleko częściej odwiedza teatry, koncerty, bale, aniżeli kuchnię i spiżarnię; wychodzi za mąż, pełna illuzyj i uroszczeń, których ani życie, ani mąż nie są nigdy w stanie zadowolnić. Statystycy bardzo poważnie zapewniają, że około 75% dzisiejszych małżeństw jest nieszczęśliwych. Przypuśćmy, że powyższa cyfra jest za wysoką; mimo to musimy się zgodzić, że po większej części kobieta dzisiejsza, tak często i pod względem umysłu i pod względem serca zwyrodniała, wychowana gwoi używaniu, tudzież zbytku, sięgająca wyżej ponad właściwą sobie sferę towarzyską, fizycznie słaba, a już po pierw-



szym połogu ciągle chorowita i szybko więdnąca — taka kobieta nie może być dla mężczyzny stosowną towarzyszką życia. Z obu stron nastąpią rozczarowania. Kobieta czuje niezadowolenie ze swojego stanowiska towarzyskiego, pragnie się bawić, równocześnie zaś ciągłe choroby nie pozwalają jej spełniać należycie obowiązków żony, matki i gospodyni. Tam, gdzie powinna panować pogoda umysłu, wita ją kłótnie i nieporozumienia. Z kolei i mąż staje się ofiarą rozczarowania, bywa niezadowolonym, odsuwa się od żony, co znowu z kolei i na tę ostatnią działa przygnębiająco. A po tem wszystkim mąż musi jeszcze łożyć na drodze podróże żony do kąpiel!

Nie potrzeba też szerzej się rozwodzić i nad tem, że taka panna, źle wychowana, raz już zostawszy żoną i matką, nie posiada wcale jakichkolwiek kwalifikacyj na wychowawczynię dzieci. Boć dzieci dla elegantek i kobiet, przepadających za zabawami, dla kobiet, które rozrywek i wesołości szukają po za domem w pustych stosunkach towarzyskich — dla takich kobiet dzieci są bardziej ciężarem, aniżeli rozkoszą. Lecz nawet tam, gdzie wychowania dziewczęcia nie poświęcono próżnym pozorom i zewnątrz-

nej jedynie ogładzie, napotykaemy w owem wychowaniu luki; dla języków bowiem, dla sztuk takich, jak taniec i gra, dla garści encyklopedycznych wiadomości, zapomina się nauczyć dziewczęcia tego, czego będzie mu potrzeba na przyszłym stanowisku matki i gospodyni: zasadniczych podstaw higieny i pielęgnowania chorych. Lekarze dużo mogliby nam opowiedzieć, ile złego dzieciom sprawia owa nieświadomość matek. Niejedno życie młodociane pada ofiarą nierozsądku matki. W życiu późniejszym zaś trudno już kobiecie nabyć owych wiadomości, choćby za pośrednictwem najlepiej napisanych broszur popularnych. Ostatecznym, a smutnym wynikiem takiego wychowania, błędnego fizycznie i umysłowo, są słabowite, zwyrodniałe dzieci. Słuszność nakazuje przyznać, że i ojciec nie bywa tutaj bez winy, zwłaszcza, jeżeli zawiera małżeństwo po rozlicznych hulankach w późniejszych latach.

Zawarcie małżeństwa dobrego w znaczeniu antropologicznem jest niezmiernie ważnem. Niestety najczęściej się tak nie dzieje, już to skutkiem nieświadomości, już to obojętności, już to z racyi interesów pieniężnych, już to z namiętności. Zawarcie mał-

żeństwa, które odpowiadałoby warunkom higienicznym, wymaga od obu małżonków zupełnego zdrowia fizycznego i duchowego; tylko to ostatnie może być podstawą ich własnego szczęścia i zdrowego potomstwa. Następstwa przeoczenia takiego prawidła są straszne zarówno dla rodziców, jak i dla dzieci. Wyrażenie „dobrze urodzony“ ma w medycynie bardzo głębokie i literalne znaczenie. Niestety osobistości chorobliwe żywią bardzo często skłonność do jednostek również chorych. Istnieje zaś wszelkie prawdopodobieństwo, że i potomstwo z takich związków zrodzone musi podlegać zwyrodnieniu, mniej albo więcej wybitnemu — zwyrodnieniu fizycznemu i duchowemu. Tylko skrzyżowanie krwi zepsutej ze zdrową może wyrzucić skutek dodatni na potomstwo i odrodzić potomków.

Tam przecież, gdzie przy zawieraniu małżeństwa nikt nie uwzględnia skłonności dziedzicznych do choroby; gdzie małżeństwo dochodzi do skutku nie z wzajemnej miłości i poważania, lecz gwoli rozmaitym interesom, tam dzieci daleko pręcej dziedziczą ujemne wady, aniżeli przymioty dodatnie rodziców, skutkiem czego powstaje rasa upadająca, chyłająca się ku zwyrodnieniu, skłonna do zaniku. O tem,

jaki związek dla mężczyzny byłby najstosowniej-  
szym w interesie potomstwa; jaki zaś związek prze-  
ciwnie byłby pożąłowania godnym — o tem wszy-  
stkiem mówi nam wyłącznie głos zdrowej i czystej  
miłości. Ale o miłość nikt się nie troszczy przy za-  
wieraniu małżeństw w t. zw. świecie.

Tysiące i tysiące ludzi, pędzonych już to niedo-  
statkiem, już to ambicyą, już to chciwością, depcą  
poprostu nogami swoje szczęście duchowe i cieles-  
ne, uważając małżeństwo poprostu za szczebel do  
pozyskania pewnych społecznych albo finansowych  
korzyści. Tym sposobem małżeństwo, zawarte dla  
interesu (w nielogicznym znaczeniu tego słowa) sta-  
je się często źródłem nieszczęść zarówno dla mał-  
żonków, jak dla niewinnego potomstwa; takie mał-  
żeństwa często zmieniają się poprostu w piekło tu  
już na ziemi, są profanacyą małżeństwa, lecz bynaj-  
mniej nie małżeństwem. Wina co prawda, spada  
na obie strony, nie tylko na samą kobietę.

Istota małżeństwa wymaga takiego serdeczne-  
go zżycia się, takiego wzajemnego zespolenia się  
małżonków, że odsunięcie się jednej tylko strony  
musi nieodzownie wywołać całkowity rozdział we-  
wnętrzny pomiędzy obu stronami.

Taki nawet pesymista, jak Edward von Hartmann, bezwarunkowo przyklaskuje żądaniu, aby mężczyzna, żyjący w jednożeństwie, był tak samo skrępowany względami moralnymi, jak i kobieta, ponieważ małżeństwo żąda od obu stron takiej samej wierności i takiej samej siły obyczajowej, zdolnej się oprzeć wszelakim podnieciom do złamania wiary. Mąż, należący do narodu cywilizowanego i roszcący pretensję, by go uważano za człowieka wykształconego, musi zachowywać się tak samo wiernie względem małżonki, jak tego od niej wymaga. Jest to przecież tajemnicą publiczną, że niestety zbyt wielu mężczyzn uważa małżeństwo jedynie za parawanik do wielożeństwa, które często uprawiają w domu własnym, niemal w oczach żony, niczego się nie domyślającej, a przecież tak szpetnie oszukiwanej. Oni to właśnie skutkiem poczucia własnej winy pozwalają żonie na wiele swobód, które niekiedy idą za daleko. W dzisiejszych czasach znajdziesz już niestety wielu mężczyzn, posuwających zwyrodnienie moralne do tego stopnia, że hołdują potwornej maksymie Emila de Girardin: „prends ton chapeau et ne dis rien“ (bierz kapelusz i nic nie mów)! Prawda wymaga, abyśmy stwier-

dzili, że te i tym podobne wybryki mężów, żyjących w wielkich miastach, odbierają życiu rodzinnemu ową serdeczność, która tworzy podstawę tego ostatniego. Z drugiej strony atoli panie żony, żyjące również w wielkich miastach, zamiast wywierać wpływ uszlachetniający na swoich mężów, same swem zwyrodnieniem, a więc jałowością umysłu tudzież brakiem uczuć serdecznych przyczyniają się bardzo do ostudzenia, często zaś i do zniweczenia pożycia małżeńskiego i stosunków rodzinnych.

Przedewszystkiem kobiety z końca dziewiętnastego wieku są wszystkim innem, aniżeli dobrymi gospodyniami, dobrimi paniami domu. Dla pozorów wykształcenia, dla muzyki, dla szyku w występowaniu na zewnątrz domu zapomina się o rzeczy najważniejszej, a mianowicie o domu z jego tysiącnymi, drobnymi na pozór, a przecież tak ważnymi w gruncie rzeczy sprawami. Ze względów cywilizacyjnych owo macosze traktowanie ogniska domowego jest pożałowania godne. Nie uważamy bynajmniej za frazes porównania, że dom — to państwo kobiety, w którym ona rządzi jak królowa. Z domem takim, jakim go zrobiła kobieta, zaczyna się nowy okres całej historii wszechświatowej; do-

mowi musi kobieta zawdzięczać dzisiejsze stanowisko w społeczeństwie; z tego więc powodu zrozumienie istoty domu, tudzież miłość dla niego powinna być pierwszą, oraz najważniejszą podstawą całego wychowania, częściowo zaś nawet i wykształcenia kobiety.

Lud, który nie szanuje i nie lubi domu, jest ludem nieobyczajnym. Bywały już takie ludy. Zjawiały się one w dziejach ludzkości z siłą żywiołową, wygrywały bitwy olbrzymie, burzyły oraz niszczyły państwa; lecz rzeczy trwale powstawały za ich sprawą dopiero wtedy, gdy ci dzicy jeźdźcy i strzelcy z lasów, oraz pustyń pobudowali sobie własne ognisko domowe lub też osiedli przy cudzem, ale już zdobytem. Wszędzie tam, gdzie lud taki, jak nomadowie azyatyccy lub indyanie amerykańscy nie mieli na tyle siły, aby przyrósć do gleby i wybudować dom dla rodziny, historia przeszła nad nim do porządku dziennego bez śladu. Dopiero z domem zaczyna się ogólne uobyczajnienie, z ogniskiem domowym i z zamieszaniem do domu cywilizacja. I nawet teraz w epoce na wskroś ucywilizowanej powtarzamy, że kto nie umie znaleźć w domu punktu ciężkości swego życia, ten wogóle takiego punktu nie posiada.

Nasi nomadowie nowocześni opuszczając ognisko domowe, tracą więcej, aniżeli sądzą, jedni z nich dla tego, że nie umieją szukać tego, co ono daje, drudzy zaś niestety z tej przyczyny, że nie znajdują tego, czego szukają! Dom jest naszą siłą i naszą potęgą; ta potęga przecież nie zasadza się ani na mieszkaniu, ani na jego wielkości, ani na jego wdzięku, ani na jego urządzeniu; prawdziwej siły domu trzeba szukać w osobistości jego gospodyni. Jeżeli dziewczę uchodzi za przedstawicielkę miłości i wszystkiego tego, do czego miłość nas prowadzi, to pani domu wyobraża szczęście, pokój i to wszystko, czem się dzięki szczęściu tudzież pokojowi stajemy. Ale kobieta tylko w domu i dla domu niesie zbawienie; skoro dom ona zaniedbuje lub go porzuca, jak jej podszeptują złe duchy fin de siècle, spada na poziom ruiny i bóstwa zdetronizowanego.

Dom staje się nieodzownie nie tylko państwem, ale powinien być również i dziełem kobiety. To dzieło rodzi się dzięki tysiącnym, drobiazgowym pracom, które kobieta przeprowadza łatwo i prędko; mężczyźnie natomiast brakuje odpowiedniej zręczności i cierpliwości zarazem. Ma to głębsze znaczenie, że porządek wszędzie i zawsze, a przedewszyst-



kiem w domu sprawia nam wrażenie nader miłe. Czemże atoli właściwie jest porządek i czego właściwie doznajemy, gdy nam owego porządku brakuje? Dla czego sprawia mi to przykrość, jeżeli próżna filiżanka zbyt długo stoi na biurku lub też ołówek godzinami całymi leży na stole od jedzenia, albo też obraz na ścianie wisi krzywo, albo dywan jest zagięty, albo chustka od nosa bieli się na podłodze? Co właściwie wówczas odczuwam? A przecież odczuwam, iż nie dzieje się tak, jak być powinno. I jeżeli się pozwoli, by setki drobnych rzeczy szły w domu samopas, to doznaje się wrażenia, jakgdyby jakieś ręce niewidzialne wprowadziły je w ruch, psując ogólną harmonię. Krzesło odskakuje od ściany; stół opuszcza środek pokoju; kapelusz spada z wieszadła; firanka już nie przysłania okna; wszystko wpadło w jakiś wir, a my, którzy w owym wirze stoimy, doznajemy uczucia, jak gdybyśmy nagle stracili dach nad głowami. Z otoczenia zewnętrznego ów nieporządek i niepokój zarazem przedostają się cichaczem, nieznacznie, ale z siłą nieprzepartą do mojego wnętrza. Nie wiem, czego mi brakuje, gdyż właściwie mam wszystko, lecz niczego nie mam wtedy, kiedy i gdzie właśnie potrzebuję; po-

siadam mój dobytek, ale utraciłem nad nim władzę. Zrazu zatem ciszej, a potem głośno muszę wyznać, że wartość rzeczy choćby najmilszej, polega nie na tem, że się tę rzecz w ogóle posiada, lecz że się ją ma na właściwem miejscu i we właściwym czasie.

Są to właśnie ciemne strony życia mężczyzny nieznanego. Jeżeli się mu uprzykrzy wciąż z trudem wywalczać porządek, to wówczas dowie się, że rzeczy najpiękniejsze, jakie posiada, tracą przez to samo wszelką wartość, iż brakuje im porządku. Gdy zaś swe siły, przeznaczone do rzeczy większych, poświęci walce z owemi małemi koboldami, kładącemi wszystko ustawicznie na niewłaściwem miejscu; gdy będzie usiłował pokonać tych lotnych wrogów swoją ciężką ręką mężką, przerodzi się na pedanta, który jedynie w drobnostkach widzi cel życia. Tam, gdzie porządku albo za dużo, albo za mało, o przyjemnościach ogniska domowego mowy być nie może. Znaleźć miarę porządku nie leży już w naturze mężczyzny. Wejdźcie do jakiegokolwiek domu, biednego, czy bogatego, poznacie zawsze po setce drobnostek zaledwie dostrzegalnych, czy włada tam ręka kobieca. Porządek, miły, serdeczny, jest niemożliwym w domu bez kobiety — rzecz ja-

sna — bez kobiety gospodarnej; tego, co tutaj kobieta zdziałać może, nie potrafi zastąpić ani bogactwo, ani smak dobry. Ograniczeni małżonkowie twierdzą, chcąc obronić swe żony zwyrodniałe, które nie wiele się rozumieją na gospodarności, że za pieniądze można mieć wszystko, a więc i miłe ognisko domowe. Tak, istotnie, za pieniądze nabędziesz sprzęty bardzo zbytkowne, trącające dorobkiewiczowstwem; wynajmiesz mieszkanie, zimne, dumne, nudne i bezduszne, niby wystawa mebli, nigdy przecież nie zdołasz kupić miłego zakątka, które promieniowałoby ciepłem i uczuciem. Elegancją i nadskakiwaniem gospodarze potrafią omylić niedoświadczonego gościa, ale tylko przez pierwsze pół godziny; później ta elegancja i owa grzeczność wytworna oraz serdeczna okażą się naśladownictwem, małpowaniem, wskutek czego dłuższe odwiedziny nawet dla niedoświadczonego staną się prawdziwą męką.

Pewnego razu znalazłem się w salonie pięknej i, jak głosiła fama, niezmiernie mądrej damy „z końca wieku.“ Gospodyni w domu nie zastałem. W tej komnacie przecież, umeblowanej i przyozdobionej z przepychem wyrafinowanym, było jakoś nieswojo, gdyż brakowało właśnie tego „czegoś,“ co uprzyjem-

nia człowiekowi pobyt. Siadłszy na otomanie, bacznie rozglądałem się dokoła. Wreszcie odgadłem przyczynę. Oto na płycie kosztownego fortepianu, zamiast zostawić kartę wizytową, wypisałem palcem moje imię i nazwisko. Któż bowiem w domu podejmie walkę z kurzem, jeżeli gospodyni uważa sobie za ujmę sama dopilnować służby? Służba -- powie niejednen; tak, ale czy ręce wynajęte będą się odznaczały dokładnością, jeżeli pani domu ani nie rozumie porządku, ani się o niego nie troszczy. Ona jedna może i powinna czuwać w domu nad porządkiem; ona jest nie tylko panią, lecz i obrońcą domu przeciwko tysiącnym drobnym, ale nigdy nie wypoczywającym wrogom; umie ona rzeczy nowe utrzymać w świeżości, starym dodać sił nowych; ona wreszcie umie porządek połączyć z czystością. I dzieje się tak, jak gdyby przyroda sama wiedziała o tem i wywdzięczała się domowi, który wziął sobie czystość za pierwszą zasadę. Słońce wydaje się przyjaźniejszym, pokoje wydają się większemi, stół, choćby najskromniejszy, mile zaprasza do siebie wszędzie tam, gdzie gospodyni w nieustannym trudem nad wszystkim umie czuwać.

Ta czystość przecież, owo zamięłowanie do po-

rzędu, owo naprawianie niezmordowane, owa praca miła, owa troska o dom cały sprawia nietylko samą przyjemność. Jest ona jeszcze czemś więcej. Weźmy ołówek do ręki. Czy to będzie mało, czy wiele, jeżeli stwierdzę, że każda rzecz dzięki porządkowi, czystości i poprawkom wytrzyma zamiast dziewięciu — dziesięć dni, zamiast dziewięciu lat — dziesięć? A więc kobieta swoją pracą mrówczą i skrzętną oszczędza co roku przynajmniej jeden procent całego dobytku ruchomego? Niech w każdej rodzinie takie oszczędności, nie wytworzone świeżo, lecz uchronione od zagłady, wyniosą tylko dwa ruble rocznie. I niech w naszym społeczeństwie będzie tylko milion kobiet stojących na czele własnych gospodarstw, to otrzymacie dwa miliony rubli, zaoszczędzonych przez kobiety — dwa miliony, których mężczyźni nie mogliby zaoszczędzić. Policzcie teraz, ile takie oszczędności uczynią przez lat dziesięć, a otrzymacie poważny zasiłek dla podniesienia dobrobytu społecznego, ale tylko wtedy, jeżeli panie domu będą dobrymi gospodyniami.

Szanowna czytelniczko! uśmiechasz się. Tak, istotnie jest to komicznem w ogóle pisać o takich zagadnieniach, a na dobitkę jeszcze w zupełnie powa-

żnym tonie. Ale raz przecież można pod tym względem zrobić wyjątek. Jeżeli statystyka oblicza, ile szkód materyalnych zrządziła filoksera, to czyż rzeczywiście byłoby rzeczą tak śmieszną z pomocą cyfr wykazać, jaki ubytek ponosi dobrobyt kraju przez nienaprawianie koszul i pończoch. Doprawdy! trzeba być albo bardzo bogatym, albo bardzo ubogim, aby tego nie pojąć. Nazwiecie mię kramikarzem drobiazgowym! Tymczasem ławy koralo-we nas uczą, że najdrobniejszymi siłami dokonywa się największych rzeczy. Albo czy istotnie podzielacie ów pogląd, że byłoby to wykroczeniem przeciwko miłości i szacunkowi, jakie żywimy dla naszych kobiet, jeżeli wykazalibyśmy im liczbami, że są one dla nas nietylko nieskończenie drogie, ale przedstawiają wartość tyłu a tyłu milionów?

Lecz właśnie nasze zwyrodniałe kobiety bądź sobie lekceważą, bądź zupełnie zaprzeczają tej prawdzie stwierdzonej, że dom, a więc w ostatniej instancyi kobieta jest jedną z najpotężniejszych, jeżeli nie najpotężniejszą dźwignią całej kultury, całej cywilizacyi, całej moralności; że zatem piastunka tak ważnych zadań dźwiga na sobie zarówno wobec domu, jak i wobec ogółu wielkie obowiązki, tudzież

ciężką odpowiedzialność. Pierwszym warunkiem gospodarności i przywiązania do domu, rzeczywistych a nie udanych, jest solidarność w małżeństwie. Z pojęciem rodziny łączy się ściśle pojęcie solidarności. Uznanie tej naczelnej zasady, bez której trudno sobie wyobrazić małżeństwo i rodzinę, spotykamy w etycznych podstawach prawodawstwa wszystkich ludów cywilizowanych, które pozwala członkom jednej rodziny wobec sądu wzajemnie przeciwko sobie nie świadczyć. Tę zasadę solidarności obie strony w małżeństwie współczesnem poniżyły bardzo i unurzały niemal w błocie; liczne procesy skandaliczne z lat ostatnich tworzą dowód przekonujący o tej smutnej prawdzie.

Żądza zabawy i używania, nie powstrzymywana w właściwych szrankach przez poczucie obowiązku, kryje w sobie zarodek zabójczy dla życia rodzinnego. Umiem cenić zabawę godziwą, lecz ta niema nic wspólnego z owem używaniem, którego ojcem mamonizm, matką zaś chciwość bezgraniczna. Człowiek, który zdolnym jest godziwie życia używać i umie tę zdolność utrzymać, zasługuje na szacunek w całym tego słowa znaczeniu. Pod godziwym bowiem używaniem życia należy rozumieć

i podtrzymywanie sił fizycznych i pogodny nastrój duszy, i prawdziwe miłosierdzie, i bystrość jasną ducha, i spokój umysłu i radość ze wszystkiego, co prawdziwe, proste, tudzież czyste. Czyż zdołacie przecież dopatrzeć się któregokolwiek z tych przymiotów w chęci używania nadmiernej, samolubnej, kłamliwej, jaka znamionuje dzisiejszy rozkapryszony świat kobiecy? „Powiedz mi, jak się bawisz, a ja ci powiem, kim jesteś“ — to zdanie odznacza się prawdą niezbitą tak co do jednostek, jak i co do całych epok oraz warstw społecznych. I może będzie to jedna z najtrafniejszych, choć równocześnie bardzo ujemnych i bardzo ostrych charakterystyk naszych stosunków — ów stopniowy upadek jakości naszych zabaw, zarówno męskich jak i kobiecych, upadek, którego nie zdołają przystłonić ani wzrastający przepych, ani wyrafinowane urozmaicenie. Zda je się, że słów powyższych nie potrzebujemy bliżej i dokładniej popierać; rzut oka na stosunki towarzyskie i teatralne, na sztukę wogóle dostarczy dowodów każdemu, kto umie sądzić samodzielnie. Również i przyczyny upadku leżą jasno jak na dłoni: z jednej strony jest nią ów pośpiech gorączkowy życia współczesnego, zatykający dech w piersiach,



z drugiej obniżenie obyczajowości i kultury moralnej.

Ten upadek obyczajowości wywołał też jedno z najbardziej pożałowania godnych zjawisk, a mianowicie kokieterya, która u mężatek jest wprost karygodną, mimo to zaś właśnie najczęściej się u mężatek pojawia. Ta kokieterya widnieje dzisiaj już u dziewcząt, chodzących jeszcze do szkoły, a nie gaśnie nawet z wiekiem. Kokietka nie zdoła się przejąć żadnem uczuciem szlachetniejszym; nie kochając żadnego mężczyzny, pragnie być przez wszystkich kochaną i udaje miłość względem każdego. Ten wysiłek gwałtowny podobania się wszystkim, do tego stopnia usuwa wszelką uczuciowość prawdziwą i niweczy jądro silnego, szczerego charakteru, że powstanie szczerzej gorącej miłości staje się niemożliwem. Codziennie musimy się oburzać na widok tylu zwyrodniałych kobiet, które się nie wstydzą w teatrze, na ulicy, w wagonie kolejowym, nawet w obecności męża ruchami, spojrzeniami, uśmiechami podniecać, tudzież wyzywać żądze mężczyzn. Nie dopuszczę się żadnej przesady, twierdząc, że większość Don Juanów ulicznych — a nie biorę ich tutaj bynajmniej w obronę — dopuszcza się swych

wybryków skutkiem mniej albo więcej jawnej zachęty kobiet, uchodzących za porządne. Volenti non fit iniuria. Niejedna z pań prowadzi ów sport, godny pożałowania, tak dalece, że swoim przyjaciółkom bez żadnego oburzenia, przeciwnie z pewną przyjemnością opowiada, iż podczas swej przechadzki odpaliła z niczem tyłu a tyłu panów. Taka zwyrodniała moralnie jejmość, zaczepiona na ulicy, gra rolę oburzonej, niekiedy oburzenie jej bywa nawet szczerze; wnet atoli nad oburzeniem bierze górę radość, że jej piękności złożono hołd tak haniebny, przed najbliższą tedy szybą zwierciadlaną jakiejś wystawy sklepowej upaja się nieprzepartym wdziękiem własnej postaci. Cnota jej przypomina asbest, który dla tego opiera się działaniu ognia, że nie posiada żadnych palnych pierwiastków; jest to cnota powierzchowna, pozbawiona podstawy, którą może być tylko czystość duszy, a kto *taką* cnotę ceni, ten nie rozumie prawdziwej moralności.

Ten sport jest, nie mówiąc już o tem, że wcale nie może uchodzić za niewinny, grą nader niebezpieczną; tworzy on bowiem ze wszystkich niezliczonych znamion moralnego zwyrodnienia kobiet znamię z wszelką pewnością najgorsze i najniebez-

pieczniejsze. Należy je bowiem zupełnie słusznie uważać za duchowe cudzołóstwo, skąd przejście do cudzołóstwa istotnego, fizycznego bywa już bardzo łatwym. Dzisiaj niestety wiele kobiet cichaczem myśli tak, jak owa żona bojara rumuńskiego, która podczas zabawy polegającej na tem, że każdy mówił, czem chciałby być w życiu, odpowiedziała ku zdumieniu wszystkich: „je voudrais être courtisane.“ Staczamy się po równi pochyłej. Jeżeli więc nasze kobiety nie przyswoją sobie wysiłkiem woli poglądów bardziej godnych człowieka płci niewieściej; jeżeli mężczyźni, kochający rozsądnie te ostatnie — choćby nawet zastosowawszy nieco surowości — nie użyją swej powagi, to możemy jeszcze dożyć dnia, w którym Hedda Gabler Ibsena stanie się postacią typową, a jednostki zwyrodniałe, obecnie jeszcze pozostające w mniejszości, zarażą nawet szlachetniejsze wśród kobiet żywioły.

Caveant consules...

### **Uwagi końcowe.**

Kończąc moje uwagi treściwe, byłbym szczęśliwym, gdybym jedno osiągnął, a mianowicie gdy-

bym wywarł wrażenie, że mojego tematu nie wyczerpałem, lecz przeciwnie zaznaczyłem jedynie wielką wagę powyższych zagadnień i stwierdziłem potrzebę ciągłego, a poważnego ich roztrząsania. Że stosunki, które w mojej treściwej rozprawie, być może, niekiedy za jaskrawo przedstawiłem, w samej rzeczy istnieją i potrzebują reformy, tego nikt nie zaprzecza. Wychowanie dziewcząt chyba celu, trzeba więc tylko zawdzięczać ich pierwotnie dobrej naturze, że zwyrodnienie nie poczyniło jeszcze zbyt wielkich spustoszeń. Kobieta zatapia się w drobnostkach życia, obniża znaczenie rzeczy ważnych i żywi przekonanie, że jej osoba w stosunku do cywilizacji nie wywiera żadnego wpływu. Co prawda pod tym albo owym względem, z racji przyrodzonej różnicy, panującej pomiędzy obu płciami, owo przekonanie nigdy nie straci nic na sile i słuszności, ogólnie przecie biorąc, warto pamiętać, że również i kobiecie nie wolno się wymawiać od służby w interesie cywilizacji, gdyż tej ostatniej i przyda się i jest potrzebną każda siła, choćby najśłabsza. Obie płcie tedy powinny pracować na rzecz kultury — każda w sposób, odpowiadający swej organizacji.

Dlaczego kobieta z t. zw. lepszej rodziny niema

znać wartości pieniędzy; dla czego nie ma być wychowaną gospodarnie; dla czego nie ma być skromną w swych potrzebach; dla czego niema rozumieć, że „pieczone gołąbki same nie przychodzą do gąbki“; dla czego niema oceniać błogosławionych skutków fizycznych, tudzież moralnych pracy, podczas gdy mężczyzna po za domem musi z wytężeniem wszystkich sił swoich walczyć o kawałek chleba? Cóż to za smutne wychowanie, które nie umie wpoić w kobietę takich podstaw zasadniczych? Co jest ważniejszym, czy przyswojenie takich pojęć, jak powyższe, czy też gra na fortepianie i parlowanie po francusku? Prawda! Muzyka i literatura rozjaśniają umysł i podnoszą ducha. Niechże się dziewczęta uczą tego wszystkiego w imię Boże, lecz te nauki nie powinny być ostatecznem i jedynem ich zadaniem; te nauki nie powinny przysłaniać tamtych stron wychowania, stron, że się tak wyrazimy, moralnych.

Kobieta, która uważa za „rozrywkę niewinną“ żądze strojenia się, bawienia i kokietowania, tak samo w niczem nie przypomina ideału kobiecości, jak druga kategoria zwyrodniałych, tych, które nazywamy „babami-herodami,“ gdyż całem ich dąże-

niem jest panować nad otoczeniem, wszystkich spychać na drugi plan, na wszystkim wyciskać swoje „ja,“ aby tylko właśnie owo „ja“ górowało. Owe laleczki modne przeważnie nawet nie wiedzą, że z racyi owego kultu dla pozorów upadają bardzo nisko, gdyż stają się poprostu olśniewającemi huryskami, których jedyne życia zadanie zasadza się na użyciu. A przecież epoka haremowa w społeczeństwach chrześcijańskich nigdy się nie przyjęła, kobieta nie jest już dzisiaj ani rzeczą, ani własnością ojca lub męża, ma wszelkie prawa cywilne i przywileje towarzyskie, powinna więc być człowiekiem płci niewieściej, istotą szlachetną i delikatną, która razem z nami czuje i myśli, a czuje i myśli *po kobiecemu*, uzupełniając w ten sposób nasz pogląd na świat. Powinna ona raz już przestać uważać się za laleczkę, powinna wspierać nas swoją umysłowością, tak od naszej różną, przy naszych poszukiwaniach i walkach. Chcemy, by żona męża nie tylko kochała, lecz rozumiała i owem zrozumieniem niosła mu pomoc w tysiącnych rzeczach, nastęrczanych przez życie.

Kobieta niech się nie stara obudzać żądzę zmysłową, lecz miłość trwałą i opartą na szacunku, mi-

łość, która nie gasłaby wraz z młodością; niech obok piękności kształtów przyświeca w całej pełni również piękność duszy i myśli. Takiej miłości nie zniweczą pierwsze włosy siwe, gdyż piękność ciała znika wprawdzie, lecz uroda ducha gaśnie dopiero z ostatniem tchnieniem życia. Gdy zrazu kochaliśmy żonę naszą dla tego, że była piękną fizycznie, potem kochamy ją z racyi jej dobroci, z racyi wszystkiego, co człowieka upiększa i uszlachetnia. Jeszcze w matronie odkrywamy nowe skarby, których nie umieliśmy w niej znaleźć za czasów młodości.

Jest to właśnie tryumf wzniosły natury ludzkiej, że ta miłość prawdziwa trwa dłużej, aniżeli płomień zmysłowy; ciepły, jasny promień światła unosi się nad srebrnymi włosami pary sędziwej, która sercem i duchem wciąż się jeszcze obejmuje, aczkolwiek zwiędłe ramiona do uścisku się nie garną.

Starzejąca się przecież kokietka, zwyrodniała, której życie pozostawiło wspomnienia jedynie ulotnych zwycięstw, szepcze sobie żałośnie: „Si jeunesses savait, si viellesse pouvait...”

K O N I E C .



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63



**APTEKA HOMEOPATYCZNA**  
**Towarzystwa Zwolenników Homeopatyi**

W WARSZAWIE

**46. Nowy Świat. 46.**

poleca:

**Apteczki** domowe i kieszonkowe od rs. 3.

**Lekarstwa** specjalne homeopatyczne.

**Książki i broszury** we wszystkich językach.

**Lekarstwa** Elektrohomeopatyczne hr. Mattei i Sautera.

Expedycja szybka i dokładna.

Zamówienia z prowincyi wysyłają się pocztą odwrotną, tak za gotówkę, jak i za zaliczeniem (Nachname).

Nb. Dochód z apteki przeznaczony jest na budowę szpitala homeopatycznego w Warszawie.

Przy Aptece mieści się:

**\*AMBULATORJUM (Lecznica)**

w którym 2 razy dziennie udzielane są porady lekarskie chorym niezamożnym za opłatą 25 kop., rano od 10½ do 11½ i wieczorem od 7 do 8. Prócz tego we Czwartki od 12 do 1 odbywają się **konsylia za opłatą rs. 3.**

---

**Adres dla listów:** Apteka Towarzystwa Zwolenników Homeopatyi w Warszawie, 46, Nowy Świat, 46.

**Adres telegraficzny:** Warszawa — Towarzystwo Homeopatów.

<http://rcin.org.pl>

# „NIWA“

Tygodnik Polityczny, Społeczny i Literacki  
DLA RODZIN CHRZEŚCIJAŃSKICH

systematycznie i bez ogródek zwalcza materjalizm w nauce i w życiu, tudzież obłudne hasła liberalne, które wciśnawszy się do piśmiennictwa, sztuki i pojęć społecznych, skrzywiły lepsze dążności ducha ludzkiego.

„NIWA“ jest pismem ruchliwym, przystępnem i urozmaiconem. Roztrząsa w sposób pouczający i popularny zagadnienia naukowe, ekonomiczne i społeczne, objawy ruchu literackiego i artystycznego, odkrycia geograficzne, przyrodnicze i techniczne. Felieton tygodniowy „Rachunki“ odzwierciedla, przeważnie z nastrojem satyrycznym, wypadki bieżące.

**Wszyscy** bez wyjątku **prenumeratorzy** „NIWY“ otrzymają w ciągu 1896 roku

## BEZPŁATNE PREMIUM SZEŚĆ DZIEŁ

kolejno w ciągu roku wydawanych z rozmaitych dziedzin wiedzy. W ten sposób prenumeratorzy „NIWY“ z biegiem czasu prócz samego pisma, posiadają **piękny i użyteczny księgozbiór domowy**, mający wartość trwałą i nieprzemijającą.

**Prenumerata wynosi:** w Warszawie 8 rs. rocznie, 4 rs. półrocznie, 2 rs. kwartalnie; z przesyłką pocztową: 9 rs. rocznie, 4 rs. 50 kop. na pół roku, 2 rs. 25 kop. kwartalnie.

← **Warszawa, Aleksandrya 23.** →

DO TEJ PORY NAKŁADEM „NIWY“ WYSZŁY:

1. *Falb Rudolf.* „Gwiazdy i ludzie“ . . . . . rs. 1,20.
2. *Rousset L.* „W Chinach i o Chinach“ . . . . . „ 1,00.
3. *Astor J. J.* „Podróż na Jowisza“ . . . . . „ 1,00.
4. *Max Wolff.* „Z wyrodnienie kobiety współczesnej“ . . . . . „ 1,00

Prócz tego niebawem wyjdzie z pod prasy powieść z francuzkiego:

Bonaparte i żydzi . . . . . rs. 1,00







F  
18370